NR 7 (1777) 14 LUTEGO 2023

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

POLSKIE LASY
mają pozostać polskie

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 07 INDEKS 379433
CENA 7,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- KATAKLIZM W ŚRÓDZIEMNOMORSKIM RAJU
- OLIMPIADA NIE DLA MORDERCÓW

REPUBLIKA

CZAS PRZEDSIĘBIORCÓW

Za nami kolejny cykl ważnych debat polskich przedsiębiorców w Telewizji Republika. Ich tematem przewodnim było bezpieczeństwo energetyczne Polski.

Zaprosiliśmy do dyskusji przedstawicieli przedsiębiorców, rządu oraz instytucji odpowiadających za zapewnienie bezpieczeństwa energetycznego. Podczas rozmów poruszyliśmy następujące tematy:

- **Jakich zmian wymaga polityka energetyczna państwa i strategia zaopatrzenia w paliwa i surowce?**
- **Polski miks energetyczny i inwestycje z tym związane,**
- **Małe reaktory jądrowe (SMR) – potencjał, czas, dostępność,**
- **Przyspieszenie w energetyce odnawialnej,**
- **Miejsce gazu w polskiej energetyce w nowych realiach – skąd, ile i w jakiej cenie.**

Dziękujemy Partnerowi Strategicznemu XI edycji Czasu Przedsiębiorców – spółce PKN Orlen.

Do obejrzenia wszystkich rozmów zapraszamy na kanał YouTube Telewizji Republika **@Telewizja_Republika**.

Partner strategiczny:

ORLEN

Patroni medialni:

GAZETA POLSKA

niezależna.pl

POLAND DAILY 24

Gazeta Polska codziennie

eprasa.pl 809c661249

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Ujawnione ostatnio plany dotyczące rozszerzenia kompetencji UE o sprawy związane z gospodarką lasami narodowymi wywołują sporo kontrowersji. W zgodnej opinii większości ekspertów jest to pomysł co najmniej nietrafiony w dużej mierze ze względu na różne, często trudne do pogodzenia, różnice tak w samej tradycji zarządzania i dysponowania lasami, jak i w istniejącym drzewostanie wymagającym odrębnego podejścia. W przypadku Polski dochodzą do tego jeszcze kolejne aspekty. Po pierwsze – Polska ma wieloletnie tradycje w zarządzaniu lasami. Gospodarka w tym zakresie jest planowa i przynosi wymierne efekty. Wystarczy wspomnieć, że od 1945 roku powierzchnia lasów w Polsce zwiększyła się o ponad 30 procent. Istotna jest także silna w Polsce tradycja kulturalno-użytkowa w zakresie korzystania z zasobów leśnych. W naszym kraju dość powszechne jest swobodne korzystanie z lasów zarówno do rekreacji, jak i w celach użytkowych, trudno więc sobie wyobrazić zakaz zbierania grzybów, jagód, co w Polsce jest nieomal „sportem narodowym". Także wyśmiewana nie tak dawno temu zgoda na zbieranie chrustu wciąż dla wielu gospodarstw ma istotne znaczenie ekonomiczne. Po drugie – na ingerencji innych krajów w nasze lasy jakoś nigdy nie wychodziliśmy dobrze. Już okres zaborów i rabunkowa gospodarka polskimi lasami doprowadziła do znacznego ograniczenia naszych zasobów. Od kilkunastu lat z kolei polskie lasy w coraz większym stopniu zwracają uwagę Zachodu. Za czasów rządu PO – PSL pojawiła się nawet koncepcja ich sprywatyzowania, a od jakiegoś czasu naszymi lasami szczególnie interesują się rozmaite organizacje ekologiczne. Głośna była wzmożona akcja obrony zasobów w Puszczy Białowieskiej. Efekt działania „ekologów" to 7 mln metrów sześciennych martwych drzew i zadziwiająca cisza w tej kwestii ze strony organizacji ekologicznych. Wszystko to z budzącymi grozę zdjęciami martwych wiewiórek w drzewach, które okazały się zwykłym fotomontażem, buduje obraz tego, co może nas czekać, kiedy utracimy kontrolę nad lasami. Warto może jednak zaufać polskiej wieloletniej tradycji, pozwolić działać fachowcom, którzy do tej pory robili to z sukcesami, niż oddać nasze narodowe dobro w ręce urzędników unijnych, dla których często utopijne hasła są ważniejsze od wieloletniego dorobku nauki.

Od 1945 roku powierzchnia lasów w Polsce zwiększyła się o ponad 30 procent.

NA DOBRY POCZĄTEK KRYSZTOPA

eprasa.pl 809c661249

14.02.2023
WYDANIE Nr
07

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Polskie lasy

Fot. M. Żegliński

8	**Dobro pozapolityczne. Rozmowa z prof. dr. hab. T. Boreckim**
12	**Trzeba było go słuchać**
16	**Naprzeciw żywiołowi**

KRAJ

Dotrwać do wyborów 24
Mamy kamień milowy 26
Jaćwingowie są częścią naszego dziedzictwa. Rozmowa z J. Orłowską 30
„Z takim kierownictwem nie widzimy przyszłości dla MPO”. Rozmowa z W. Wolskim 34

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 38

ZAGRANICA

Kataklizm w śródziemnomorskim raju 39
Żelazna kurtyna w finansach 42
Olimpiada nie dla morderców 44

KULTURA

Chcę zagrać papieża. Rozmowa z M. Sikorskim 48
Turyści. Recenzja filmu „W trójkącie” 52

ZWIĄZEK

Co w związku 56
Walka o godność zawodu 60
Powrót do pracy po urlopie macierzyńskim 63
Dogadali się w JSW 64

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Sepełowska,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Mateusz Kosiński, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Marek Lewandowski, Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

FELIETONY:

WOŚ 5
KRYSZTOPA 15
LEWANDOWSKI 23
GAC 29
BINIECKI 46
TERLIKOWSKI 55
PŁUŻAŃSKI 59

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 47
PRAWO 66
SPORT 68

eprasa.pl 809c661249

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

Obraz Polski trochę bardziej kolorowy

Postrzeganie Polski w Europie bardzo się ostatnio zmienia. I jest to zmiana na lepsze.

Rok temu to była karykatura. I to raczej z gatunku tych dość grubo ciosanych. Powszechne na Zachodzie przeświadczenie głosiło, że nad Wisłą zagnieździł się populistyczny i prawicowy rząd, który – wbrew woli większości Polaków – wyprowadza Polskę z Unii Europejskiej i zajmuje się głównie łamaniem praworządności, prześladowaniem mniejszości seksualnych i budowaniem zamordystycznego państwa. Kolorów (oczywiście czarnych) do rysowania tego obrazka dostarczało wielu dyżurnych polskich komentatorów, którzy obsługiwali wyświechtane stereotypy na temat półdzikiego Wschodu przyjętego do Unii na kredyt. A teraz pokazującego swoją prawdziwą gębę.

Wtedy Putin zaatakował Ukrainę. Nie, nie powiem, że „wszystko się wtedy zmieniło". Ale na pewno od tego 24 lutego 2022 roku zmieniło się wiele. Najtrafniej byłoby chyba powiedzieć, że karykaturalna i uproszona wizja Polski dostała parę nowych kolorów oraz pewną głębię. Nadal to nie jest wierny portret (bo to chyba nigdy we wzajemnym postrzeganiu się narodów nie jest możliwe). Ale przynajmniej ta karykatura nie jest już taka strasznie toporna.

Co nowego pojawiło się na obrazku? Bez wątpienia było (i jest nadal) w Europie sporo zaciekawienia, jak u licha tym Polakom udało się przyjąć te 2 miliony Ukraińców? A przy tym nie zmienić się w państwo upadłe, które pęka pod ciężarem napływu uchodźców? Jak udało się w krótkim czasie zbudować funkcjonalny i drożny – choć nietestowany przecież nigdy wcześniej – model podziału obowiązków pomiędzy administrację państwową (rząd i samorząd) oraz sektor pozarządowy? To było i jest imponujące. I ta wiadomość poszła w świat.

Ale nie chodzi tylko o to. W minionych miesiącach Polska pojawiała się w europejskich newsach i publicystyce jeszcze w dwóch – nieznanych wcześniej – wcieleniach. Pierwsze z nich to nowy i bardzo aktywny gracz, który zaczyna wpływać na unijną politykę w sprawie Ukrainy i Rosji. Na przykład wyciągając za uszy Niemców do tego, by jednak zgodzili się posłać na wschód bardziej konkretne wsparcie wojskowe. Nie miejmy złudzeń. Wielu środowiskom na Zachodzie taka aktywność Polski się nie podoba – to ci, co uważają, że Rosji nie można drażnić. Tylko się z nią jak najszybciej ułożyć. Nawet oni jednak tego zaangażowania Polski ominąć ani zatupać już tak łatwo nie mogą. Po drugie, coraz częściej na Zachodzie przebija się wieść o mocnych zbrojeniach polskiej armii. „Politico" nazwało nawet Warszawę „nową militarną potęgą na kontynencie". Dla Polski – i dla polskiego potencjału odstraszania ewentualnych agresywnych posunięć ze strony Rosji – to dobrze.

Wszystko to nakłada się na twarde i obiektywne ekonomiczne fakty. W Europie ostatnia dekada uchodzi za straconą. To czas stagnacji albo wręcz kolejnych kryzysów. A Polska jest akurat krajem, który tym tendencjom wyraźnie przeczy. Rosnąc przez cały ten okres dość mocno (nawet w trudnym 2023 roku), unikniemy recesji, a – co chyba jeszcze ważniejsze – polepszając wiele wskaźników społecznych, takich jak wzrost płac realnych (w perspektywie całej dekady spory – nawet pomimo inflacji) czy produktywności. To też nie przechodzi niezauważone.

Wszystkie te nowe elementy są ciągle w europejskich głowach składane w jedną całość. Ale w końcu się złożą. I może będzie to wreszcie obraz trochę bardziej sprawiedliwy niż ta dotychczasowa karykatura.

eprasa.pl 809c661249

KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ JAKUBA PACANA I MATEUSZA KOSIŃSKIEGO

W ubiegłym tygodniu zmarł Mateusz Murański, miał 29 lat. Był gwiazdą FAME MMA i High League. – O zgonie poinformował członek rodziny, który nie mógł się dodzwonić do ofiary. Na miejsce zdarzenia pojechali funkcjonariusze i znaleźli ciało, wykonano czynności, m.in. oględziny z udziałem biegłego, potwierdzono zgon bez udziału osób trzecich – poinformowała Grażyna Wawryniuk, rzeczniczka prokuratury okręgowej w Gdańsku, w rozmowie z „Super Expressem". Zawodnik znany był również z udziału w serialu „Lombard, życie pod zastaw". Murański ukończył założoną przez śpiewaczkę Elżbietę Bruź-Misiewicz Policealną Szkołę Aktorstwa i Musicalu we Wrocławiu. Po jego niespodziewanej i przedwczesnej śmierci posypały się kondolencje ze światka MMA, od rywali i przyjaciół. Śmierć młodego zawodnika była dla wielu szokiem.

***

Smutne wieści płyną z Mińska. Dziennikarz Andrzej Poczobut, przedstawiciel mniejszości polskiej został skazany na 8 lat więzienia o zaostrzonym rygorze. W procesie politycznym dziennikarz oskarżony był z dwóch artykułów Kodeksu karnego, dotyczących „wzniecania nienawiści" oraz „wzywania do działań na szkodę Białorusi". Sędzia Dzmitryj Bubienczyk uznał go za winnego, wymierzając ogólną karę ośmiu lat więzienia. Do sali sądowej wpuszczono tylko rodzinę oraz przedstawicieli białoruskich mediów państwowych. Proces Poczobuta rozpoczął się 16 stycznia i toczył się przed sądem obwodowym w Grodnie. Rozprawy były utajnione, o czym zdecydował sędzia na wniosek prokuratora. Poczobut, działacz polskiej mniejszości, członek władz Związku Polaków na Białorusi i znany dziennikarz z Grodna, został zatrzymany w marcu 2021 roku i od tamtej pory stale

Wiec solidarności z Andrzejem Poczobutem; Gdańsk, 8 lutego 2023 r.

Fot. Agnieszka Pazdykiewicz / Zuma Press / Forum

eprasa.pl 809c661249

przebywa w areszcie. Nie miał możliwości spotkania z rodziną. Jest więźniem sumienia, obrona jego osoby spaja wszystkie strony środowiska dziennikarskiego w Polsce.

***

Ciekawostka z Niemiec. Były szef niemieckiego kontrwywiadu Hans-Georg Maassen ma zostać usunięty z CDU – poinformowały władze tegoż ugrupowania. Ich zdaniem polityk naraził się na zarzut „ustawicznego łamania dyscypliny partyjnej". On sam utrzymuje, że po prostu nie zgadza się z linią partii, a jego koledzy chcą go skazać na „śmierć publiczną". Cóż, jak zawsze wszyscy mają trochę racji, choć jedno jest pewne – Maassen nie ponosi winy za to, że za rządów Merkel niemiecka chadecja pogrążyła się w degrengoladzie.

Hans-Georg Maassen ma opuścić CDU do niedzieli. Jeśli nie zrobi tego sam, zostanie wszczęta procedura wydalenia go z partii. Niektóre media zauważają, że spadająca nań anatema śmierci publicznej nie jest skutkiem przypadku. Zaledwie kilka dni temu 60-letni polityk został szefem tak zwanej Unii Wartości, skupiającej w jednym nurcie chadeków, którzy byli niezadowoleni z kursu obranego niegdyś przez Angelę Merkel (czytaj: z jej skrętu w lewo). Maassen zaś utrzymuje, że musi oddać legitymację partyjną tylko dlatego, że nie potrafił wykrzesać w sobie entuzjazmu dla obecnego kierownictwa CDU. „Zarzucono mi, że jestem rasistą, a powiedziałem jedynie, że gardzę państwem, w którym karze się Niemców za nienoszenie maseczek, a zwalnia z aresztu migrantów podpalających auta. A przecież dokładnie tak było" – powiedział.

Polityk był ministrantem i określa siebie jako wierzącego tradycjonalistę. Cóż, zapraszamy latem na nasze pielgrzymki, jednym z ich fenomenów jest przyciąganie tradycjonalistów z Europy Zachodniej. Hans-Georg też by się na nich odnalazł.

***

Eurodeputowany PO Radosław Sikorski otrzymuje rocznie 100 tys. dolarów ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich, ujawnił holenderski dziennik „NRC". „Jego zachowanie podczas głosowań w połączeniu z płatnościami budzi podejrzenia" – twierdzą rozmówcy dziennika. Gazeta przypomina, że Sikorski ma otrzymywać pieniądze za doradztwo przy konferencji Sir Bani Yas. „Konferencja została utworzona przez Emiraty nieco ponad 10 lat temu jako sposób na prowadzenie międzynarodowej dyplomacji za pomocą soft power" – czytamy w dzienniku. Polski polityk miał zasiadać w radzie doradczej konferencji pięć lat i otrzymać za to pół miliona euro.

***

W trakcie rozmowy z Bogdanem Rymanowskim w Radiu Zet niezwykle haniebne słowa wypowiedziała Izabela Leszczyna z Platformy Obywatelskiej. – Politycy PiS twierdzą, że symbolem rządu PO – PSL jest brutalna pacyfikacja pod Jastrzębską Spółką Węglową, broń gładkolufowa wymierzona w górników – powiedział Bogdan Rymanowski, prosząc Izabelę Leszczynę z PO o komentarz do wypowiedzi rzecznika PiS-u. – Jest obrzydliwe, panie redaktorze, to, że oni wczoraj przyprowadzili górników, że ci górnicy dali się zmanipulować. Wie pan, że ja myślałam, jak pani Witek zaczęła mówić o tych górnikach, że chodzi o górników z kopalni Wujek, że chodzi o stan wojenny. Jakim prawem w ogóle mówią o tym, że jakaś banda bandytów wtedy wdarła się do protestu górniczego i zaczęła niszczyć mienie publiczne i policja zareagowała tak, jak musi reagować, jeśli dzieją się takie rzeczy – mówiła Leszczyna. – Do górników strajkujących, być może słusznie, dołączyli się zwyczajni chuligani, którzy wyrywali płyty chodnikowe i rzucali w budynek. Naprawdę chce pan, żeby polska policja nie reagowała w takich momentach? – dodała poseł PO. – Policja nie strzelała wtedy do górników, tylko to byli chuligani – zakończyła Izabela Leszczyna.

***

Samorząd Olsztyna i prezydent miasta Piotr Grzymowicz złożyli odwołanie do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w sprawie decyzji dotyczącej rozbiórki pomnika Armii Czerwonej. Sprawę skomentował były marszałek województwa warmińsko-mazurskiego Jerzy Szmit w rozmowie z portalem tvp.info. Jego zdaniem „upór prezydenta Grzymowicza został doceniony w Moskwie i przez rosyjską propagandę". – On od początku z niejasnych powodów, których możemy się jedynie domyślać, broni tego monumentu – stwierdził Szmit w rozmowie z TVP. Z relacji byłego marszałka wynika, że w zeszłym roku miasto przeprowadziło sondaż, w którym wykazano, że tylko 6 proc. mieszkańców było za tym, aby pomnik pozostawić. – Olsztyn jest chyba ostatnim miejscem w Polsce, gdzie sowieckie pamiątki są na tak eksponowanych miejscach – stwierdził Szmit.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ WASIUKIEWICZ

eprasa.pl 809c661249

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

Dobro POZAPOLITYCZNE

– Przeżyłem wiele lat pracy dla ochrony lasów i zdecydowanie mogę powiedzieć: wokół lasów musi być konsensus. Wszyscy zainteresowani ochroną przyrody i wszystkie strony konfliktu muszą wiedzieć, że lasy są wielofunkcyjne. Takie samo prawo do lasów ma użytkownik drewna, jak ekolog, przyrodnik, człowiek, który idzie na spacer, ale również myśliwy – mówi prof. dr hab. **Tomasz Borecki**, profesor nauk leśnych, były rektor SGGW w Warszawie, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– Wyłączenia lasów z kompetencji krajowych i przeniesienie ich do tzw. kompetencji dzielonych wg Pana ma szansę na powodzenie?

– Sądzę, że nie. Własne lasy są bardzo bliskie każdemu społeczeństwu, mają swoją osobną specyfikę, różne tradycje, sposoby hodowli. Wspólne zarządzanie tak wielką różnorodnością jest raczej niemożliwe. Lasy w Hiszpanii czy Finlandii i lasy w Polsce mają różne role społeczne, mieszkańcy tych państw mają inne przyzwyczajenia i nawyki korzystania z lasu. My mamy w tradycji zbieranie grzybów, jagód, w naszej historii lasy służyły nam za schronienie. Polska zawsze kojarzyła się z lasami. W innych państwach funkcje lasów są inne. Te zwyczaje trzeba szanować, pielęgnować, jeśli służą człowiekowi i przyrodzie. Zarządzanie na poziomie unijnym będzie stwarzać zbyt wiele nieporozumień i konfliktów. Polska jest przecież w UE i przestrzega zasadniczych ramowych praw dotyczących ochrony przyrody (choćby Natura 2000). Pomysł wspólnego zarządzania lasami to raczej niezbyt mądry pomysł.

UŻYTKOWANIE LASU NIE JEST KRZYWDĄ. GRZECHEM JEST BŁĘDNE UŻYTKOWANIE LASU.

– Czy polskie lasy, leśnictwo muszą być areną tak wielu konfliktów? Nie zawsze tak było.

– Moje motto brzmi: lasy nie powinny podlegać żadnej polityce. Tak, widzę coraz gorętsze spory wokół lasów, leśnictwa i ochrony przyrody, ale lasy tego nie potrzebują. Lasy są dobrem pozapolitycznym. Głupoty, które mogą istnieć w polityce i różnych ideologiach, nie powinny istnieć w ochronie środowiska. Środowisko jest boskie, długotrwałe, niezbędne nam do życia i w związku z tym nie może być szarpane przez panujące mody na różne modele jego ochrony. Przyrodę trzeba traktować jako całość. W lesie potrzebny jest rozum, szczególnie teraz, gdy mówimy o tzw. wielofunkcyjnym gospodarstwie leśnym.

eprasa.pl 809c661249

Fot. arch. SGGW

– Wśród wielu środowisk ekologicznych brak zaufania do Lasów Państwowych jest warunkiem sine qua non ich działalności.

– Przeżyłem już tyle lat w pracy dla ochrony lasów, że zdecydowanie mogę powiedzieć: wokół lasów musi być konsensus. Wszyscy zainteresowani ochroną przyrody i wszystkie strony konfliktu muszą wiedzieć, że lasy są wielofunkcyjne. Takie samo prawo do lasów ma użytkownik

eprasa.pl 809c661249

drewna, jak ekolog, przyrodnik, człowiek, który idzie na spacer, ale również myśliwy. Nie może być sytuacji, gdy jedna grupa odbiera drugiej prawo do korzystania z lasu według jego upodobania, o ile to upodobanie jest w granicach prawa. Jestem bardzo zażenowany, gdy słyszę, że nie należy użytkować lasów, bo to najlepsza ochrona przyrody. Skąd zatem weźmiemy drewno?

– Głosy o zaniechaniu użytkowania padają coraz częściej.

– Lasy trzeba użytkować, ale trzeba je też chronić. W lasach trzeba stwarzać warunki do odpoczynku dla ludzi, ale i ostoje dla zwierzyny, gdzie nie będzie ona niepokojona. Lasy muszą oddziaływać na inne ekosystemy, na wodę, na powietrze, rolnictwo. Mądrzy politycy i ekolodzy widzą to wszystko jako równie ważne.

– A modne dziś hasło minimum lasów gospodarczych, tylko naturalne nasadzenia?

– Jestem zwolennikiem myślenia nieżyjącego wybitnego leśnika prof. Andrzeja Szujeckiego, według którego wszystkie lasy muszą pełnić możliwie jak najwięcej funkcji. Oczywiście pewne obszary ze względu na specyfikę, typ drzewostanu, teren będą ważniejsze, a inne mniej ważne. W parku narodowym też pozyskujemy drewno. W sposób logiczny dla dobra parku trzeba pozyskiwać. W wielu parkach narodowych mamy drzewostany potrzebujące przebudowy, a to wymaga cięcia.

– Zdarza się, że ktoś widzi wycięte połacie młodego lasu i mówi o rabunkowej gospodarce, gdy np. jest to przedplon potrzebny do przebudowy drzewostanów na gruntach porolnych.

– Historia sprawiła, że w drugiej połowie XX wieku lasy wróciły do środowiska. Cały okres XIX wieku, jak i okres zaborów to był niesłychany rabunek naszych dóbr naturalnych, szczególnie drzewostanów. Dzisiaj Polska ma ponad 30 proc. więcej lasów niż w 1945 roku. Dobrze, że tak się stało, bo i gleba użytkowana rolniczo była nierentowna, a powrót lasu daje możliwość pełnego ich wykorzystania.

GŁUPOTY, KTÓRE MOGĄ ISTNIEĆ W POLITYCE I RÓŻNYCH IDEOLOGIACH, NIE POWINNY ISTNIEĆ W OCHRONIE ŚRODOWISKA.

– Powtarza Pan, że las zagospodarowany wymaga człowieka, który gospodaruje tym lasem.

– Często to powtarzam. My nie mamy lasów naturalnych, trochę Puszczy Białowieskiej i to wszystko. Las antropogenny, zmieniony przez człowieka, zagospodarowany, ciągle wymaga ingerencji ludzkiej. Może to być szczególnie ważne w perspektywie bliższego czasu, gdy tak szybko zmienia się nam klimat. Możemy próbować wracać do lasów naturalnych, tylko musimy wiedzieć, po co? My z tego środowiska będziemy chcieli korzystać dużo więcej. Zainteresowanie przyrodą, szukanie bliskich z nią kontaktów jest trendem światowym. Z jednej strony to piękne, ale z drugiej – stwarza określone problemy. Nie może ktoś, kto wybudował dom przy lesie, przeklinać leśników za to, że ten las za jego płotem został wycięty. Taka jest kolej rzeczy.

– Planów urządzania lasów nie zmienia się z dnia na dzień.

– Plany urządzania lasów, w tym pozyskanie drewna, są konieczne z punktu widzenia społecznego. Użytkowanie lasu to bezpośrednia interwencja w ekosystem, który jest bardzo wrażliwy i niezwykle złożony i wymaga precyzyjnych decyzji. Właściwe podjęcie decyzji o konkretnych zabiegach pielęgnacyjnych i prowadzeniu drzewostanu wymaga bardzo fachowej wiedzy. Sam wiek drzewostanu nie powinien być jedynym kryterium jego użytkowania, dużo ważniejsze jest kryterium stabilności ekosystemu i możliwości jego trwania. Poprzez użytkowanie lasu mamy wzbogacać wszystkie jego funkcje, od pozyskania drewna, poprzez turystykę do wzbogacenia jego bioróżnorodności. Nieraz dla utrzymania

JESTEM BARDZO ZAŻENOWANY, GDY SŁYSZĘ, ŻE NIE NALEŻY UŻYTKOWAĆ LASÓW, BO TO NAJLEPSZA OCHRONA PRZYRODY. SKĄD ZATEM WEŹMIEMY DREWNO?

eprasa.pl 809c661249

tej stabilizacji trzeba eliminować to wszystko, co jest najsłabsze. To, co choruje, trzeba wyciąć i usunąć. Przy dzisiejszym zapotrzebowaniu na funkcje lasu nie możemy sobie pozwolić na jego nieużytkowanie.

– Tylko gdy zbliża się potrzeba cięcia, zaczynają się protesty.

– Tak to wygląda, możemy mieć 130-letni las sosnowy i ani jednej zdrowej sosny, bo sosna w tym wieku murszeje. Przyjdzie huragan i wszystko połamie.

NIERAZ DLA UTRZYMANIA STABILIZACJI TRZEBA ELIMINOWAĆ TO WSZYSTKO, CO JEST NAJSŁABSZE. TO, CO CHORUJE, TRZEBA WYCIĄĆ I USUNĄĆ.

– Gdy zdarzy się pożar, te połamane i suche drzewa są jak pochodnie, dają najlepsze paliwo dla ognia. Ostatni pożar w czeskiej Szwajcarii najlepiej to pokazał.

– To następny problem ekologizacji lasów, gdzieś powinna być granica, albo nie wszędzie powinny być te wielkie pryzmy gałęzi. To, że dzisiaj panoszy się kornik ostrozębny, być może jest wynikiem wcześniejszych decyzji, pozwoliliśmy na to.

– Jak Pan ocenia troskę Lasów Państwowych o bioróżnorodność?

– W kształtowaniu bioróżnorodności można robić trochę więcej. Jak wcześniej zaznaczyłem, bardzo ważny jest sposób użytkowania lasu. W użytkowaniu konieczne jest kryterium związane ze stabilnością, a nie tylko wiekiem drzewostanu.

– Środowiska zarzucające Lasom Państwowym rosnącą podaż drewna może nie biorą pod uwagę wpływu ocieplania klimatu na wzrost naszych drzewostanów i wieku rębności?

– Są publikacje, które prognozują możliwości zwiększenia przez pewien okres użytkowania lasów w Polsce. Dzisiejsze lasy w Polsce to lasy o dużej zasobności. Jeszcze raz powtarzam: użytkowanie lasu nie jest krzywdą. Grzechem jest błędne użytkowanie lasu.

– Czy Lasy Państwowe rzeczywiście lekceważą stronę społeczną i głos organizacji pozarządowych w planach urządzania lasów?

– Nie, ci, którzy chcą brać udział w procesie decyzyjnym odnośnie do leśnictwa, mają do tego swobodny dostęp, plany są jawne, bez trudu można je odnaleźć i wziąć udział w konsultacjach społecznych.

– Wspomniał Pan o myśliwych mających również swoją rolę w przyrodzie. Dzisiaj ta teza budzi kontrowersje.

– Nie jestem myśliwym, ale uważam, że myśliwi są w lesie i przyrodzie potrzebni, ponieważ w przyrodzie potrzebny jest porządek. Służebność i trwałość ekosystemu wymagają obecności myśliwych. Mamy dzisiaj przegęszczone populacje sarny, jelenia, a w niektórych partiach łosia, są duże problemy ze zdziczałymi psami i kotami, to wszystko rola dla myśliwych. Bardzo bym chciał, żeby organizacje ekologiczne zainteresowały się zdziczałymi kotami i psami penetrującymi polskie lasy i powodującymi wielkie straty w przyrodzie.

MYŚLIWI SĄ W LESIE I PRZYRODZIE POTRZEBNI, PONIEWAŻ W PRZYRODZIE POTRZEBNY JEST PORZĄDEK.

– Na łosie jest memorandum, a wielu leśników narzeka, że dziesiątkują młode drzewa. Niedawno była debata nad powrotem do jego odstrzału.

– Łosia powinno być tyle, by szkody, które on generuje, były możliwe do zaakceptowania przez gospodarkę leśną. Dzisiaj w niektórych partiach Puszczy Augustowskiej łosia jest o wiele za dużo, co stwarza problemy. Ale mamy również problemy z innymi przegęszczonymi populacjami zwierząt, np. z bobrem.

– To trudne, gdy człowiek kochający zwierzęta wie, że przyjdzie moment ich redukowania.

– Tak to niestety wygląda. Wilk bardzo potrzebny w ekosystemie zaczyna być w pewnych obszarach dla człowieka niebezpieczny i próby budowania narracji, że to nie wilka czy łosia jest za dużo, ale człowieka, który zabiera tym zwierzętom przestrzeń życiową, jest złym myśleniem.

eprasa.pl 809c661249

Trzeba było go słuchać

Śp. prof. **Jan Szyszko**. Wybitny znawca przyrody, nauczyciel akademicki, polityk, wielki patriota. Człowiek niezmiennych zasad, żyjący według „przedwojennego" etosu służby publicznej. Pracujący dla Polski, nie obawiający się sprzeciwu wobec potężnych lobbies.

Agnieszka Żurek

Bezpardonowo atakowany i zaszczuwany. Wiele jego diagnoz okazało się trafnych, a fakty potwierdziły bezzasadność „kampanii nienawiści" wobec niego.

Niewielu było chyba w najnowszej historii Polski polityków atakowanych tak brutalnie, jak prof. Jan Szyszko. Podobny poziom „hejtu" spotkał chyba jedynie Antoniego Macierewicza i braci

eprasa.pl 809c661249

Fot. M. Żegliński

Lecha i Jarosława Kaczyńskich. Co znamienne, demonstrowanie nienawiści wobec prof. Szyszki rozpoczęło się w momencie, kiedy uzyskał on na tyle silną pozycję zarówno w Polsce, jak i na arenie międzynarodowej, iż zaczął zagrażać rozmaitym lobbies realizującym własne interesy, które prof. Szyszko postrzegał jako niezwykle niebezpieczne dla Polski.

Hejt vs przyznanie racji

Sztandarowym powodem krytyki profesora stało się tzw. lex Szyszko, czyli umożliwienie osobom prywatnym wycinanie drzew i krzewów na własnych posesjach. Przed wprowadzeniem tego prawa decyzja w tego typu sprawach należała do urzędników, a samowola groziła ogromnymi karami. „Na przykład rolnik z województwa warmińsko-mazurskiego dostał rachunek za wycięcie topoli na 101 tys. złotych, inny właściciel działki w Łodzi za nielegalnie ścięty buk musiał zapłacić 150 tys. złotych. Były nawet sytuacje, że drzewo zostało zniszczone przez piorun, właściciel posesji je uprzątnął, a następnie otrzymał drakoński paragon do zapłacenia" – przypomina w artykule pt. „Dlaczego powrót Lex Szyszko może pomóc w ochronie zasobów drzewnych w Polsce?" opublikowanym na łamach „Monitora Leśnego" Rafał Chudy, bloger pracujący na stanowisku starszego konsultanta w norweskim zrzeszeniu prywatnych właścicieli lasów – NORSKOG. „Lex Szyszko" zostało potraktowane przez niektóre organizacje ekologiczne i wtórujące im media jako niemal zamach na polski drzewostan, a nawet... przemysł meblarski. „Zmarnowaliśmy mnóstwo drzew liściastych, które pożądane są zwłaszcza w przemyśle meblarskim, ale odpowiednio ścięte na deski, a nie szybko i byle jak. Straciły więc nie tylko samorządy, ale też przemysł i w efekcie budżet państwa" – łamał wówczas ręce dr hab. Zbigniew Karaczun ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. „Chciałbym to zobaczyć, jak przemysł meblarski wybiera się po jedno lub dwa drzewa do pana Kowalskiego na jego posesję, a kontroler jakości stoi na straży, jak prawidłowo ściąć drzewo na deskę" – komentuje tę wypowiedź Rafał Chudy. „Jako liberał myślę, że sposób zarządzania i planowania zasobami drzewnymi w Polsce powinien być spójny, przejrzysty oraz konsekwentny zarówno dla właściciela posesji, prywatnego lasu czy też dla administracji Lasów Państwowych. Dlatego też uważam, że ponowne wprowadzenie Lex Szyszko, zniesienie wielu ograniczeń dla właścicieli prywatnych lasów (np. wieki rębności) czy wcielenie Biura Urządzania Lasu i Geodezji Leśnej w struktury Lasów Państwowych może przynieść wiele pozytywnych rezultatów dla przyrody czy samej ekonomii zarządzania zasobami naturalnymi w Polsce" – puentuje swój artykuł Chudy.

> ***Jeśli pojawiają się chore drzewa, trzeba je usunąć, żeby nie zarażały innych drzew. My chcemy pomóc, a nie zniszczyć zasoby przyrodnicze.***
>
> **PROF. JAN SZYSZKO**

Kolejnym powodem nagonki na prof. Szyszkę był jego postulat wycinki części drzew w Puszczy Białowieskiej zaatakowanych przez kornika drukarza. „Jeszcze w 2007 r. Puszcza tętniła życiem. Obecnie na tym terenie zamarło już ponad milion drzew. To skutek błędnych decyzji politycznych rządu PO – PSL, który ograniczył działania ochronne na terenie Puszczy. Doprowadziło to do masowego rozwoju kornika drukarza, który zabija kolejne świerki. Obecnie mamy do czynienia z największą plagą kornika w całej historii Puszczy Białowieskiej" – ostrzegał wówczas minister

eprasa.pl 809c661249

Szyszko. „Jeśli pojawiają się chore drzewa, trzeba je usunąć, żeby nie zarażały innych drzew. My chcemy pomóc, a nie zniszczyć zasoby przyrodnicze. Zrobiliśmy eksperyment: jedną trzecią drzew pozostawiliśmy bez działania człowieka, bo stwierdziliśmy, że damy protestującym to, czego chcą. Natomiast pozostałą część naprawiamy zgodnie z planem. Widać rezultaty i nikt nie chce wziąć odpowiedzialności za jedną trzecią, którą zostawiliśmy" – tłumaczył.

Organizacje ekologiczne dostały wówczas szału, przypisując prof. Szyszce chęć dokonania zamachu na polskie parki narodowe, środowisko naturalne, klimat i wszystko, co żywe. Tymczasem wkrótce miało się okazać, że... profesor miał rację. „Puszczę Białowieską dziesiątkuje kornik drukarz. Ponad 7 mln metrów sześciennych drzew jest już martwych" – podawał w 2019 roku, już po śmierci profesora, serwis PolsatNews.pl. „Trzeba było słuchać prof. Szyszko" – komentowali na Twitterze internauci.

„Na Słowacji kornik drukarz doprowadził do zniszczenia całych połaci lasu, co spowodowało erozję stoków i ich zawalanie się. Gwałtowny rozpad całych ekosystemów nie jest dobry. Wycinka sanitarna chorych drzew bywa konieczna" – wskazywał w tym samym czasie Jan Tabor, naczelnik Wydziału Ochrony Zasobów Przyrodniczych w Dyrekcji Generalnej Lasów Państwowych w programie zastępcy redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność" Cezarego Krysztopy „Gorące pytania" na antenie telewizji wPolsce.pl.

Macron odwołuje ministra?

Inny powód hejtowania profesora to jego badania nad rolą dwutlenku węgla w systemie przyrodniczym i jego wpływu na klimat. Wyniki tych badań okazały się sprzeczne z wynikami ustaleń wybitnego znawcy przyrody i klimatu, Emmanuela Macrona – co doprowadziło ostatecznie do odwołania prof. Szyszki ze stanowiska ministra środowiska. „Tuż przed ważną konferencją klimatyczną dla Polski został odwołany na życzenia pana Macrona. Mąż zdawał sobie sprawę z tego, że jest pewne lobby w Unii Europejskiej, dla którego jest on zbyt silnym autorytetem w swojej dziedzinie – zarówno jako naukowiec, jak i jako polityk. Innymi metodami nie potrafili męża usunąć, żeby nie mógł tak skutecznie działać. Odbywało się to także polskimi rękoma i na terenie Polski. To, w jaki sposób były finansowane organizacje Zielonych, to, co robiono z Rospudą, z Białowieżą i innymi miejscami w Polsce, w jaki sposób atakowano męża itd... Impuls szedł z pewnego lobby unijnego i tu w Polsce było to realizowane. Mąż zdawał sobie sprawę z siły tego lobby i wiedział, do czego może dojść. Ale oczywiście działał i robił wszystko, żeby to, co jest możliwe, dla Polski wynegocjować. Uważał, że Polska jest ważnym krajem w Unii Europejskiej i ma czym się pochwalić. Zresztą gdyby tak nie było, nie byłoby takiej walki o Polskę" – opowiadała w rozmowie z Ewą Stankiewicz wyemitowanej w TV Republika Krystyna Szyszko. „Kiedy wstępowaliśmy do Unii, mąż bał się jednej rzeczy: że Polska tej szansy nie wykorzysta. Zdawał sobie sprawę, jak wielkie bogactwo wnosimy do Unii, jak Polska jest bogata, jeśli chodzi o zasoby przyrodnicze, geologiczne, energetyczne..." – wspominała. „Unia Wolności proponowała wówczas hasło: «ziemia za pracę», postulując, żebyśmy umożliwili obcokrajowcom kupno polskiej ziemi w zamian za to, że oni dopuszczą nas do tego, żebyśmy mogli na tej ziemi pracować. Mąż widział, że to straszna rzecz i że to my byliśmy bardzo potrzebni Unii. Zresztą nie tylko Polska, ale i inne kraje, które wyzwoliły się z reżimu komunistycznego. Unia podupadała, zmagając się z ogromnym problemem braku rąk do pracy, młodych ludzi, rynków zbytu etc. Ponadto musieli wejść na nasz teren – co się niestety później stało – żeby zniszczyć nam nasze gałęzie przemysłu, pewne instytucje i pozbyć się w ten sposób konkurencji" – tłumaczyła Krystyna Szyszko.

> ***Kiedy wstępowaliśmy do Unii, mąż bał się jednej rzeczy: że Polska tej szansy nie wykorzysta.***
>
> KRYSTYNA SZYSZKO

Pytana o to, kim był jej mąż prywatnie, odpowiedziała: „był człowiekiem honoru, w każdej dziedzinie. Nie było takiej możliwości, żeby mąż, jeżeli chodzi o naukę czy o prawo, odstąpił o choćby maleńki kroczek. Nie szedł na żadne kompromisy, jeśli chodzi o sprawy zasadnicze. To było niemożliwe, żeby mąż twierdził coś innego, niż mówi nauka, i postępował inaczej, niż stanowi prawo. Był zawsze życzliwy w stosunku do ludzi. Przyciągał do siebie ludzi młodych, którzy bardzo męża szanowali i lubili, do tej pory mam bardzo dobry kontakt z jego dawnymi współpracownikami. Bardzo cenił ludzi starszych. Nie tylko tych, którzy mieli wyższe wykształcenie, ale także prostych ludzi mieszkających na wsi. Mówił, że bardzo wiele się od nich uczył. Ataki na niego traktował jako przejaw czyjejś niewiedzy, zawsze powtarzał, że jeśli ktoś źle postępuje, to dlatego, że o czymś nie wie. Wielu ludziom go brak. Dostaję na to bardzo wiele dowodów. Wielu ludzi nie może się pogodzić z jego odejściem".

eprasa.pl 809c661249

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

Na polskie lasy zasadzają się lepsze cwaniaki

Zawsze miałem słabość do lasu. Z kolegą z bloku, w którym mieszkaliśmy, jako chłopcy potrafiliśmy spędzać w okolicznych lasach całe dnie. Braliśmy po bidonie wody czy herbaty i szliśmy w las. Podczas tych wycieczek celowo staraliśmy się zgubić. Chociaż pokonywaliśmy dziennie wiele kilometrów, nie było to takie proste, ponieważ dobrze te lasy znaliśmy. Każdy przypadek, kiedy udawało nam się „zgubić" i przez chwilę nie wiedzieć, gdzie jesteśmy, traktowaliśmy jako przygodę.

Do lasu uciekałem przed swoimi dziecięcymi problemami. W lesie, już jako licealiści, prowadziliśmy życie towarzyskie przy ogniskach po nocach i na spacerach w ciągu dnia. Ileż to razy leśniczy chodził ze skargą do mojego śp. Taty, bo akurat z całej naszej gromady mnie chyba kojarzył najlepiej.

Być może częsty kontakt z lasem wykształcił u mnie szacunek do przyrody i wrażliwość na los zwierząt (nie mylić z bambizmem). Owszem, jem mięso i wiem, skąd się bierze, zwierzęta również zjadają się nawzajem, ale uważam, że naturalny proces wzajemnego zjadania powinien ograniczać zbędne cierpienie. W szkole przezywano mnie nawet „doktorem", ponieważ zapłaciłem kiedyś koledze 50 złotych za to, żeby nie dręczył żaby.

Dlatego w tych sprawach miałem długo skłonność do słuchania i leśników, i tzw. ekologów, i naukowców stojących gdzieś na pośrednich pozycjach. Wydawało mi się, że jeżeli wszyscy wyjdą z założenia „dobra środowiska naturalnego", które ma przecież tyle wspólnego z „dobrem człowieka", na pewno są w stanie znaleźć konsensus.

O, jakże się myliłem. To, co się działo kilka lat temu wokół Puszczy Białowieskiej, kiedy to środowiska „ekologiczne" rozpętały kocią muzykę wokół uprawnionych wycinek pielęgnacyjnych mających na celu powstrzymanie rozrostu populacji kornika pod pretekstem, że „PiS wycina las pierwotny", podczas gdy nawet w obszarze rezerwatu, gdzie wycinek nie było, Puszcza nie jest tak zupełnie lasem pierwotnym, utwierdziło mnie w przekonaniu, że przynajmniej te środowiska „ekologiczne", które w tym uczestniczyły, świadomie czy nie, są jaczejką, która „ochronę przyrody" wykorzystuje w celach ideologicznych i politycznych. I dziś mam już na nie chyba trwałą reakcję alergiczną. Tym bardziej po obejrzeniu dostępnego w sieci filmu z lotu ptaka, na którym widać całe połacie martwej populacji świerka w Puszczy.

Na pewno słyszeliście o tym, że Unii Europejskiej, która wtedy wymusiła na rządzie PiS odpuszczenie kornikowi, chodzi po głowie przyznanie sobie uprawnień do zarządzania polskimi lasami. Być może jednak nie korzystacie z mediów społecznościowych i nie wiecie, że w zadziwiająco kompatybilny czasowo sposób rozpoczęła się w nich na nowo dzika nagonka na Lasy Państwowe.

Pilnujmy polskich lasów, bo zasadzają się na nie lepsze cwaniaki.

eprasa.pl 809c661249

Naprzeciw żywiołowi

Nadleśnictwo Rytel było jednym z tych, które ucierpiało najmocniej w wyniku nawałnic przechodzących nad Polską 10 i 11 sierpnia 2017 r. Kataklizm niemal dosłownie zmiótł z powierzchni ziemi olbrzymie połacie lasu, tak ważnego w życiu mieszkańców Borów Tucholskich. Kataklizm **nie załamał** jednak leśniczych oraz miejscowej ludności – już w tym roku zakończy się pięcioletni okres odbudowy zniszczonych terenów.

Mateusz Kosiński

Najgwałtowniejsza burza przeszła w godzinach popołudniowych, wieczornych oraz w nocy z 11 na 12 sierpnia 2017 r. w pasie od Dolnego Śląska przez Wielkopolskę i Kujawy po Pomorze Gdańskie oraz Warmię. Prędkość wiatru punktowo przekraczała nawet 150 km/h. Skutkiem nawałnicy było zniszczenie lub uszkodzenie prawie 12,5 tys. budynków lub lokali mieszkalnych (o wartości 68 mln zł), ponad 10 tys. budynków gospodarczych (wartość ok. 59 mln zł), 901 obiektów infrastruktury komunalnej, w tym 20 mostów, 1103 km dróg, 129 budynków szkolnych i oświatowych, 49 stacji uzdatniania wody i oczyszczalni ścieków. Łączne straty w obiektach infrastruktury komunalnej oszacowano na ponad 260 mln zł. W całej Polsce zniszczonych zostało 72 tys. ha upraw, a Lasy Państwowe oszacowały straty w drzewostanie na 8,2 mln m^3 drewna, 45 tysięcy hektarów lasów wymagało odnowienia. Od 10 do 22 sierpnia 2017 r. Państwowa Straż Pożarna interweniowała 25 997 razy.

Fot. M. Żegliński (2)

eprasa.pl 809c661249

Lasu nie było

Przebywając wtedy w Borach Tucholskich, z którymi jestem rodzinnie związany, byłem uczestnikiem tych wydarzeń. Lasy Nadleśnictwa Rytel znam od dzieciństwa, często przez nie przejeżdżając drogą krajową nr 22, zwaną powszechnie „Berlinką". Las ten jednej nocy zniknął. O skali żywiołu dobitniej niż statystyki mówią słowa sędziny Anny Starczewskiej, uzasadniającej wyrok w sprawie komendantów obozu harcerskiego w nieodległym od Rytla Suszku, gdzie podczas nawałnic zginęły dwie nastolatki.

– O tym, czego doświadczyli i co przeżyli uczestnicy obozu, najlepiej świadczą zeznania pewnej harcerki, która w świetle błyskawic, będąc w lesie, nie dostrzegła wokół siebie drzew. A to dlatego, że ich już nie było. Zostały powalone przez potężną wichurę. Przed sobą miała jedynie ciemności i ścianę deszczu. Był to prawdziwy armagedon – powiedziała sędzia.

– 11 sierpnia 2017 r. na długo zostanie w mojej pamięci. Był to dla nas trudny czas, tak naprawdę nie wiedzieliśmy, od czego zacząć. Klęska spowodowała odcięcie mieszkańców od świata. Odblokowanie dojazdów przez straż pożarną, później pomagało wojsko. Dotarcie do pojedynczych, odległych zabudowań potrafiło zająć i po trzy dni. Tu należy podziękować Ochotniczej Straży Pożarnej, która była na pierwszym froncie, to było coś wyjątkowego. Wielkim problemem było chociażby przywiezienie pracującym strażakom wody, a przypominam, że było lato, ponieważ wiele sklepów było odciętych. Przejezdność dróg była fatalna – mówi mi Tomasz Orzłowski, inżynier nadzoru w Nadleśnictwie Rytel, wcześniej związany z Nadleśnictwem Przymuszewo. Od blisko dwóch dekad członek Solidarności, do której należał także jego ojciec.

– Największe szkody odnotowaliśmy w centrum nadleśnictwa tuż przy naszej siedzibie. Większość uszkodzeń, jaka została wstępnie zinwentaryzowana, to 1,5 mln metrów sześciennych drewna. Powierzchnia uszkodzona zredukowana to 8320 hektarów, tak wynikało z analizy zdjęć lotniczych. Jeśli chodzi o powierzchnię zniszczoną zupełnie, to było to około 5200 hektarów. Wprowadziliśmy zakaz wstępu do lasów, służby działały kompatybilnie. Dużym zagrożeniem było wystąpienie pożarów czy niebezpieczeństwo w postaci uszkodzonych linii wysokiego napięcia. Od razu wiedzieliśmy, że musimy myśleć nie tylko o sprzątnięciu obszaru, ale o zadbaniu o sadzonki itp. To ponad 40 milionów sadzonek, to wielka liczba. Odnowa powierzchni została zaplanowana na najbliższe pięć lat i ma się zakończyć w tym roku – dodaje Tomasz Orzłowski.

Usprawnić porządkowanie

– W sprzątaniu pomogło również wiele firm, nie tylko miejscowych, nie było możliwości, żebyśmy poradzili sobie sami z tym kataklizmem. W 2017 r. przy porządkowaniu terenów pracowało 20 Zakładów Usług Leśnych, które korzystały z 38 harvesterów

Drzewa nasadzone w Nadleśnictwie Rytel, w tle pojedyncze drzewo pozostałe po katastrofie w 2017 r.

eprasa.pl 809c661249

i 34 forwarderów. Do stycznia 2020 r. sprzątnęliśmy wszystkie powierzchnie otwarte. Uważam, że to dobry wynik jak na tak dużą powierzchnię – słyszę. Wywiezienie tak wielkich ilości drewna wymagało precyzyjnej logistyki. – Warto pamiętać, że to było drewno poklęskowe, zniszczone, często już tylko przeznaczone na opał. Oczywiście staraliśmy się dbać o drewno. Gdy udało się pozyskać surowiec, który dało się zagospodarować w inny sposób, to tak się działo. Niestety często ten surowiec miał mikropęknięcia wewnętrzne i po jakimś czasie się rozpadał i nie nadawał się do wykorzystania w specjalistycznym przemyśle drzewnym. Lasy Państwowe wyszły naprzeciw pracownikom, kłody drewna były odbierane w stosach, stosowaliśmy fotooptyczne metody odbiórki. Drewno było po pomiarze przekazywane na protokoły, na jeden można było wywieźć kilka samochodów. Było to koordynowane, ale dokumentacja została na szczęście zmniejszona – zaznacza mój rozmówca.

Dużym problemem było to, że wywożące drewno tiry topiły się w piasku albo błocie. Inwestowano więc w zakup kruszywa i wielootworowych płyt, które do dzisiaj służą na lokalnych drogach. A ilości wywożonego surowca imponują. – W 2018 r. wywieźliśmy 260 tys. metrów sześciennych, to 10 400 tirów. Jednego dnia wyjeżdżało i po 170 tirów. Warto pamiętać, że na terenie powiatu chojnickiego mamy ponad 11 tys. hektarów lasów niepaństwowych, właściciele dokonywali zgłoszenia zniszczonego drzewostanu do starostwa, na wniosek otrzymywali rekompensaty za sprzątnięcie swoich lasów. Dzięki działalności Lasów Państwowych pojawiły się środki z funduszu leśnego, które zostały przeznaczone na sprzątanie, które było niezbędne dla bezpieczeństwa publicznego. To dobre działanie, mogliśmy w ten sposób poratować właścicieli lasów prywatnych. To często rolnicy, zdarza się, że biedni. Zastrzyk kilku tysięcy złotych za sprzątnięty hektar był dobrym działaniem – kontynuuje pracownik Nadleśnictwa Rytel.

Tomasz Orzłowski, inżynier nadzoru w Nadleśnictwie Rytel

SADZENIE LASU JEST O TYLE NIEWDZIĘCZNĄ PRACĄ, ŻE JEJ EFEKTÓW NIE UJRZY SIĘ ZA WŁASNEGO ŻYCIA.

Kolejną fazą prac było odnowienie lasu. – Musieliśmy zakupić sadzonki z 27 innych nadleśnictw. Sadzonki dojeżdżały nawet i po 400 km. Sumaryczna powierzchnia odnowień jest bardzo duża. Odnowiliśmy ponad 4600 hektarów, zostało do posadzenia około 500 hektarów, odbędzie się to tej wiosny i najbliższej jesieni. Sadzonki pochodzą m. in. ze szkółki kontenerowej z Nadleśnictwa Dobrzejewice, która zapewnia nam dobrej jakości rośliny z zakrytym systemem korzeniowym. Są one trochę droższe, ale dobrze się przyjmują, to m.in. sosna z zakrytym korzeniem. Jeśli chodzi o składy gatunkowe – są one odpowiednio dobierane do siedliska, do miejsc optymalnych. Roślinność pokazuje nam, czy to siedlisko borowe czy lasowe, słabsze czy gorsze. Wykorzystujemy mikrosiedliska, lepsze fragmenty na gatunki cenniejsze, bardziej potrzebujące, wymagające. Tam, gdzie są możliwości, sadzimy poza sosną takie gatunki jak dąb, buk, grab, lipa, klon. Wiele gatunków biocenotyczynych – dzikie grusze, jabłonie,

eprasa.pl 809c661249

śliwy, tarniny. Gatunki zwiększające bioróżnorodność, to ma korzystny wpływ na klimat, na środowisko, wpływa pozytywie na ekosystem leśny. Istotne jest zaplanowanie tego wszystkiego, każdy hektar wymaga planowania. Wykonywane są szkice odnowieniowe, które są akceptowane przez inżyniera nadzoru i zatwierdzane przez nadleśniczego bądź jego zastępcę. Taki szkic wskazuje gatunki, odległości, formy zmieszania, szczegóły ilościowe i jakościowe. Samo sadzenie prowadzi Zakład Usług Leśnych pod stałym nadzorem podleśniczego lub leśniczego. Występuje więc stały nadzór nad pracą – opowiada Orzłowski.

Ludzie związani z przyrodą

Odnowa lasu wymagała dużej rzeszy pracowników. – Ludzi chętnych do pracy była wystarczająca liczba, chociaż mieliśmy pewne obawy. Okazało się, że Kaszubi i Borowiacy związani z lasem bardzo chętnie wykonywali te czynności. Pojawili się również pracownicy z zagranicy – z Ukrainy i z Gruzji – mówi Orzłowski. Podkreśla, jak wielką rolę w życiu społeczeństwa odgrywa las. – Rodziny pracowników leśnych, służby leśnej, pracują tutaj od pokoleń. Mój dziadek i pradziadek pracowali w lesie, tata był leśniczym. To jest nam bliskie, podobnie jest z wieloma z nas. Duża część okolicznych mieszkańców żyje z urodzaju ziemi, zbierając m.in. grzyby, maliny, jagody. To nasz patriotyzm lokalny, jesteśmy zżyci z lasem, rolą i wodą oraz otaczającą nas przyrodą. To, że jeden pomoże drugiemu w temacie gospodarowania lasem, jest naturalne. Każdemu z nas zależy na odbudowie lasu, by był czysty i zdrowy. Ludzie przy porządkowaniu po kataklizmie pracowali często w ekstremalnych warunkach, powyżej 8 godzin, czasem wieczorami, nocami. Współpracujemy z lokalnymi stowarzyszeniami ekologicznymi. Czasem pojawiają się tematy sporne, ale zawsze znajdujemy kompromis. Zapraszaliśmy je do współpracy przy akcjach społecznych. To m.in. akcja „Nie ma lipy” wiosną 2019 r., akcja „Przywróćmy las po klęsce stulecia”, która była realizowana cyklicznie, najczęściej w soboty, ogłaszaliśmy ją w lokalnej prasie. Największa akcja była 26 i 27 kwietnia 2019 r. na terenie leśnictwa Jakubowo – „Odnawiamy las po klęsce”. Była to akcja posadzenia 100 hektarów nowego lasu zainicjowana przez parę prezydencką. Pracowało przy niej 1300 osób, w tym administracja państwowa, samorządowa, żołnierze WP, WOT, funkcjonariusze Straży Granicznej, harcerze. Wspomagamy się również wzajemnie z uczniami technikum leśnego w Tucholi, oni uczą się od nas, my od nich. To młodzi ludzie, którzy uczą się sadzenia lasu na terenie klęski – słyszę.

Sadzenie lasu jest o tyle niewdzięczną pracą, że jej efektów nie ujrzy się za własnego życia.

– Trzeba trzech pokoleń leśników, by osiągnąć efekt finalny. Przez to nasza praca jest dla naszych wnuków. Staramy się pracować jak najlepiej, ale wiemy, że wyniki nie przychodzą za rok, za dwa. Dlatego tak ważna jest dla nas ochrona przyrody, robimy wszystko, by dbać o lasy. Nawałnice w 2017 r. były największą klęską od okresu powojennego. Oby nigdy się nie powtórzyły, bo zostawiły wielkie ślady na psychice każdego z nas – kończy Tomasz Orzłowski.

> ***Wykorzystujemy mikrosiedliska, lepsze fragmenty na gatunki cenniejsze, bardziej potrzebujące, wymagające. Tam, gdzie są możliwości, sadzimy poza sosną takie gatunki jak dąb, buk, grab, lipa, klon.***
>
> **TOMASZ ORZŁOWSKI**

O TYM, CZEGO DOŚWIADCZYLI I CO PRZEŻYLI UCZESTNICY OBOZU, NAJLEPIEJ ŚWIADCZĄ ZEZNANIA PEWNEJ HARCERKI, KTÓRA W ŚWIETLE BŁYSKAWIC, BĘDĄC W LESIE, NIE DOSTRZEGŁA WOKÓŁ SIEBIE DRZEW. A TO DLATEGO, ŻE ICH JUŻ NIE BYŁO. ZOSTAŁY POWALONE PRZEZ POTĘŻNĄ WICHURĘ.

eprasa.pl 809c661249

Wraca zagrożenie prywatyzacją lasów

Na progu nowego roku doszło do skandalicznego głosowania w Brukseli, które dla polskich lasów może oznaczać **katastrofę**. Chodzi o przepchnięcie zmian odbierających Polsce kompetencje w sprawie lasów i oddanie ich Unii Europejskiej. Nie ma na to naszej zgody – mówią leśnicy.

Grzegorz Malinowski

Fot. materiały prasowe

24 stycznia odbywało się posiedzenie unijnej Komisji Ochrony Środowiska Naturalnego, Zdrowia Publicznego i Bezpieczeństwa Żywności (ENVI). Jej zadaniem było zaopiniowanie wniosków Parlamentu Europejskiego w sprawie zmiany traktatów. Pośród nich była i ta, która wstrząsnęła leśnikami i wszystkimi miłośnikami lasów w Polsce. Okazało się, że Komisja przyklepała propozycję, by w artykule, w którym jest mowa o tzw. kompetencjach dzielonych, obok różnorodności biologicznej, odbudowy i ochrony ekosystemów, w szczególności tych o największym potencjale wychwytywania i składowania dwutlenku węgla oraz neutralności klimatycznej i przystosowania się do zmian klimatu, dodać... leśnictwo! A w skrócie: o lasach w Polsce zdecydują urzędnicy w Brukseli.

– Stanowczo mówimy temu: nie! Nigdy nie będzie naszej zgody na tego rodzaju zmianę traktatów, odbierającą Polsce kompetencje w tak ważnym obszarze – mówi wiceminister klimatu i środowiska Edward Siarka.

Zaniepokojony sytuacją Siarka oraz Józef Kubica, dyrektor generalny Lasów Państwowych, a także Michał Gzowski, ich rzecznik, w pilnym trybie zorganizowali konferencję prasową w Sejmie. Podczas spotkania z dziennikarzami padły słowa, że dzisiejsza opinia ma ogromną tradycję w krótkim czasie wyewoluować w dyktat służący szantażowaniu Polski. Wyzbycie się narodowej kompetencji odnośnie do leśnictwa stanie się jednym z tzw. kamieni milowych, którymi Unia pozbawia Polskę suwerenności.

Tymczasem polski model zarządzania lasami jest podziwiany na arenie europejskiej i ma ogromną tradycję. Lasy Państwowe, które sprawują pieczę nad 80 proc. obszarów leśnych, wkrótce zainaugurują jubileusz stulecia. Ten ogromny bagaż doświadczeń i przyszłość

eprasa.pl 809c661249

Fot. Marek Matecki / CILP

Puszcza Białowieska. Tak wyglądają efekty ochrony lasów przez UE.

świetnie działającej organizacji stają teraz pod znakiem zapytania.

– Obawiamy się, że nasze wieki doświadczeń i tradycji trafią do kosza. Nie ma na to naszej zgody, by trzecią częścią Polski – bo tyle stanowią lasy – zarządzano spoza Polski – mówi Józef Kubica. – Cała ta sprawa oznacza też ubezwłasnowolnienie naszego kraju, odbywające się sukcesywnie i stopniowo poprzez oddawanie krajowych kompetencji w ręce Brukseli. Obowiązkiem leśników jest alarmowanie, gdy ten niebezpieczny proces dotyka naszej dziedziny.

Na konferencji w polskim Sejmie obok przedstawicieli rządu i Lasów Państwowych stanęła również Krystyna Szyszko, wdowa po świętej pamięci profesorze Janie Szyszce, wieloletnim ministrze środowiska i niezłomnym obrońcy polskiej przyrody. Po przedwczesnej śmierci profesora, do której niewątpliwie przyczyniły się bezpardonowe ataki samozwańczych „ekologów", jego żona pozostaje depozytariuszką spuścizny tego wielkiego Polaka.

– Z ogromnym niepokojem, z przerażeniem wręcz, dowiedziałam się, że znaleźli się posłowie polscy, którzy zagłosowali przeciwko Polsce! Żeby tak naprawdę pozbawić Polaków możliwości zarządzania 1/3 terytorium Polski – mówiła Krystyna Szyszko, którą przez wzgląd na jej zasługi leśnicy tytułują profesorem. A chodziło jej m.in. o głos popierający oddanie lasów Unii, jakiego udzieliła Ewa Kopacz, premier w rządzie PO – PSL.

Warto przypomnieć, że profesor Szyszko zwracał uwagę na ważny szczegół, który umyka uwadze wielu postronnych obserwatorów. Otóż lasy to nie tylko drzewa, rośliny, zwierzęta i grzyby. To ogromne terytorium, zbyt duże, byśmy mogli z niezmąconym spokojem patrzeć na to, co się może wydarzyć. Lasy w Polsce zajmują aż 1/3 powierzchni, czyli ponad 90 tys. km². Areał gruntów, na którym zmieściłyby się trzy państwa wielkości Belgii. A pod powierzchnią – wartościowe surowce, czyli gigantyczne pieniądze. I kto wie, czy pod powierzchnią

eprasa.pl 809c661249

unijnej polityki nie kryje się właśnie zainteresowanie kopalinami i gruntem. Ze względów strategicznych o tym obszarze powinni decydować sami Polacy.

– Jeżeli pozwolimy na to, żeby jacyś unijni urzędnicy zarządzali jedną trzecią terytorium kraju, to właściwie pozbywamy się naszej własności. A to my, wszyscy Polacy, jesteśmy właścicielami lasów – mówiła w Sejmie Krystyna Szyszko.

Przypomniała też ostrzeżenia męża, że lasy polskie są w permanentnym niebezpieczeństwie. Przekonywała, że obecną sytuację należy postrzegać jako element całego ciągu prób destabilizacji polskiego leśnictwa. Już pod koniec minionego stulecia rozpoczęła je próba uczynienia z Lasów Państwowych jednoosobowej spółki Skarbu Państwa, następnie odebrania im pieniędzy poprzez stworzenie funduszu reprywatyzacyjnego i włączenie do sfery budżetowej. Wszystko po to, by zdestabilizowaną instytucję odsunąć od zarządzania lasami, a te – sprywatyzować. Czy obecna próba nie wpisuje się w ten scenariusz?

– Obawiam się, że profesor Szyszko niestety miał rację. Krytykowana przez nas opinia ENVI układa się w ciąg logicznych zdarzeń. W obecnej sytuacji przychodzą na myśl słowa prezydenta Lecha Kaczyńskiego: „dziś Gruzja, jutro Ukraina [...], a później może i czas na mój kraj, na Polskę". Tak jak nie bagatelizujemy słów profesora Kaczyńskiego, tak nie bagatelizujmy słów profesora Szyszki – przestrzega dyrektor generalny Lasów Państwowych.

Lasy to koło zamachowe polskiej gospodarki. Razem z przemysłem drzewnym odpowiadają za kilka procent krajowego PKB. Mówi się, że Polska mebluje Europę, bo dzięki stabilnej podaży drewna i mądrej polityce Lasów Państwowych polski przemysł drzewny zajmuje czołowe lokaty pod względem produkcji i eksportu. Cały sektor leśno-drzewny to ok. 400 tys. miejsc pracy, głównie na terenach niezurbanizowanych.

– Jak wygląda unijne zarządzanie lasami, pokazano nam w Puszczy Białowieskiej – mówi Edward Siarka.

Puszcza Białowieska, którą pielęgnowały pokolenia leśników i miejscowej ludności, w efekcie brukselskiej ingerencji wygląda niczym cmentarzysko martwych drzew. To dla leśnika, ale i Polaka z krwi i kości bardzo bolesny widok. Do tego samego może prowadzić polityka klimatyczna i kierunek ochrony przyrody forsowany z Unii. Chodzi o wyłączenie w imię ochrony klimatu 10 proc. powierzchni lądowej Polski z jakiegokolwiek zagospodarowania, co w naszym kraju oznaczałoby pozostawienie 1/3 lasów samym sobie. Tak jak samą sobie pozostawiono puszczę.

– Czy chcemy teraz, by takie nekropolie jak Białowieża zamieniły się lasy, do których chodzimy na grzyby? Czy zależy nam na tym, by spadające martwe drzewa zagrażały bezpieczeństwu naszych dzieci? By tak jak Puszcza Białowieska wyglądała podwarszawska Puszcza Kampinoska czy lasy okalające Toruń, Gdańsk i inne miasta? –retorycznie rzecznik Lasów Państwowych Michał Gzowski. – Nie gódźmy się na chybione pomysły eurokratów!

Kontrola nad lasami

W opinii 77 proc. badanych to Polska powinna sprawować kontrolę nad lasami państwowymi w naszym kraju. Jedynie 10 proc. uważa, że Unia Europejska.

Na podstawie:
badanie pracowni Social Changes na zlecenie portalu wPolityce.pl.

MÓWI SIĘ, ŻE POLSKA MEBLUJE EUROPĘ, BO DZIĘKI STABILNEJ PODAŻY DREWNA I MĄDREJ POLITYCE LASÓW PAŃSTWOWYCH POLSKI PRZEMYSŁ DRZEWNY ZAJMUJE CZOŁOWE LOKATY POD WZGLĘDEM PRODUKCJI I EKSPORTU.

Lasy Państwowe

Artykuł powstał we współpracy z Lasami Państwowymi.

eprasa.pl 809c661249

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Marek Lewandowski

„Złoty Donek", zwykły pic! Z zewnątrz złoto, w środku nic!

To już jakieś szaleństwo. Parę miesięcy temu Donald Tusk ogłosił, że 500+ to jego pomysł, tylko nie zdążyli go zrealizować. Co prawda Jacek Vincent-Rostowski twierdził, że nie ma na to pieniędzy, ale cóż – Donald wie lepiej.

2-3 tygodnie temu niejaki Grzegorz Schetyna stwierdził, że PO – PSL nie podniosło wieku emerytalnego, choć zaraz zaznaczył, że do tematu i tak będzie trzeba wrócić. Swoją drogą, skoro czegoś nie było, to do czego tu wracać?

Ostatnio diwa PO Izabela Leszczyna, ta od ukrywania programu, co by się przeciwnicy polityczni nie połapali, co im ukraść, brutalnie szczera, powiedziała w wywiadzie, że nikt do górników z JSW w 2015 roku nie strzelał. Znaczy strzelał, ale nie do górników, tylko chuliganów, którzy z górnikami się wymieszali i zza ich pleców rzucali w policję. Tak na marginesie, podobnej retoryki używali komuniści, gdy winą za konieczność pacyfikacji manifestacji Solidarności obciążano warchołów, wichrzycieli i elementy antysocjalistyczne. Brzmi znajomo?

Podobnych przykładów można mnożyć. Tylko po co? Platforma Obywatelska to siedlisko kłamców i hipokrytów. W kampanii wyborczej w 2011 roku kłamali, że nie zamierzają podnosić wieku emerytalnego. Gdy zrobiliśmy referendum, Donald Tusk wyrzucił miliony podpisów do kosza, nazywając nas pętakami. A inny prominentny polityk PO i – o zgrozo! – legenda Solidarności, ówczesny marszałek senatu Bogdan Borusewicz nie wpuścił Solidarności na senacką debatę. Tej samej Solidarności, która wywindowała go do politycznych funkcji. Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia.

Kolejny raz Donald Tusk oszukał nas podczas posiedzenia Trójstronnej Komisji ds. Społeczno-Gospodarczych, gdzie ważyła się nowelizacja Kodeksu pracy, wprowadzająca m.in. nową definicję doby pracowniczej i wiele elastycznych rozwiązań dotyczących czasu pracy, odbierając praktycznie możliwość pracy w płatnych nadgodzinach. Podczas tego posiedzenia, w którym brałem udział, Tusk zadeklarował, że nie wprowadzi zmian bez konsultacji, a dosłownie na drugi dzień wprowadził.

To właśnie wtedy Solidarność ostatecznie zawiesiła swój udział w tej farsie, jaką był dialog trójstronny i dwa miesiące później wspólnie z OPZZ i Forum ZZ Solidarność zorganizowała największą po 1989 roku manifestację. Ponad 200 tys. na ulicach Warszawy w ramach wrześniowego protestu „Dość lekceważenia społeczeństwa". Symbolem tego wydarzenia był – a jakże – kilkumetrowy pomnik „Złoty Donek". Z zewnątrz złoty, w środku ze styropianu. Czyż trzeba lepszego symbolu? Z zewnątrz złoto, w środku nic! Donald, Donald – zwykły pic!

Tak, drodzy Państwo, Donald Tusk nie tylko wydłużył wiek emerytalny, nie tylko zdewastował Kodeks pracy, nie tylko zniszczył dialog trójstronny, ale robił to z pełną premedytacją, systematycznie, planowo i z pełną pogardą dla społeczeństwa.

Nawet protesty górników z JSW, do których strzelano 8 lat temu, zaczęły się z powodu oszustwa. W styczniu 2015 r. Ewa Kopacz – ta od rzucania kamieniami w dinozaury – która pięć lat wcześniej, mówiąc samą prawdę, własnoręcznie przekopywała miejsce katastrofy smoleńskiej, złamała swoje własne porozumienie, które zawarła z górnikami. To była bezpośrednia przyczyna tak brutalnie spacyfikowanej manifestacji.

Dzisiaj powiedzą nam wszystko, byle tylko wygrać. Wszystko!!!

eprasa.pl 809c661249

Oficjalna kampania wyborcza do Sejmu jeszcze się nie zaczęła, a nasze partie są już **potwornie zmęczone** kampanią nieoficjalną, która toczy się prawie od 2019 roku. To zmęczenie widać po złych emocjach i roszadach partyjnych.

Jakub Pacan

DOTRWAĆ do wyborów

Fot. Adam Chełstowski / Forum

Tydzień w polityce naznaczony był ogromnym wrzaskiem płynącym z mównicy sejmowej i mocnymi przetasowaniami w wianuszku mniejszych ugrupowań otaczających PiS i PO. Inicjatywy partyjne minionego tygodnia pokazują, że wszyscy w tym światku są już bardzo zmęczeni i brakuje pomysłów, co dalej robić, by jakoś doczołgać się do wyborów.

Problemy z amunicją

Kampania wyborcza, choć oficjalnie nieogłoszona, trwa permanentnie ponad rok, a właściwie można powiedzieć, że od 2019 roku, bo przecież wtedy po wyborach nikt nie pomyślał, by po kampanii wrócić do normalnego trybu polityki, i pokazuje, że uczestnicy tej gry są już na wyczerpaniu.

Politycy wystrzelali się właściwie ze wszystkich pomysłów, nikt nawet nie próbuje szukać wunderwaffe na jesienne wybory. Już w 2019 roku

eprasa.pl 809c661249

nowych tematów w agendzie można było szukać ze świecą. Tym razem wszystko wskazuje na to, że będzie to kampania głównie polegająca na tym, kto bardziej skompromituje drugą stronę, bo nowych idei, nowych opowieści o państwie nie ma.

To trochę dziwne, bo wyzwań zewnętrznych stawiających Polskę w nowych rolach na arenie europejskiej i w regionie jest sporo. „Środek ciężkości NATO i UE (...) przeniesiony został z Niemiec do Polski, do Warszawy. Liczy się sytuacja strategiczna i położenie geograficzne. Polska zainwestowała w obronę i sprzęt. (...) I nie zamierzamy na tym poprzestać. Natomiast najważniejsze pozostaje zwycięstwo Ukrainy" – mówił szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego gen. Rajmund Andrzejczak w programie „Morning Joe" w amerykańskiej stacji MSNBC.

W kampanii tego aspektu za bardzo nie widać, nie padają propozycje, w jaki sposób zagospodarować miejsce Polski w tym nowym rozdaniu. Przekaz dwóch największych partii: PiS i PO, skupiony jest na twardych elektoratach, bo dla obu tych partii najważniejsze w kampanii będzie zmobilizowanie wyborców i ewentualne zniechęcanie wyborców przeciwnika do pójścia do urn. To mocno zawęża paletę spraw przedstawianych wyborcom.

Dziwne sojusze

Widmo rozstania się z Sejmem i brak pomysłów popycha mniejsze ugrupowania do dramatycznych wyborów. Porozumienie kierowane przez Magdalenę Srokę weszło w porozumienie polityczne z AGROunią Michała Kołodziejczaka. Nie ma miejsca, by pisać, co ich dzieli, na pewno łączy ich marzenie o mandacie na kolejną kadencję. – Stoi przed państwem kobieta i mężczyzna. Tak jesteśmy różni, reprezentujemy różne właściwości, ale w tym właśnie nasza siła. Wspólnie zaczynamy objazd kraju. Będziemy jeździć i rozmawiać z ludźmi. Wspólnie opracujemy program, żeby rozwiązać problemy Polaków. Żeby nasze wspólne listy w najbliższych wyborach były silne. Zapraszamy do tego projektu wszystkich, którzy będą chcieli z nami tę Polskę zmienić. Czas skończyć mówić i zabrać się do pracy – oświadczyła na konferencji prasowej Magdalena Sroka. Co ciekawe, stojący obok niej Michał Kołodziejczak wypadł o wiele lepiej wizerunkowo, choć mówił mniej więcej to samo, co pani Sroka.

> W mniejszych partiach naprawdę liczą się jedynie pierwsze miejsca. Dwójki i trójki na liście, o ile nie są to znane osoby, nie mają praktycznie **żadnych szans**.

Na Lewicy też roszady, zamiast PPS powstało Koło Lewicy Demokratycznej. Zmiany dokonano po tym, jak władze Polskiej Partii Socjalistycznej wycofały prawo do posługiwania się jej nazwą przez koło parlamentarne. – PPS sama pozbawiła się reprezentacji parlamentarnej, trudno to nawet komentować – ocenił w rozmowie z PAP poseł Robert Kwiatkowski.

Oficjalnie chodzi o spory ideowe i brak wspólnej wizji co do wytyczania dalszych kierunków partii. Ale zawsze w takich sytuacjach chodzi też o miejsca na listach. Pewnie dlatego doszło w końcu do wspólnej deklaracji o współpracy między Polską 2050 Szymona Hołowni a PSL. Liderzy obu partii zapowiadają pracę nad wspólną listą spraw, ale kuluarowo mówi się o wspólnej liście wyborczej i strachu Hołowni oraz Kosiniaka-Kamysza, że ich partie nie przekroczą progu wyborczego.

W Konfederacji również wrze, część posłów nie uznaje wewnętrznych prawyborów, np. Artur Dziambor, i mówią o erozji tej partii.

Pierwsze miejsca

Nerwowość polityków mniejszych partii polega na tym, że w ich przypadku naprawdę liczą się jedynie pierwsze miejsca. Dwójki i trójki na liście, o ile nie są to znane osoby, nie mają praktycznie żadnych szans na wejście do Sejmu. „Kandydaci umieszczeni na listach wyborczych partii mniejszych już nie z każdego miejsca mają szansę na uzyskanie mandatu (...) Podsumowując, kandydat będący liderem listy ma ponad 62 proc. szans na mandat, drugi z kolei ok. 17 proc., następny 9 proc., z czwartej lokaty może liczyć już tylko na ponad 3 proc. prawdopodobieństwo na sukces. Miejsce pierwsze gwarantuje sukces średnio 26 kandydatom, drugie – 7, trzecia pozycja – tylko 4. Warto zaznaczyć, że szansa na uzyskanie mandatu jest zależna od miejsca zajmowanego na liście wyborczej, a także od procentowego poparcia partii politycznej, którą reprezentują kandydaci. Nic więc dziwnego, że o te liczące się miejsca toczą się spory między kandydatami" – pisze Wioleta Pastorczyk w pracy „Siła «jedynek» w wyborach do Sejmu RP", gdzie analizuje cztery elekcje z rzędu.

Taka wiedza to elementarz każdego posła w Polsce. Dlatego wśród partyjnego planktonu zaczyna wrzeć.

Nasze partie doczołgają się do dnia wyborów z wrzaskiem, potwornym zmęczeniem i lękiem o przyszłość. Będą to jedne z ostatnich, a dla wielu ostatnie wybory ludzi, którzy budowali III RP i brali udział przy obradach Okrągłego Stołu. Pokolenia ich następców nie są już zakładnikami historii, to oni wprowadzą nowy styl do naszego życia publicznego. S

eprasa.pl 809c661249

Mamy kamień milowy

W środę, 8 lutego, zakończyła się batalia o nową ustawę zmieniającą zasady inwestowania w elektrownie wiatrowe. W drugim czytaniu rządowego projektu na posiedzeniu Sejmu poprzedniego dnia złożono kilkanaście poprawek i projekt ustawy wrócił wieczorem do sejmowych komisji. Nowelizacja obowiązującej dotychczas ustawy jest jednym z 37 kamieni milowych, które Polska ma zrealizować, aby **spełnić wymogi** wynikające z Instrumentu na rzecz Odbudowy i Zwiększania Odporności i dostać środki z Krajowego Planu Odbudowy.

Teresa Wójcik

Uchwalona 8 lutego wieczorem nowa regulacja dotycząca inwestycji w elektrownie wiatrowe ma uelastycznić zasadę 10H wprowadzoną ustawą z 2016 roku i ułatwić wzrost inwestycji w energetykę wiatrową. Ale nie tylko – zmiana dotychczasowej ustawy jest jednym z 37 kamieni milowych, koniecznych, aby Polska spełniła wymogi Unii Europejskiej wynikające z Instrumentu na rzecz Odbudowy i Zwiększania Odporności do uruchomienia środków z Krajowego Planu Odbudowy. Zobaczymy, jak będzie. Po uchwaleniu nowej, wymaganej ustawy premier Mateusz Morawiecki może Brukseli w tej grze powiedzieć: „Sprawdzam". Przypomnijmy, że rządowy projekt tej ustawy o zmianie ustawy o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych oraz niektórych innych ustaw był gotowy w lipcu 2022 r. Pierwsze czytanie odbyło się 24 stycznia już tego roku.

Opozycja wstrzymała się od głosu, przeciw była Solidarna Polska

7 lutego odbyło się w Sejmie drugie czytanie rządowego projektu ustawy, która ma wprowadzać pożądane zmiany. Po pierwszym czytaniu sejmowe komisje: ds. Energii, Klimatu i Aktywów Państwowych oraz Samorządu Terytorialnego i Polityki Regionalnej, odrzuciły kilkanaście projektów opozycji (jednemu z nich złożonemu przez klub Koalicja Polska – PSL, UE, Konserwatyści poświęciliśmy tekst w poprzednim numerze „Tygodnika Solidarność"). W drugim czytaniu w ponaddwugodzinnej debacie cała opozycja lewicowa nie zostawiała suchej nitki na projekcie rządowym, prezentując nie tyle argumenty, co interesy inwestorów zainteresowanych masowymi inwestycjami w farmy wiatrakowe w naszym kraju. Właściwie pod hasłem: „Zabudujmy Polskę wiatrakami". W podtekstach wielu

Fot. Adobe Stock

z tych wypowiedzi było dążenie do stanu prawnego z lat 90., który doprowadził do poważnych patologii finansowych i społecznych. A także wywołał ponad 600 poważnych protestów społeczności lokalnych. Tymczasem w głosowaniu niemal wszyscy posłowie z klubu parlamentarnego KO nie głosowali przeciw rządowemu projektowi, tylko wstrzymali się od głosu. Podobnie zachowała się Lewica. W drugim czytaniu klub PiS złożył poprawkę techniczną przewidującą wpisanie 700 m jeszcze w kilku miejscach w tekście projektu ustawy, gdzie przez nieuwagę pozostała odległość 500 m. Jedynie ta poprawka została przyjęta w głosowaniu. Poprawki opozycji – negatywnie ocenione przez obie komisje: ds. Energii, Klimatu i Aktywów Państwowych oraz Samorządu Terytorialnego i Polityki Regionalnej – Sejm odrzucił w głosowaniu.

Całość ustawy została przyjęta przez Sejm 8 lutego wieczorem. Głosowało 450 posłów; za ustawą nowelizującą opowiedziało się 214 posłów, przeciw było 27. Od głosu wstrzymało się 209. Nie głosowało 10 posłów. Ustawa została przekazana do Senatu.

Najważniejsze treści w rządowym projekcie ustawy

Uchwalona ustawa nowelizacyjna określa: warunki i tryb lokalizowania, budowy i przebudowy elektrowni wiatrowych; zasady i sposób konsultowania ze społecznością lokalną inwestycji; zasady lokalizowania nowej zabudowy mieszkaniowej w sąsiedztwie elektrowni wiatrowych; zasady lokalizowania, budowy i przebudowy sieci elektroenergetycznych najwyższych napięć w sąsiedztwie elektrowni wiatrowych; zasady partycypacji mieszkańców gminy w korzyściach wynikających z lokalizacji elektrowni wiatrowych; zasady bezpiecznej eksploatacji elementów technicznych elektrowni wiatrowych.

NOWE INSTALACJE WIATROWE BĘDĄ MOGŁY BYĆ LOKOWANE TYLKO NA PODSTAWIE MIEJSCOWEGO PLANU ZAGOSPODAROWANIA PRZESTRZENNEGO.

Problem zasadniczej poprawki – 700 m zamiast 500 m

Według poprawki PiS obowiązująca minimalna odległość nowej instalacji wiatrowej od istniejącej zabudowy mieszkalnej musi wynosić co najmniej 700 m zamiast pierwotnie proponowanych 500 m (tzw. poprawka Marka Suskiego, szefa Komisji ds. Energii, Klimatu i Aktywów Państwowych). Bardzo ostro przeciw tej zmianie reagowali w mediach przedstawiciele przedsiębiorców z branży i z lobby elektrowni wiatrowych. Argumentowali, że te 200 m różnicy to zasadnicze ograniczenie terenów dostępnych dla instalacji elektrowni wiatrowych w Polsce. Ich argumenty były podstawą wystąpień posłów opozycji w drugim czytaniu. Naturalnie bardzo krytycznych.

Oprócz zmiany normy „odległościowej” istotne są również jeszcze dwie zmiany wprowadzone nowelizacją ustawy. Pierwsza to całkowite zniesienie zakazu budowy budynków mieszkalnych w pobliżu istniejących turbin wiatrowych, czyli można postawić sobie dom tuż obok wiatraka. Druga – ustawa, zachowując „w zasadzie” 10H, elastycznie

dopuszcza możliwość zmniejszenia tej odległości do 700 m przy spełnieniu pewnego podstawowego warunku.

Wiodąca rola miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego

Mianowicie, nowe instalacje wiatrowe będą mogły być lokowane tylko na podstawie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego (MPZP). Plan będzie mógł określić inną niż 10H, ale (wg omówionej wyżej poprawki) nie mniejszą niż 700 m, odległość. Podstawą dla wyboru tej odległości będą m.in. wyniki przeprowadzonej oceny oddziaływania na środowisko wykonywanej w ramach MPZP, w tym wyniki przeprowadzonej strategicznej oceny oddziaływania na środowisko (SOOŚ).

W SOOŚ analizuje się zwłaszcza wpływ emisji hałasu na otoczenie i zdrowie mieszkańców. Władze gminy nie będą mogły odstąpić od wykonania strategicznej oceny oddziaływania na środowisko dla opracowywanego projektu MPZP.

O odległości przyszłej elektrowni wiatrowej od budynków mieszkalnych będzie więc decydować społeczność lokalna.

Poza standardowymi procedurami ustawa nowelizacyjna wprowadza obowiązek dodatkowych konsultacji i spotkań mieszkańców gminy, jak również gmin ościennych, z obowiązkowym udziałem wójta (burmistrza czy prezydenta miasta) oraz inwestora. Decyzję o lokalizacji elektrowni wiatrowej ostatecznie podejmuje samorząd gminy.

Wykorzystanie krajowego potencjału lądowej energii wiatrowej

Głównym założonym celem ustawy o zmianie ustawy o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych oraz niektórych innych ustaw jest wykorzystanie krajowego potencjału lądowej energetyki wiatrowej i ogólnego zwiększenia produkcji energii ze źródeł odnawialnych. Zgodnie z celami wyznaczanymi przez Politykę Energetyczną Państwa do 2040 r. (PEP 2040) temu mają służyć zmiany konkretnych przepisów ułatwiające realizację inwestycji w zakresie lądowych elektrowni wiatrowych w gminach, które będą wyrażać wolę lokowania takich elektrowni. Oczywiście przy zachowaniu maksymalnego bezpieczeństwa eksploatacji oraz zapewnieniu pełnej informacji o planowanej inwestycji mieszkańcom okolicznych terenów.

Ustawa przewiduje, że inwestor zaoferuje co najmniej 10 proc. mocy zainstalowanej elektrowni wiatrowej mieszkańcom gminy. Będą oni mogli korzystać z energii wyprodukowanej w elektrowni wiatrowej na zasadzie prosumenta wirtualnego (przez 15 lat). Każdy mieszkaniec danej gminy będzie mógł, jako prosument wirtualny, objąć udział nie większy niż 2 kW i odbierać energię elektryczną w cenie wynikającej z kalkulacji maksymalnego kosztu budowy. Takie rozwiązanie oceniane jest jako atrakcyjne dla społeczności lokalnych.

Znowelizowana ustawa przewiduje wprowadzenie obowiązkowych czynności technicznych niezbędnych dla zapewnienia bezpieczeństwa eksploatacji elektrowni wiatrowych. Będą one realizowane przez Urząd Dozoru Technicznego. Jest to między innymi wprowadzenie okresowej, cyklicznej certyfikacji firm zajmujących się serwisowaniem elementów technicznych elektrowni wiatrowych. Wprowadzenie certyfikacji ma wyeliminować ryzyko wypadków spowodowanych niewłaściwą eksploatacją elementów technicznych elektrowni wiatrowej. Prowadzony będzie dedykowany rejestr podmiotów mogących świadczyć tego typu usługi. Uchwalona ustawa przewiduje kontrolę, czy eksploatujący elektrownię wiatrową korzysta z takiego certyfikowanego serwisu.

REGULACJA UELASTYCZNIA ZASADĘ 10H WPROWADZONĄ USTAWĄ Z 2016 ROKU.

USTAWA PRZEWIDUJE WPROWADZENIE OBOWIĄZKOWYCH CZYNNOŚCI TECHNICZNYCH NIEZBĘDNYCH DLA ZAPEWNIENIA BEZPIECZEŃSTWA EKSPLOATACJI ELEKTROWNI WIATROWYCH.

eprasa.pl 809c661249

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Z „zetką” na piersi

Międzynarodowy Komitet Olimpijski rozważa dopuszczenie Rosjan i Białorusinów do startów podczas Igrzysk Olimpijskich w Paryżu w 2024 roku pod neutralną flagą. Jeśli tak się stanie, to nie mam najmniejszych wątpliwości, że Rosjanie wykorzystają sportowe areny propagandowo. To pokazuje historia.

Sport i polityka są ze sobą nieodłącznie związane. Można oczywiście udawać, że tak nie jest, ale to wyłącznie życzeniowe zaklęcia. Bywa wręcz tak, że wzajemne relacje przenikają się na tyle głęboko, iż uprawnione jest wręcz mówienie o instrumentalizacji sportu. Apogeum tego zjawiska przypadło na XX wiek, ale występowało ono niemal od samego początku.

Ukoronowaniem procesu kształtowania się nowożytnego ruchu sportowego było powołanie w 1894 r. w Paryżu Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego oraz przeprowadzenie dwa lata później igrzysk olimpijskich w Atenach. Jednak sport szybko stał się jednym ze środków manifestowania ambicji politycznych, siły i możliwości. Do historii przeszło kilka wielkich imprez sportowych, które musiały ustąpić miejsca polityce (np. IO w Berlinie w 1936 r., bojkoty IO w Moskwie w 1980 r. i w Los Angeles w1984 r.).

Nie działo się to oczywiście bez powodu. Politycy szybko zaczęli przypisywać sportowi niezwykle istotną rolę, a z czasem stał się on kolejnym polem do politycznej konfrontacji. Spowodowało to, że organizacje sportowe (zwłaszcza MKOl) stały się niejako aktorami polityki światowej.

Po rosyjskiej agresji na Ukrainę 24 lutego sportowcy i zespoły z Rosji i Ukrainy zostali de facto wykluczeni z jakichkolwiek imprez sportowych. Widać jednak, że Moskwa już teraz uruchamia narzędzia nacisku, aby umożliwić swoim sportowcom olimpijski start. Nic dziwnego. Rosja, podobnie jak wcześniej Związek Sowiecki, traktuje sport jako narzędzie propagandy i substytut osiągnięć państwa. I choć z jednej strony MKOl deklaruje solidarność z Ukrainą, to z drugiej słyszymy, że „żaden sportowiec nie powinien być wykluczony z zawodów wyłącznie na podstawie paszportu”.

Część państw (w tym Polska) już teraz grozi bojkotem przyszłorocznych igrzysk. Kamil Bortniczuk, minister sportu, ocenił, że „ultimatum to najtwardsza z kart w talii, więc wyciągniemy ją wtedy, kiedy nie będzie innego wyjścia”. Niezależnie jednak od tego, czym ostatecznie zakończy się to przeciąganie liny, warto mieć świadomość, czym zakończy się obecność rosyjskich sportowców na IO. Propagandą Putina. W internecie bez trudu można znaleźć wiec poparcia dla prezydenta Rosji, na którym widać dumnych sportowców z „zetką” na piersi, czyli symbolem agresji na Ukrainę. Wielu z nich otwarcie popiera politykę Rosji. I nie inaczej będzie w Paryżu.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl 809c661249

Jaćwingowie są częścią naszego dziedzictwa

– Zawsze chciałam zrobić coś dla Jaćwingów i Suwalszczyzny, która jest kojarzona z polskim biegunem zimna. Oczywiście na tym można budować jakąś markę, ale uważam, że zasługujemy na dużo więcej, a Jaćwingowie mogą być opowieścią globalną i stanąć w szranki z wikingami w rozumieniu popularności – mówi **Justyna Orłowska**, współautorka książki „Narodziny Królowej Jaćwingów", na co dzień pełnomocnik prezesa Rady Ministrów ds. GovTech oraz pełnomocnik ministra edukacji i nauki ds. transformacji cyfrowej, w rozmowie z **Konradem Wernickim**.

Fot. arch.

– Jak to się stało, że pełnomocnik prezesa Rady Ministrów ds. GovTech oraz ministra edukacji i nauki ds. transformacji cyfrowej pisze powieść o Jaćwingach?

– Lubię pisać, natomiast robię to jako hobby i jako osobistą misję traktuję promocję Jaćwingów. Natomiast jeśli chodzi o wyzwania zawodowe, to często mówię, że ja nie pracuję, bo lubię to, co robię. Zawodowo jestem oddana transformacji polskiej oświaty i szkolnictwa wyższego, bo ten proces zachodzi dziś na niespotykaną dotąd skalę.

– Skąd pomysł na książkę „Narodziny Królowej Jaćwingów"?

– Zawsze chciałam zrobić coś dla Jaćwingów i Suwalszczyzny, która jest kojarzona z polskim biegunem zimna. Oczywiście na tym można budować jakąś markę, ale uważam, że zasługujemy na dużo więcej, a Jaćwingowie mogą być opowieścią globalną i stanąć w szranki z wikingami w rozumieniu popularności. Do tej pory nikt się za to poważnie nie zabrał, a my chcemy zachęcić do otwarcia dyskusji na ich temat.

– W świadomości Polaków Jaćwingowie raczej nie są znani. Dlaczego?

– Pamiętam z lekcji historii jedną mapkę w podręczniku, gdzie były pokazane różne ludy na terenie historycznej Polski. Byli Jaćwingowie, Galindowie, Polanie i to w zasadzie tyle, jeśli chodzi o lekcje historii. Potem w te rejony wracaliśmy już w czasach krzyżackich, jakby te plemiona w ciągu kilkudziesięciu lat zniknęły, więc

eprasa.pl 809c661249

ciężko, żeby ludzie znali ich historię. Wraz z upadkiem świata Jaćwingów zaginęły ich pieśni.

Aleksander Kamiński, autor „Kamieni na szaniec", jednej z najważniejszych książek okupacji, napisał też książkę o Jaćwingach, ale jest ona nieznana w odróżnieniu od wojennych losów warszawskiej patriotycznej młodzieży. Dziś tylko wyobraźnia ogranicza nas w opowiadaniu o tym, kim byli i czym zajmowali się Jaćwingowie.

Do stworzenia całych sag czy opowiadań niekoniecznie potrzebujemy wielu materiałów historycznych. Weźmy takie legendy arturiańskie czy „Pieśń o Rolandzie". Tak naprawdę nie wiemy, czy istniał ten legendarny król Artur, ale to wyobraźni zawdzięczamy, że te historie przedarły się do globalnej świadomości. Dziś polskie seriale są oglądane przez cały świat i możemy wyciągać na światło dzienne nasze ciekawe historie, tylko trzeba je stworzyć i opowiedzieć. Nie możemy mieć wymówek w stylu „mamy za mało źródeł o Jaćwingach". „Pieśń o Rolandzie" została stworzona na podstawie kilku słów z jednej kroniki i na tym powstał jeden z najważniejszych eposów średniowiecza. Liczba książek związanych z „Pieśnią o Rolandzie" wypełniłaby niejedną bibliotekę. My mamy więcej źródeł, mamy wykopaliska, mamy świetne dzieło Aleksandra Kamińskiego, które warto zaktualizować i na tych fundamentach trzeba budować.

– Czy kultura, historia Jaćwingów może być takim produktem eksportowym Suwalszczyzny na całą Polskę?

– Jestem przekonana, że w trakcie pierwszego wieczoru autorskiego zgromadziliśmy zalążek naszej grupy ambasadorskiej, bo naprawdę wiele działań jest już prowadzonych. Był z nami chociażby założyciel Izby Jaćwieskiej pod Szurpiłami, które są historyczną stolicą Suwalszczyzny. To tam było najbardziej zaawansowane technologicznie grodzisko Jaćwingów, które przez 8 miesięcy oblegali Krzyżacy, a zostało zdobyte tylko przez zdradę kilku obrońców. Temat zdrady jest częścią też naszej historii, by wspomnieć choćby targowicę. Potrzebujemy współpracy, efektu synergii, żeby historia Jaćwieży żyła nie tylko w naszych głowach, trzeba ją przekazać i wspólnie opowiedzieć.

– Czy według Pani Jaćwingowie mogliby promować Polskę jako region Europy, tak jak wikingowie promują Skandynawię?

– Dokładnie. Można wyobrazić sobie np. muzeum Jaćwingów w jednym z dawnych historycznych grodzisk, choć nie mówię, by od razu odbudowywać je wszystkie. Tych w sumie było 80, z czego 40 dziś są na terenie naszego kraju. Reszta jest rozproszona głównie na Litwie i Białorusi. Trzeba wiedzieć, że Litwini też mają swoją Suwalszczyznę – nazywają ją Suvalkiją. Po wojnie Suwalszczyzna została podzielona pomiędzy nasze państwa. Dziś żyjemy bardzo blisko z Litwinami, jesteśmy w końcu regionem pogranicza. Ja sama miałam w klasie koleżanki Litwinki, które mieszkają w Polsce. Szanujemy się, żyjemy tak blisko siebie, że czujemy się jak bracia i siostry, ba, może łączy nas wspólne jaćwieskie dziedzictwo?

Można więc mówić, że jest to też projekt międzynarodowy. Ja mówię o Jaćwingach jako „polskich wikingach", ale równie dobrze mogą być polsko-litewscy. Uważam, że Jaćwingowie i ich mitologia dają bardzo duży potencjał do współpracy z państwem litewskim, a mam nadzieję, że w przyszłości z wolną Białorusią. Jaćwingowie to historia świata pogranicza.

– Jest Pani współautorką średniowiecznej powieści fantasy, a na co dzień zajmuje się szeroko pojętą cyfryzacją administracji publicznej i oświaty. Ciężko połączyć te dwie sfery?

– Lubię pisać i jest to moja pasja, natomiast zarządzanie zmianą cyfrową, tymi transformacyjnymi projektami daje mi ogromną satysfakcję, siłę do dalszego działania. Paradoksalnie im więcej pracuję, tym jeszcze więcej chcę pracować, nakręcam się tym i widzę to też u swoich współpracowników. Wszystko, co robimy, jest ustalane we współpracy z moimi przełożonymi i przy ich wsparciu, tak byśmy jako zespoły GovTech i MEiN działali na rzecz transformacji cyfrowej.

UWAŻAM, ŻE JAĆWINGOWIE I ICH MITOLOGIA DAJĄ BARDZO DUŻY POTENCJAŁ WSPÓŁPRACY Z PAŃSTWEM LITEWSKIM.

– Codziennie stykamy się z nieznanymi do tej pory skrótami, jak chociażby BigTech, a czym jest GovTech, przekładając na język polski?

– Sam GovTech to technologie stworzone do wykorzystania w administracji. „Government" w rozumieniu administracji, a nie rządu jako takiego. Tutaj rozpoczęliśmy pierwsze

eprasa.pl 809c661249

działania w 2017 r. poprzez hackathon, wtedy jeszcze w Ministerstwie Finansów, gdy byłam doradcą premiera.

– A czym jest hackathon?

– To swojego rodzaju maraton programowania. Ludzie lubiący programować oraz ambitne wyzwania zbierają się na minimum 24 godziny, by rozwiązać zadanie programistyczne. Nagrodą jest wdrożenie tego rozwiązania w życie, choć nie zawsze musi. Właśnie tak zainicjowaliśmy nową procedurę, dzięki której po hackathonie jednostka administracji publicznej może bez dodatkowego zamówienia publicznego wdrożyć dane rozwiązanie wypracowane przez konkretny zespół programistów. Dzięki temu firma technologiczna nie musi składać wielkiej i skomplikowanej papierologii, a z kolei administracja nie musi opisywać dokładnie, czego potrzebuje, no bo skąd ma wiedzieć, skoro się na tym nie zna? Wypromowaliśmy taką procedurę, która umożliwia administracji opisanie swojej potrzeby, a firmy mogą przedstawić rozwiązanie na jej zaspokojenie poprzez pilotażowy produkt (MVP – Minimum Viable Product, z ang. minimalnie opłacalny produkt).

Tym samym administracja nie dostaje kota w worku, a firma z kolei wcześniej otrzymuje pieniądze na wykonanie takiego MVP.

– Jakie są największe sukcesy w cyfryzacji administracji publicznej ostatnich lat, a w jakich obszarach moglibyśmy się jeszcze poprawiać?

– Mamy rozproszone zasoby informatyczne, a żeby je scalić, każde ministerstwo, każdy dział merytoryczny administracji, musi się uporządkować. Zadanie, które teraz otrzymaliśmy, to stworzenie odpowiednika pacjent.gov.pl dla edukacji, czyli edukacja.gov.pl. Będzie to platforma, na której po zalogowaniu użytkownik znajdzie swoje dyplomy ze studiów, z matury, świadectwa szkolne itp. To będzie konto edukacyjne umożliwiające koordynację różnych usług wokół edukacji i od razu odpowiem wyprzedzająco na pytanie: we współpracy z twórcami dzienników elektronicznych, a nie zastępując ich.

Jeśli uporządkujemy poszczególne systemy administracji publicznej, to kiedyś będzie można je połączyć w jeden organizm i mieć wszystko w jednym miejscu. Ale jak nie zrobimy tego pierwszego kroku, uporządkowania pojedynczych gmachów, to nic z tego.

Zadaniem moim oraz moich zespołów jest nie tylko cyfryzacja sensu stricto, ale też wprowadzanie innowacji, w przypadku oświaty są to np. „Laboratoria przyszłości" – nasz program, dzięki któremu w szkołach podstawowych w całej Polsce pojawiły się drukarki 3D, mikrokontrolery, lutownice, ale też inny sprzęt, który szkoły mogły same wybrać z szerokiego katalogu kategorii produktów. Wierzymy, że każda szkoła jako indywidualna społeczność wie najlepiej, czego potrzebuje, i szkoły same mogły wybrać konkretne produkty. Wśród tego katalogu był np. sprzęt do nagrywania wideo. W świecie, w którym dzieci chcą być tiktokerami, warto im pokazać, że to wcale nie jest takie łatwe. Niech mają możliwość profesjonalnego nagrania się, nauczą autoprezentacji. My jako społeczeństwo wciąż jesteśmy trochę wstydliwi, nie lubimy występować, boimy się, szczególnie krytyki.

ZADANIE, KTÓRE TERAZ OTRZYMALIŚMY, TO STWORZENIE ODPOWIEDNIKA PACJENT.GOV.PL DLA EDUKACJI, CZYLI EDUKACJA.GOV.PL.

– Zupełnie inaczej niż chociażby w USA, gdzie dzieci są usposabiane do przebojowości, a także uczone pewności siebie.

– Dokładnie! Tu nie ma nic do stracenia. Oni to rozumieją. Co może złego się stać? Mogę tylko zyskać, opowiadając o sobie, o swoich projektach czy o tym, co mam w głowie. To zupełnie jak z tymi naszymi Jaćwingami. Jak o nich nie opowiemy, to dalej będą „tylko" wykopaliskami dla wykopalisk, a praca archeologów pozostanie nieodkryta dla społeczeństwa.

– I nie chcemy, by talenty uczniów zostały nieodkryte...

– Nawiązując do tego, tak à propos „Laboratoriów przyszłości": szkoły specjalne w ramach tego projektu zamawiały np. sprzęt do gotowania czy maszyny do szycia. Zostało to bezmyślnie wyśmiane w internecie, a przecież młodzież ze szkół specjalnych niekoniecznie zostanie programistami czy naukowcami. Najważniejsze jest to, by byli samodzielni w dorosłym życiu, i nauka obsługi takiego sprzętu jest dla nich na wagę złota.

– Jak powinna wyglądać polityka oświatowa w nowoczesnym państwie, takim jak Polska, w dobie rewolucyjnie zmieniającego się świata?

eprasa.pl 809c661249

– Jesteśmy w erze coraz bardziej wszechobecnej sztucznej inteligencji. Mamy tu przykład chatbota stworzonego przez OpenAI samodzielnie rozwiązującego zadania szkolne i bardzo się cieszę, że ten temat odbił się tak szerokim echem wśród opinii publicznej, bo to daje nam większy mandat do tego, by wprowadzać nowe rozwiązania w szkołach. Przykładem jest tu nowa matura z przedmiotu biznes i zarządzanie – 30 proc. oceny maturalnej tego przedmiotu będzie stanowił projekt zespołowy.

– Na maturze będzie siedział zespół złożony z kilku uczniów i wspólnie pracował?

– Nie, to będzie prawdziwy projekt z krwi i kości, realizowany przez semestr lub dwa. Teraz jesteśmy w trakcie konsultacji precyzujących, jaki to będzie miało ostatecznie kształt. Natomiast obrona maturalna będzie indywidualna, a punkty z niej będą składały się na całą maturę. To odpowiedź na zarzut, że ktoś mógłby „jechać na gapę" w takiej grupie projektowej.

– Jak w przypadku tak ambitnego projektu zapobiec sytuacji, w której w zespole będzie jeden „mózg", który wykona większość zadań, a inni będą tylko „statystami".

– Właśnie żeby tak nie było, zarówno w pracy, jak i w życiu codziennym, to musimy się gdzieś takiej współpracy nauczyć. Musimy też nauczyć się egzekwować odpowiedzialność od innych członków zespołu. My też jako zespół GovTech nie realizujemy projektów sami. Edukacja to współpraca. Realizujemy je ze wspomnianymi BigTechami czy z polskimi firmami technologicznymi związanymi z edukacją. Może i nie ma ich za wiele, ale są firmy produkujące wspomniane drukarki 3D czy roboty, które są sprzedawane na całym świecie, jak Photon z Białegostoku. Można powiedzieć, że „Laboratoria Przyszłości" wspierają polski sektor przemysłu EdTech. Cieszę się, że przy tej okazji udało się złapać kilka srok za ogon i bez jakiegoś dedykowanego funduszu wspierać polski biznes.

ZADANIEM MOIM ORAZ MOICH ZESPOŁÓW JEST NIE TYLKO CYFRYZACJA SENSU STRICTO, ALE TEŻ WPROWADZANIE INNOWACJI, W PRZYPADKU OŚWIATY SĄ TO NP. „LABORATORIA PRZYSZŁOŚCI".

PRAWA PRACOWNICZE MAMY W PODSTAWIE, NAWET ROZSZERZYLIŚMY ICH OBECNOŚĆ PO KONSULTACJACH SPOŁECZNYCH.

– Wspomniała Pani o nowym przedmiocie szkolnym biznes i zarządzanie. Rozumiem, że to właśnie element pracy zespołowej odróżni go od dotychczasowych podstaw przedsiębiorczości. Czym jeszcze te przedmioty będą się od siebie różnić?

– Różni się przede wszystkim tym, że jest to przedmiot maturalny. Dzięki temu już teraz uczelnie ekonomiczne deklarują, że nie będą organizować dodatkowych egzaminów wstępnych, które wcześniej były tworzone z uwagi na brak możliwości zdawania matury z przedmiotów powiązanych stricte z ekonomią i biznesem. Szkoła Główna Handlowa już zadeklarowała, że jeśli będzie matura z „bizu", to nie przeprowadzi egzaminu wstępnego. Cieszymy się, że będziemy mogli dołożyć taką cegiełkę.

– Dlaczego polska szkoła tak bardzo stara się nauczyć młodych ludzi tego, jak prowadzić przedsiębiorstwo, a nie tego, jak to jest być pracownikiem przedsiębiorstwa?

– Proszę zauważyć, że sama szkoła wygląda jak przygotowanie do bycia pracownikiem: masz być na 8:00, masz odrobić lekcje, ciągle ktoś ci rozkazuje! (śmiech). Nie obawiajmy się tego, że ktoś nie jest przygotowany do bycia pracownikiem. Prawa pracownicze też mamy oczywiście w podstawie, nawet rozszerzyliśmy ich obecność po konsultacjach społecznych, UOKiK także dołożył swoje zapisy. To, czego brakuje, to tego przedsiębiorczego podejścia, brania spraw w swoje ręce – i do tego chcemy młodych ludzi usposabiać!

eprasa.pl 809c661249

„Z takim kierownictwem nie widzimy przyszłości dla MPO”

– Normalnie osoby odpowiedzialne za kierowanie spółką byłyby w takiej sytuacji odsunięte do czasu wyjaśnienia sprawy. Tutaj są inne priorytety, czyli kolesiostwo i polityka – mówi **Waldemar Wolski**, przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność” w warszawskim MPO.

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl 809c661249

– Prokuratura Krajowa poinformowała o podejrzeniu nieprawidłowości w Miejskim Przedsiębiorstwie Oczyszczania. Szef Pracodawców RP, b. wiceminister skarbu Rafał Baniak usłyszał w śląskim wydziale Prokuratury Krajowej zarzuty związane z ustawianiem kontraktów z warszawskim MPO w zamian za łapówkę. Związkowcy już od dawna alarmowali, że w MPO źle się dzieje. Jak Pan skomentuje obecną sytuację?

– Jako pracownicy jesteśmy zaniepokojeni tym, co się dzieje. Ta sytuacja na pewno ma negatywny wpływ na budowany od 90 lat wizerunek spółki. Przypominam, że od dwóch lat próbujemy panu prezydentowi zwrócić uwagę na możliwe nieprawidłowości. Przeprowadziliśmy protest w lipcu ubiegłego roku, po którym spotkaliśmy się z panem prezydentem. W czasie spotkania padły z jego strony obietnice, że przyjrzy się sprawie i będzie prowadził dalsze działania. Przez parę miesięcy czekaliśmy. W tym czasie nic nie zrobiono. W grudniu odbył się następny protest i dopiero po nim na początku roku jest przeprowadzany na zlecenie prezydenta audyt wewnętrzny. Wiemy o tym z informacji nieoficjalnych, bo prezydent nawet nie raczył nas powiadomić oficjalnie o tym, że taki audyt się rozpoczyna. Nie wiemy, jaki jest zakres kontroli. Proponowaliśmy panu prezydentowi, że włączymy się w audyt, pokazując te obszary, które naszym zdaniem powinno się sprawdzić. Niestety, nie dano nam dotychczas na to szansy. Pojawiają się więc przypuszczenia, że to może być ustawione.

Jeżeli chodzi o działania służb i zarzuty, jakie prokuratura skierowała do pana Baniaka, w tej chwili od prawie tygodnia trwa kontrola ABW w spółce. Są zbierane dokumenty, przesłuchiwani pracownicy, zbiera się też nieoficjalne informacje. Czekamy na rozwój sytuacji.

Jesteśmy natomiast zaniepokojeni brakiem ruchu ze strony pana prezydenta. Normalnie osoby odpowiedzialne za kierowanie spółką byłyby w takiej sytuacji odsunięte do czasu wyjaśnienia sprawy. Tutaj są inne priorytety, czyli kolesiostwo i polityka. Prezes Zdzisław Gawlik oraz jego znajomki cały czas pozostają na swoich stanowiskach, co też wzbudza nasz niepokój.

– Związki zawodowe działające w MPO już dawno domagały się zmiany kierownictwa spółki.

– Tak, podczas ostatniego protestu w grudniu wyraźnie mówiliśmy o tym, żeby przeprowadzić restrukturyzację w spółce. Tylko nie taką, o jakiej panowie prezesi mówią pracownikom, a która miałaby wiązać się ze zwolnieniami pracowników. Z takim kierownictwem po prostu nie widzimy przyszłości dla spółki. My mówimy przede wszystkim o pozbyciu się ze spółek całej biurokratycznej machiny i wprowadzeniu menedżera, który przygotuje spółkę do przetargów i do ewentualnego in-house'u.

Dotychczas bowiem ze wszystkich obietnic stawianych przez pana Włodzimierza Karpińskiego (były prezes zarządu MPO) i przez pana Gawlika (obecny prezes), że oni wprowadzą spółkę na pierwsze miejsce, jeżeli chodzi o odpady w mieście, nic się nie spełniło. Nie mamy in-house'u, przetargi są wygrywane, a później są składane protesty i my te protesty przegrywamy. Obawiamy się, że restrukturyzacja będzie przeprowadzona przez obecny zarząd po cichutku i będzie ona dotyczyła przede wszystkim redukcji pracowników na dole. Bo jeżeli nie będzie odbiorów, to niestety nie będzie pracy.

– Jak obecna sytuacja może wpłynąć na przyszłość spółki?

– Na razie widać, że nie jest ważny interes spółki, tylko interesy polityczne pana Rafała Trzaskowskiego. Dopóki CBA nie sformułuje konkretnych zarzutów wobec niektórych pracowników spółki, nie wierzę, by pan Trzaskowski przeprowadził tutaj jakiekolwiek zmiany. Powinien to zrobić już w tej chwili, żeby odciąć osoby odpowiedzialne za tę sytuację. Powiedzmy sobie szczerze, pan Baniak przecież nie siedział w komisji przetargowej. Siedziały tam osoby zatrudnione w spółce. Jeżeli więc on wywiązał się z zobowiązania załatwienia tych przetargów na rzecz spółki FB Serwis, to można podejrzewać, że ktoś musiał ze strony naszej spółki też brać w tym udział. Stąd działania służb w naszej spółce. Zobaczymy, jaki będzie ich rezultat.

DOPÓKI CBA NIE SFORMUŁUJE KONKRETNYCH ZARZUTÓW WOBEC NIEKTÓRYCH PRACOWNIKÓW SPÓŁKI, NIE WIERZĘ, BY PAN TRZASKOWSKI PRZEPROWADZIŁ TUTAJ JAKIEKOLWIEK ZMIANY.

eprasa.pl 809c661249

Topowy pracodawca

Eksperci niezależnego Top Employers Institute w 2023 roku uhonorowali PKN ORLEN tytułem „Top Employer". **Nieprzerwanie od 12 lat** koncern jest wyróżniany jako jeden z najlepszych pracodawców w Polsce, który spełnia najwyższe światowe standardy w zakresie polityki personalnej.

Andrzej Berezowski

W prestiżowym zestawieniu firm obok PKN ORLEN znalazły się ANWIL oraz ORLEN Unipetrol, co pokazuje, że cała Grupa ORLEN skutecznie realizuje politykę personalną.

Co roku rośnie poprzeczka

Tytuł „Top Employer" przyznaje Top Employers Institute. Powstał on ponad 30 lat temu i jest powszechnie uznawany za międzynarodowy autorytet w zakresie badania i oceny warunków pracy oferowanych przez przedsiębiorstwa. Certyfikat przyznawany jest na rok.

eprasa.pl 809c661249

W procesie certyfikacji „Top Employer" biorą udział firmy z całego świata – w tym roku ten tytuł otrzymało 2053 najlepszych pracodawców ze 121 krajów położonych na 5 kontynentach. Firmy pozytywnie zweryfikowane przez Instytut, które weszły do grona Top Employers, mają wpływ na życie ponad 9,5 miliona pracowników na całym świecie.

Metodologia dla wszystkich uczestników badania jest jedna, co gwarantuje, że certyfikowana organizacja oferuje najwyższe światowe standardy w obszarze HR. Co więcej, wszystkie praktyki są weryfikowane w oparciu o konkretne dowody, a proces certyfikacji kończy niezależny audyt prowadzony przez zewnętrznych audytorów. Wszystko po to, aby mieć pewność, że badanie przeprowadzono obiektywnie, a ocena wyników następuje w odniesieniu do międzynarodowych norm.

PKN ORLEN rywalizuje z najlepszymi pracodawcami na świecie już od kilkunastu lat. Mimo złożonych uwarunkowań makroekonomicznych koncern jest zdeterminowany w realizowaniu zaangażowanej polityki kadrowej nastawionej na dbałość o pracownika. Dotyczy to zarówno wynagrodzeń czy zapewnienia właściwego środowiska pracy, jak i stworzenia warunków do rozwoju. Potencjał pracowników ORLENU tkwi w ich różnorodności. Mając świadomość tego, że należy zadbać o rozwoj kompetencji i jak najlepiej je wykorzystać dla realizacji projektów biznesowych, ORLEN dopasowuje ofertę rozwojową oraz benefitową do indywidualnych potrzeb i oczekiwań pracowników.

MIMO ZŁOŻONYCH UWARUNKOWAŃ MAKROEKONOMICZNYCH KONCERN JEST ZDETERMINOWANY W REALIZOWANIU ZAANGAŻOWANEJ POLITYKI KADROWEJ NASTAWIONEJ NA DBAŁOŚĆ O PRACOWNIKA.

ORLEN zatrudnia 65 tys. osób

ORLEN jest zintegrowanym koncernem multienergetycznym, prowadzącym działalność m.in. w Europie Środkowej i Kanadzie. Zapewnia energię i paliwa ponad 100 milionom Europejczyków, a zaawansowane produkty koncernu dostępne są w blisko 100 krajach na 6 kontynentach. Podstawowym przedmiotem działalności Grupy ORLEN jest produkcja i dystrybucja energii elektrycznej, przerób ropy naftowej oraz produkcja paliw, towarów petrochemicznych i chemicznych, a także sprzedaż produktów na rynku detalicznym i hurtowym. Grupa ORLEN prowadzi również poszukiwania, rozpoznawanie i wydobycie węglowodorów. W ofercie znajdziemy także działalność usługową: magazynowanie ropy naftowej i paliw, usługi transportowe, serwisowe i remontowe, laboratoryjne, ochroniarskie, projektowe, administracyjne, ubezpieczeniowe i finansowe.

W całej Grupie ORLEN* zatrudnionych jest ponad 65 tys. pracowników, z czego ok. 60 tys. na terenie Polski. Tak liczne kompetencje pracownicze posiadane przez firmę spowodowały, że koncern musiał wypracować własną, unikalną i adekwatną do potrzeb politykę personalną. Przyznanie certyfikatu „Top Employer" świadczy o tym, że w zakresie HR Grupa ORLEN wykonała zadanie na „szóstkę", co potwierdza, że jest miejscem pracy o wyjątkowym znaczeniu.

W CAŁEJ GRUPIE ORLEN ZATRUDNIONYCH JEST PONAD 65 TYS. PRACOWNIKÓW, Z CZEGO OK. 60 TYS. NA TERENIE POLSKI.

* Zgodnie ze stanem na 31 grudnia 2022 roku.

Artykuł powstał we współpracy z PKN ORLEN S.A.

eprasa.pl 809c661249

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Niemieckie jądro UE?

Marek Jan Chodakiewicz

Ja twierdzę, że Unia Europejska zmienia się w imperium, a Niemcy są dominującą siłą w UE. Mój student nie zgadza się w pewnym sensie z moją wizją i powiada tak: Unia Europejska nie powstała dzięki podbojowi. Ja sugeruję, że są wyjątki. Imperium nie musi powstawać w formie podboju. Tak przecież pojawiła się na mapach Europy Rzeczypospolita 500 lat temu. Wolny z wolnym, brat z bratem. No i siostra z siostrą.

Dalej student prawi, że nie ma też dominującego jądra. I niektórzy twierdzą, że nie widzą dynamiki między jądrem a peryferiami w sensie wyzysku gospodarczego i zależności. Student wskazuje na teoretyków imperium, takich jak: Stephen Howe, „Empire: A Very Short Introduction" [Imperium: Bardzo krótkie wprowadzenie] (Oxford; New York: Oxford University Press, 2002), czy Michael W. Doyle, „Empires" [Imperia] (Ithaca, N.Y: Cornell University Press, 1986).

Ja oczywiście uważam, że jądro jest w trzech postaciach: po pierwsze – biurokracja europejska w Brukseli i Strasburgu ze wszystkimi zewnętrznymi atrapami władzy. Po drugie – mamy imperialne centrum-jądro niewidzialne, uprawiające politykę dyskretną i koordynującą, o czym pisałem uprzednio. A po trzecie – Niemcy jako największa gospodarka Europy i najpotężniejsze państwo są następną emanacją jądra władzy.

Student odpowiada, że gospodarka Francji równa się prawie gospodarce Niemiec, a więc mamy co najwyżej duopol – dwójwładzę opartą na przymierzu Berlina i Paryża. Eurostat podaje też, że mierzy się z nimi także gospodarka Rzymu.

Co więcej, podkreślmy, że gospodarka Polski staje się porównywalna do gospodarki Holandii, Belgii i Szwecji. Jest więc zasób i potencjał, aby się postawić imperialnym zakusom UE i jej niemieckiego jądra.

> UNIA EUROPEJSKA TO SAMONAMASZCZONE NIEMIECKIE IMPERIUM MORALNE (A MOŻE MORALIZATORSKIE).

A w ogóle to przecież – według niektórych miar – Niemcy są też słabsze od Wielkiej Brytanii: do niedawna członka UE. I dlatego mój student uważa, że trudno uznać, że istnieje niemieckie jądro i peryferia „imperium europejskiego". Wszystko jest przecież zdecentralizowane i dyskretnie zorganizowane.

Jednak Wolfgang Streeck z Max Planck Institute upiera się, że Niemcy to imperium, chociaż być może nie tradycyjne, a raczej „moralne": „Niemcy wyobrażają siebie i chciałyby, aby inni tak samo myśleli, jako łaskawego hegemona, który nie czyni nic więcej niż szerzenie uniwersalnego zdrowego rozsądku i moralnych cnót wśród sąsiadów, co kosztuje Niemcy wiele, ale jest tego warte dla dobra ludzkości" (zob. Wolfgang Streeck, „Long Read | The European Union Is a Liberal Empire, and It Is about to Fall," LSE BREXIT (blog), March 6, 2019, https://blogs.lse.ac.uk/brexit/2019/03/06/long-read-the-european-union-is-a-liberal-empire-and-it-is-about-to-fall/).

W tym sensie Unia Europejska to samonamaszczone niemieckie imperium moralne (a może moralizatorskie). Aby podkreślić swoją moc i postępowość, strofuje innych, sygnalizując swoją rzekomą cnotę (virtue signaling). Tym sposobem kontynuuje politykę odcinania się od przeszłości i okropności III Rzeszy. A jednocześnie Berlin trąbi, że ktokolwiek nie uprawia politycznie poprawnej polityki moralizatorskiej, pozostaje na poziomie ponurych czasów lat trzydziestych i czterdziestych.

I w tym sensie bezsprzecznie mamy jądro UE: na zachodzie, w Niemczech. Możemy się zastanawiać, czy lewacki pasożyt uwił sobie gniazdko w Berlinie, czy też Berlin wykorzystuje lewacką narrację perfekcyjnie, aby dominować na kontynencie. Jak by nie było – dominuje.

Jest to szczególnie ewidentne na peryferiach. Mimo różnych rozmiarów i ludności zachodnie państwa

eprasa.pl 809c661249

mają więcej cech wspólnych. Przede wszystkim podobny poziom rozwoju gospodarczego, szczególnie na północy, oraz podobny poziom deewolucji cywilizacyjnej, czyli degeneracji kultury zachodniej zgodnie z taktem rewolucji antykulturowej i antychrystianizmu.

Nie ma wolności słowa, jest za to polityczna poprawność. I obowiązuje jedynie wolność poniżej pasa. Aborcja na życzenie i preferencje dla LGBT są zewnętrznie cechą najbardziej charakterystyczną imperium UE. Homogenizacja pod tym kątem obowiązuje nie tylko w państwach, które padły ofiarą rewolucji protestanckiej w XVI i XVII wieku, ale również w uprzednio katolickiej Irlandii, Hiszpanii, Portugalii i Italii – naturalnie do rozmaitego stopnia.

Polska na ich tle wygląda jak oaza spokoju i normalności. Co więcej, Polska (wraz z Węgrami) jawi się jako kusząca alternatywa dla antycywilizacji. Nad Wisłą tradycja wciąż reguluje rytm dnia, chociaż naturalnie to też się zmienia – Episkopat od dekad jest na urlopie, a laikat nie bardzo potrafi się zorganizować.

Czyli jest tak, jak zaczynało się na Zachodzie w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Nadchodzi cywilizacja śmierci. Wśród młodzieży polskiej już dominuje, a przynajmniej takie wrażenie powstaje, gdy się czyta i ogląda media społecznościowe.

Jak wiadomo, takie homogenizujące sygnały antykultury wychodzą z centrum, głównie z USA, ale szybko są przyswajane na Starym Kontynencie. Tutaj powiela je jądro UE dyktujące sprawy kultury. Są one po prostu przekształconymi wzorcami z Ameryki (my tutaj nie lubimy o nich mówić jako o „amerykańskich", a wręcz mówimy, że mody te są „antyamerykańskie").

Tyle o eklektycznym, choć niemieckim, jądrze ciemności w UE. Następnie zajmiemy się peryferiami.

Waszyngton, DC, 7 lutego 2023 r.

Intel z DC

Zagranica

KATAKLIZM w śródziemnomorskim raju

– To największa katastrofa **od 1939 roku**. Nie da się przewidzieć, o ile wzrośnie bilans ofiar śmiertelnych w miarę trwania poszukiwań i akcji ratunkowej – powiedział prezydent Turcji Recep Tayyip Erdoğan. Pomoc zaoferowało kilkadziesiąt państw, wśród nich Polska. Turcja jest jednym z najbardziej narażonych na trzęsienia ziemi krajów świata. W 1999 roku w kataklizmie o magnitudzie 7,6, które nawiedziło miasto Izmir na południowy wschód od Stambułu, zginęło 18 tysięcy ludzi. Gdy zamykaliśmy ten numer „TS", liczba ofiar trzęsienia ziemi w Turcji i Syrii przekroczyła 18 tysięcy.

Teresa Wójcik

Fot. Dilara Senkaya / Reuters / Forum

eprasa.pl 809c661249

Wschodni region śródziemnomorski obejmujący Cypr, Turcję, Jordanię, Liban, Syrię, Irak, Gruzję i Armenię bardzo często nawiedzają ogromne trzęsienia ziemi. Powodem jest specyficzna budowa tektoniczna regionu cieszącego się uznaniem turystów z uwagi na atrakcyjny klimat i ciepłe morze. Na tym obszarze zbiegają się różnej wielkości płyty tektoniczne – anatolijska (turecka), arabska i afrykańska. Częściowo też eurazjatycka. Trzęsienia ziemi są wywoływane rozdzielaniem się i przesuwaniem płyt tektonicznych. Jest to proces długotrwały i niemożliwy do jakiegokolwiek kontrolowania przez ludzi.

Niebezpieczeństwo z głębin ziemi wciąż obecne

Na płycie anatolijskiej leży większość Turcji. Jest to płyta najmniejsza w całym regionie, najbardziej podatna na zmiany dynamiki ruchu sąsiednich płyt. Płyta afrykańska od milionów lat przemieszcza się z południa ku północy z szybkością 4-6 cm rocznie, wypychając płyty anatolijską i arabską. Najsilniejszy wpływ tego przemieszczania odczuwają obrzeża obu tych płyt. Ten sam proces przemieszczania oddziałuje też na płytę eurazjatycką i to również w głębi jej obszaru, spowodował powstawanie Alp i Karpat. Jest to proces długotrwały i niemożliwy do jakiegokolwiek kontrolowania przez ludzi.

Zbliżanie się płyty afrykańskiej do płyty eurazjatyckiej wywołuje różne makrogeologiczne zjawiska. Kontynent afrykański pod dnem Morza Śródziemnego wciska się pod płytę eurazjatycką. Spycha płytę anatolijską. W ten sposób powstają i pogłębiają się liczne uskoki podmorskie i przesunięcia kontynentalne. Wzdłuż uskoków gromadzą się silne naprężenia bardzo głębokich pierwotnych warstw skał. Maksymalne naprężenia powodują tektoniczne trzęsienia ziemi.

Wzdłuż północnych wybrzeży śródziemnomorskich występujące trzęsienia ziemi są często pochodzenia wulkanicznego. Od pewnego czasu pojawiają się ostrzeżenia o możliwości katastrofalnych wybuchów wulkanów podmorskich. Koło wyspy Santorini wciąż jest aktywny wulkan na wysepce Nea Kameni. Wśród wysp liparyjskich – wulkany Stromboli i Vulcano.

PŁYTA AFRYKAŃSKA OD MILIONÓW LAT PRZEMIESZCZA SIĘ Z POŁUDNIA KU PÓŁNOCY Z SZYBKOŚCIĄ 4-6 CM ROCZNIE, WYPYCHAJĄC PŁYTY ANATOLIJSKĄ I ARABSKĄ.

Głosy geologów

Wybitny geolog, prof. dr hab. Jerzy Żaba przypomniał, że w Turcji trzęsienia ziemi są bardzo częste. Wymienił największe. W 1999 roku trzęsienie ziemi o sile 7,4 stopnia w skali Richtera dotknęło okolice Stambułu (Izmir). Życie straciło około 18 000 osób. Duże trzęsienie ziemi nastąpiło w październiku 2011 r., gdy magnituda osiągnęła 7,5. Zginęło wtedy 6000 osób. W styczniu 2020 r. Turcję nawiedziło kolejne duże trzęsienie ziemi o sile 6,7 stopnia w skali Richtera. Spowodowało znaczne szkody we wschodniej części kraju.

Europejskie Śródziemnomorskie Centrum Sejsmologiczne (EMSC) przekazało, że epicentrum trzęsienia ziemi, które nastąpiło w poniedziałek, 6 lutego, o godz. 4.17 czasu lokalnego (godz. 2.17 w Polsce), znajdowało się na głębokości 10 km. 37 kilometrów na północny zachód od liczącego ok. 2 mln mieszkańców tureckiego miasta Gaziantep, położonego blisko granicy z Syrią. Pierwotne dwa wstrząsy miały

PIERWOTNE DWA WSTRZĄSY 6 LUTEGO MIAŁY MAGNITUDĘ 7,8. PO NICH DOSZŁO DO CO NAJMNIEJ 20 WSTRZĄSÓW WTÓRNYCH; NAJSILNIEJSZE O MAGNITUDZIE 6,6.

eprasa.pl 809c661249

magnitudę 7,8, dzieliło je dziewięć godzin. Po nich doszło do co najmniej 20 wstrząsów wtórnych; najsilniejsze o magnitudzie 6,6. Było to więc, jak uważają naukowcy, bardzo potężne trzęsienie ziemi. Zwykle silne kataklizmy występują pod wodą, podkreśla dr Margarita Segou, sejsmolog z British Geological Survey.

Brak budownictwa antysejsmicznego

Regiony dotknięte ostatnim kataklizmem w Turcji i w Syrii to obszary, gdzie ludność została szczególnie zagrożona i ofiar jest bardzo dużo. Gdy zamykaliśmy ten numer „TS", liczba ofiar trzęsienia ziemi w Turcji i Syrii przekroczyła 18 tysięcy. Mianowicie – budynki mieszkalne w dużej części były budowane z pominięciem technologii antysejsmicznej. W Turcji oficjalnie poinformowano, że w wyniku trzęsienia ziemi zawaliły się tysiące budynków z lat 70. i 80., które zupełnie nie były odporne na częste w Turcji wstrząsy. Dotyczy to zarówno mieszkalnych wysokościowców, jak i jednorodzinnych domów prywatnych. Zwraca na to uwagę inż. Kishor Jaiswal, ekspert budowlany USGS (United States Geological Survey – geologiczna agencja rządowa USA). W dużych miastach Turcji są całe dzielnice mieszkalne, które zostały „zbudowane w ciągu jednej nocy". To setki wysokościowców, które zostały zrealizowane bardzo szybko i bez żadnej kontroli technicznej. Doświadczeni tureccy inżynierowie i profesorowie politechnik są świadomi problemu, ale jego rozmiary są takie, że szybko nic nie można zrobić. Praktycznie całe dzielnice musiałyby zostać zburzone i ponownie zabudowane – uważają eksperci z Politechniki w Istambule.

Nowe budynki mieszkalne w Turcji, np. w Stambule, zostały wykonane w technologiach antysejsmicznych. Zarówno jeśli chodzi o konstrukcję, jak i zbrojenia oraz specjalne gatunki betonu. Podobnie jak w Japonii takie budynki w Stambule są zupełnie odporne na wstrząsy. Naukowcy stwierdzili, że szybka budowa domów mieszkalnych także w Syrii bardzo często nie uwzględniała technologii antysejsmicznych. Trudno się nawet dziwić, to tereny, gdzie jeszcze niedawno trwała wojna.

Dodatkowo tragedię na terenach Turcji i Syrii dotkniętych kataklizmem zwiększyły bardzo niskie temperatury, znacznie poniżej 0 st.C. Setki tysięcy ludzi błyskawicznie opuszczało mieszkania i znalazło się na mrozie. Działania ratownicze były utrudnione przez ogromne korki uliczne, tysiące mieszkańców starało się samochodami opuścić obszary dotknięte trzęsieniem ziemi.

GDY ZAMYKALIŚMY TEN NUMER „TS", LICZBA OFIAR TRZĘSIENIA ZIEMI W TURCJI I SYRII PRZEKROCZYŁA 18 TYSIĘCY.

Co więcej, obecne trzęsienie ziemi ugodziło obszary gęsto zaludnione. Wstrząsy odczuwalne były także w Egipcie, Libanie, Izraelu i na Cyprze. Oczekuje się więcej wstrząsów wtórnych, biorąc pod uwagę siłę obu głównych wstrząsów. Wstrząsy wtórne mogą pojawiać się w nadchodzących dniach, tygodniach, a nawet miesiącach – uważają naukowcy.

W rozmowie z włoską państwową agencją informacyjną ANSA dr Alessandro Amato z Narodowego Instytutu Geofizyki i Wulkanologii (INGV) stwierdził, że ostatnie trzęsienia ziemi w regionie wschodniośródziemnomorskim uruchomiły nową linię uskoku na granicy między Turcją a Syrią, co spowodowało przesunięcie gruntu do 10 metrów. „Ziemia przesuwała się poziomo wzdłuż dwóch krawędzi uskoku z orientacją w lewo, w kierunku Morza Egejskiego". Tina Larsen, geolog z National Geological Survey of Denmark and Greenland (GEUS), powiedziała, że wstrząsy wywołane obecnym trzęsieniem ziemi w Turcji i Syrii były odnotowane nawet w stacjach sejsmograficznych w Grenlandii.

W TURCJI NA OBSZARZE TRZĘSIENIA ZIEMI ZAWALIŁY SIĘ TYSIĄCE BUDYNKÓW Z LAT 70. I 80., KTÓRE ZUPEŁNIE NIE BYŁY ODPORNE NA CZĘSTE W TURCJI WSTRZĄSY.

eprasa.pl 809c661249

Żelazna kurtyna w finansach

Niedawna ofensywa dyplomatyczna Sergieja Ławrowa w krajach afrykańskich – szef rosyjskiej dyplomacji odwiedził cztery znaczące kraje Czarnego Kontynentu – miała na celu nie tylko zdobycie sojuszników i partnerów handlowych w odwracającym się od Rosji świecie. W tle było także przekonanie krajów rozwijających się do rosyjskiej **alternatywy SWIFT-a**, globalnego systemu rozliczeń. Czy ta część misji się udała? Na razie do rosyjskiego systemu podłącza się Iran, kolejny kraj wykluczony z globalnego systemu bankowego.

Wojciech Kulecki

SWIFT (czyli Society for Worldwide Interbank Financial Telecommunication – Stowarzyszenie na rzecz Światowej Międzybankowej Telekomunikacji Finansowej) to międzynarodowa organizacja instytucji finansowych utrzymująca sieć telekomunikacyjną służącą do wymiany informacji. To również system płatności używany do rozliczania transakcji finansowych poprzez transfer wartości pieniężnych obejmujący instytucje, instrumenty, zasady, procedury, standardy i technologie, które umożliwiają transfer. Pośrednicząc w transakcjach między bankami, domami maklerskimi, giełdami i innymi instytucjami finansowymi (realizuje dziennie ponad 20 mln operacji), stał się podstawą międzynarodowego handlu i przepływów finansowych. Wykluczenie z systemu jakiegokolwiek banku czy nawet całego państwa dotychczas oznaczało spadek oficjalnej wymiany handlowej z zagranicą do zera, spychając taki kraj w recesję kończącą się najczęściej, jak pokazuje historia XX wieku, rewolucją i zmianą władzy w wyrzuconym poza system państwie.

Wykluczana ze SWIFT-u w ramach sankcji za prowadzenie zbrodniczej wojny na Ukrainie Rosja powróciła do idei zbudowania alternatywnego systemu. Systemu, do którego zaprosiła już Chiny i Iran, ale przystąpiło do niego również kilka europejskich banków zainteresowanych – pomimo sankcji – handlem z największym producentem paliw kopalnych świata.

eprasa.pl 809c661249

Wykluczana ze SWIFT-u w ramach sankcji za prowadzenie **zbrodniczej wojny** na Ukrainie Rosja powróciła do idei zbudowania alternatywnego systemu finansowego.

Fot. Adobe Stock

System już działa

Rosyjski system zaczął działać w 2016 roku, a dwa lata później Władimir Putin podpisał ustawę zezwalającą na podłączenie do niego zagranicznych uczestników. W sierpniu 2019 r. wiceminister finansów Aleksiej Moisiejew zapowiedział podpisanie memorandum w sprawie przystąpienia chińskich banków do rosyjskiego SPFS i rozpoczęcie konsultacji na poziomie ekspertów technicznych.

Od rozpoczęcia negocjacji minęły już dwa lata, ale do ataku na Ukrainę „rosyjski SWIFT" nie wzbudzał entuzjazmu ani w Chinach, ani wśród dużych zachodnich banków. Z początku zarejestrowało się w nim tylko kilku zagranicznych uczestników, między innymi turecki Isbank, japońskie Em-U-Ef-Ji Bank i Toyota Bank, Crédit Agricole z Francji oraz Bank of China.

Przez wiele miesięcy Kreml negocjował z Chinami pomoc w przypadku izolacji finansowej. Pod koniec marca minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow udał się do Pekinu z apelem o utworzenie „szerokiej koalicji krajów sprzeciwiających się jednostronnym sankcjom" i „odejściem od stosowania międzynarodowych systemów płatniczych kontrolowanych przez Zachód".

Stało się to szczególnie istotne po wprowadzeniu kolejnych sankcji przez Unię Europejską oraz Stany Zjednoczone, dotychczas najbogatszych partnerów handlowych Moskwy. Od lutego ub.r. ze światowego systemu bankowego zniknęły rosyjskie banki Otkrytije, Nowikom, PSB, Bank Rossija, Sowkom, VEB i VTB, po kilku miesiącach dołączyły do nich Sberbank i Gazprombank, które odpowiadały za przepływy finansowe wszystkich robiących w Rosji zakupy energetyczne.

Kwestia zbudowania alternatywnego systemu transakcji międzypaństwowych okazała się dla Moskwy priorytetowa, nawet jeżeli miałaby oznaczać (i rzeczywiście to oznacza) budowę nowej żelaznej kurtyny – na razie w sektorze finansowym.

Iran, Chiny, Afryka...

Na apele Rosji o stworzenie alternatywy dla systemu SWIFT odpowiedział Iran, kolejne państwo wykluczone w związku z sankcjami poza nawias światowych finansów. Oto Rosja i Iran integrują systemy bankowe, tworząc alternatywny system płatności. Dzięki integracji systemów Rosja ma zamiar zwiększyć handel z Iranem do 10 miliardów dolarów rocznie. O podpisaniu umowy poinformował w lutym Mohsen Karimi, wiceprezes Centralnego Banku Iranu. Karimi zapowiedział, że do systemu podłączonych będzie około 700 banków rosyjskich i 106 nierosyjskich banków z 13 krajów.

Decyzja o stworzeniu alternatywnego systemu płatności jest najnowszym sygnałem, że Iran i Rosja zacieśniają współpracę, zmierzając ku wszechstronnemu partnerstwu wymierzonemu w Zachód. Teheran nie tylko dostarcza Rosji drony, ale oba państwa zacieśniają współpracę gospodarczą w obliczu zachodnich sankcji. W ubiegłym roku Dżawad Owdżi, irański minister ds. ropy, poinformował, że Teheran zgadza się używać walut narodowych do rozliczania płatności handlowych z Rosją. O chęci przystąpienia do systemu i realizowania antyzachodniej polityki mówi również Korea Północna i – od niedawna – kilka afrykańskich krajów.

Na apele Rosji o stworzenie alternatywy dla systemu SWIFT **odpowiedział Iran**.

Rosja i Iran już od pięciu lat starają się podważyć dominację amerykańskiego dolara w globalnym systemie finansowym. Moskwa i Teheran współpracują m.in. przy tworzeniu nowej stabilnej kryptowaluty opartej na złocie. Jednak projekt kryptowalutowy będzie mógł rozwinąć się w pełni, tylko gdy rosyjski rynek aktywów cyfrowych zostanie w pełni uregulowany – strategom z Kremla chodzi o to, żeby wpływ na nią miał bank centralny w Moskwie, ale jednocześnie żeby była wymienialna na inne waluty.

eprasa.pl 809c661249

Olimpiada nie dla morderców

Fot. Adobe Stock

Koalicja państw domagających się od Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego wykluczenia z przyszłorocznych igrzysk olimpijskich w Paryżu liczy już kilkanaście krajów. Na liście państw domagających się zakazu startu dla Rosjan i Białorusinów, które otwierają Ukraina, Polska oraz republiki bałtyckie, do końca kwartału pojawi się większość członków Unii Europejskiej. I nie chodzi o niereprezentowanie przez sportowców tych krajów pod olimpijską flagą, ale **zakaz przyjazdu** ich reprezentacji w ogóle. Odmowa oznacza bojkot igrzysk przez uczestników olimpiady.

Wojciech Kulecki

Od minionego roku 231 sportowców i trenerów ukraińskich zostało zabitych przez Rosjan; 15 zostało rannych, 28 – zatrzymanych. Czterej są zaginieni. Tę ludobójczą wojnę nakazał Putin, ale realizują ją zwykli Rosjanie – ten wstrząsający wpis na Twitterze, który opublikował na początku lutego Dmytro Kuleba, szef ukraińskiej dyplomacji, rozpoczął bezprecedensową dyskusję na temat przyszłości igrzysk olimpijskich, w której jak mantra powtarza się wezwanie do „niepowtarzania Berlina 1936", czyli igrzysk olimpijskich zorganizowanych w sercu Niemiec przez Adolfa Hitlera na trzy lata przed zbrodniczą napaścią Niemiec na Polskę, która skończyła się II wojną światową.

Dmytro Kuleba w swoim kolejnym wpisie idzie znacznie dalej, przekonując, że Międzynarodowy Komitet Olimpijski „musi przestać skrywać rosyjskie zbrodnie za białymi flagami".

Tylko, że MKOl chce „neutralnego" startu i Rosjan, i Białorusinów.

Olimpijska moralność

Dotychczas Międzynarodowy Komitet Olimpijski wykluczał kraje dopuszczające się w rażący sposób łamania praw człowieka czy popełniające zbrodnie wojenne poprzez zezwalanie sportowcom tych krajów na start, jednak nie pod narodową, ale uniwersalną flagą MKOl-u, czyli znanymi na całym świecie pięcioma różnokolorowymi kołami na białym tle symbolizującymi pięć zamieszkanych przez ludzi kontynentów. Na tych igrzyskach miało być podobnie – zresztą decyzję w tej sprawie organizacja podjęła już w ubiegłym roku, cztery dni po zbrodniczej napaści Rosji na Ukrainę.

Wcześniej takie rozwiązanie MKOl-u zwykle było zadowalające. Jednak po upublicznieniu skali rosyjskich zbrodni przeciwko ludzkości większość polityków europejskich, amerykańskich, australijskich i kanadyjskich domaga się wykluczenia z igrzysk nie tylko flag, ale również samych sportowców.

Pod koniec stycznia władze MKOl spotkały się z przedstawicielami sportowców, międzynarodowych federacji i krajowych komitetów olimpijskich. W wydanym wówczas oświadczeniu poinformowano, że „zdecydowana większość" rozmówców uważa, że żaden sportowiec „nie powinien być wykluczony z zawodów wyłącznie na podstawie paszportu".

Po spotkaniu MKOl wezwał do „dalszego rozpatrywania możliwości" powrotu sportowców z Rosji i Białorusi do zawodów „na surowych warunkach". Mieliby startować „jako neutralni sportowcy" pod warunkiem, że „nie wspierają aktyw-

eprasa.pl 809c661249

nie wojny na Ukrainie” i „w pełni przestrzegają światowego kodeksu antydopingowego”.

Antyrosyjska koalicja

Ukraiński wniosek niemal natychmiast poparły Polska i kraje bałtyckie, do których po kilku dniach dołączyły państwa skandynawskie. Jeśli MKOl zdecydowałby się jednak na dopuszczenie tych sportowców, to olimpiada w Paryżu może zostać zbojkotowana, w wyniku czego z udziału w zawodach wycofają się wszyscy domagający się odwołania startów reprezentacji Rosji i Białorusi.

„My, ministrowie sportu państw bałtyckich i Polski, potępiamy wysiłki Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego zmierzające do przywrócenia udziału zawodników z państw-agresorów, czyli Rosji i Białorusi, w zawodach międzynarodowych. W czasie, gdy wolne, demokratyczne kraje jednoczą swoje siły, aby zwiększyć wsparcie dla Ukrainy w walce ze zbrojną agresją Rosji wspieranej przez swojego sojusznika – Białoruś i aby nałożyć kolejne sankcje na Rosję jako państwo sponsorujące terroryzm, MKOl zaczyna poszukiwać szczególnych form udziału zawodników z Rosji i Białorusi w międzynarodowych zawodach sportowych, w tym w Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu w 2024 r., pozwalając tym samym na wykorzystywanie sportu do legitymizacji agresywnej wojny Rosji z Ukrainą i do odwracania uwagi od tej wojny” – głosi wspólny komunikat, pod którym podpisali się na początku lutego minister sportu i turystyki RP Kamil Bortniczuk, minister kultury Republiki Estońskiej Piret Hartman, minister edukacji, nauki i sportu Republiki Litewskiej Jurgita Šiugždinienė oraz minister edukacji i nauki Republiki Łotewskiej Anda Čakša.

I dalej: „Biorąc pod uwagę autonomię ruchu sportowego, wzywamy wszystkie międzynarodowe organy sportowe do przyjęcia takiego stanowczego podejścia. Od chwili decyzji podjętej przez Zarząd MKOl dnia 28 lutego 2022 r. okoliczności nie uległy zmianie”.

– Decyzja o dopuszczeniu Rosjan i Białorusinów do udziału w następnych igrzyskach jest niemoralna i błędna – deklarował kilka dni później minister spraw zagranicznych Łotwy Edgars Rinkēvičs tuż po spotkaniu z szefami MSZ z Polski, Estonii i Litwy.

– Dopuszczenie Rosjan do rywalizacji byłoby kpiną z Ukraińców i dziesiątek tysięcy z nich, którzy stracili życie w największej europejskiej zbrodni przeciwko ludzkości od czasów drugiej wojny światowej – uważa premier Estonii Kaja Kallas i dodaje, że upór MKOl-u skończy się rezygnacją z igrzysk nie tylko reprezentacji jej kraju, ale również kilkunastu innych.

Pecunia non olet

Czy MKOl zdecyduje się na taki ruch? Na razie Komitet upiera się przy swoim, i to nie bez powodu. Za decyzjami Komitetu stoją bowiem pieniądze, które Rosja wpłacała i chce wpłacać do organizacji. Także Białoruś obiecuje dorzucenie kilku milionów dolarów do tradycyjnej składki.

„MKOl przygląda się z przyjemnością niszczeniu Ukrainy przez Rosję, oferuje Rosji platformę do promocji ludobójstwa i zachęca do popełniania kolejnych zabójstw” – podsumowuje na Twitterze Mychajło Podolak, doradca prezydenta Ukrainy, i dodaje, zwracając się wprost do przewodniczącego MKOl-u Thomasa Bacha: „Oczywiście rosyjskie pieniądze płacące za hipokryzję Komitetu nie pachną ukraińską krwią, zgadza się, Panie Bach?”.

eprasa.pl 809c661249

Waldemar Biniecki

Czy Polonia zagłosuje korespondencyjnie w wyborach w 2023 r.?

Polityka zagraniczna to nie tylko ta wielka, to nie tylko ta w skali europejskiej czy światowej. To także ta mniejsza polityka wobec Polaków, Polonii, wobec naszych Rodaków. Dziś miliony naszych Rodaków są rozsiane po całym świecie. Oni potrzebują większego kontaktu z Polską – oto fragment orędzia prezydenta RP Andrzeja Dudy przed Zgromadzeniem Narodowym 6 sierpnia 2015 r. Konstytucja Rzeczypospolitej nadała prawa wyborcze wszystkim swoim obywatelom. Czy politycy mają prawo odebrać podstawowe prawo, jakim jest bierny i czynny udział w wyborach? Czy ktoś waży się zapytać Amerykanina mieszkającego od 30 lat w Niemczech, czy on ma prawo wybierać prezydenta USA? Czy Polonia będzie miała możliwości głosowania korespondencyjnego w wyborach 2023? Polskie wybory parlamentarne w 2019 r. były wyjątkowe. Pierwszy raz w historii dwie partie z Polski, PiS i Konfederacja, zgłosiły swoich polonijnych kandydatów do polskiego Sejmu i do Senatu. PiS wystawił do Senatu jednego kandydata, znanego działacza polonijnego z Chicago, prof. Marka Rudnickiego. Jednak przy braku zmian w sposobie wyboru kandydata Polonii, tak jak to np. zagwarantowano mniejszości niemieckiej, przepadł, kandydując w zdominowanym przez lewicowych liberałów słynnym okręgu 44. Dla prof. Rudnickiego zabrakło odpowiedzialnego planu B na wypadek przegranej, a cała sprawa wyborów do Senatu w 2019 r. jest blamażem rządzących elit w Warszawie. Czy państwo polskie dostrzega problem, że aby zachęcić polską diasporę do wspierania polskiej sprawy za granicą, potrzebny jest minimalny wysiłek intelektualny i zbudowanie systemu aktywizowania polskiej diaspory w życie polityczne kraju. Najważniejsze jest stworzenie nowoczesnej wizji dla polskiej diaspory na świecie, która wydatnie i aktywnie wspierałaby politykę zagraniczną państwa polskiego. Należy wytyczyć cele i zarysować skalę ich ważności. Bez mediów dwujęzycznych Polonia amerykańska, czyli 9 milionów tych, którzy nie mówią po polsku, nie ma szans na utrzymanie swojej tożsamości jako istotna grupa etniczna w USA. Na świecie żyje aż 20 milionów osób, które są dumne z polskiego pochodzenia. Te wszystkie osoby to olbrzymi potencjał, który trzeba połączyć, aby służył w świecie Polsce i pomagał tworzyć nowoczesny wizerunek Polski, polskiej kultury, nauki, sztuki i ekonomii. Czas, aby ten przekaz dotarł do polskich i polonijnych elit. Potencjał ten może nie tylko wspierać strategicznie polskie interesy, ale również pomóc zmieniać wizerunek Polski. Nie można lekceważyć 3 proc. populacji w USA na amerykańskiej scenie politycznej. A gdy ktoś Wam powie, że nie macie moralnego prawa wypowiadać się w sprawach polskich, odpowiedzcie tak, jak to zrobił 30 kwietnia 1915 roku w Chicago Ignacy Jan Paderewski: „A gdy spoglądając na Wasze zmęczone oblicza, na Wasze ręce zgrubiałe od twardej pracy, która niejednemu, nawet wrogowi, przysporzyła dostatku, gdy spoglądając na Wasze skromne szaty, bogaci a pyszni, szczęśliwi a zazdrośni zapytać Was mogą o Wasze prawa do tytułu, odpowiedzcie tylko, żeście Piastów, Chrobrego, Łokietka potomstwo, żeście Zawiszów, Warneńczyków spadkobiercy, żeście Czarneckich, Sobieskich synowie, żeście Dąbrowskiego, Pułaskiego, Kościuszki dzieci. Odpowiedzcie hardo: żeście Polacy”.

eprasa.pl 809c661249

KARUZELA Z BLOGERAMI

GRZEGORZ „GRZECHG" GOŁĘBIEWSKI

WYŁĄCZYĆ MYŚLENIE

Opozycji, tej nazywanej słusznie lub niesłusznie totalną (bo totalność to my zobaczymy dopiero jesienią przed wyborami), udało się dokonać fascynującego wyczynu: swojemu elektoratowi dość skutecznie odłączyła samodzielne myślenie. Tylko nieogarnięte niedobitki pytają jeszcze Tuska o program, ale z pomocą najbardziej wolnych mediów na świecie zdecydowana większość wyborców Platformy już nie musi w ogóle myśleć. I nie chodzi tu o palenie węgla na łopacie i wielomiesięczną epopeję o pustych składach tegoż surowca czy o prorosyjskiej polityce PiS – to wszystko można jeszcze zaliczyć do nieudolnej, tępej propagandy. Tu chodzi o krótkie, proste przekazy złożone z manipulacji i kłamstw, powielanych wielokrotnie, zastępowanych każdego dnia kolejnymi wrzutkami i bredniami, tylko po to, by utrzymać odpowiednie emocje. A najważniejszą z nich jest nienawiść. Ona ma być kluczem do zwycięstwa, ona ma zapewnić upragnione pokonanie PiS, czyli „koronę" programu opozycji, bo poza ową „koroną" król jest nagi, co widać i słychać na każdym spotkaniu Donalda Tuska i jego gwardii przybocznej. To kumulowanie nienawiści, bez szczątków jakiejkolwiek refleksji, udaje się Platformie dość skutecznie. Do tego stopnia, że każde odchylenie od linii ośmiu gwiazdek uznawane jest za zdradę nie do wybaczenia. Doświadczył tego nie tak dawno Szymon Hołownia, którego wizerunek spalił jeden z fanów PO, bo przecież wiadomo, że Hołownia to zwykły mięczak i sługus Jarosława Kaczyńskiego.

Przez sieć i w trakcie spotkań z wyborcami przewijają się nieustannie hasła wsadzania do więzień, wyprowadzania z budynków, odwetu, okraszone katastroficznymi wizjami dalszych rządów prawicy. Oszczędzeni z tych wielkich rozliczeń mają być jednak (co za miłosierdzie!) wyborcy Prawa i Sprawiedliwości, choć nie wiadomo, czy wszyscy, i nie wiadomo, czy góry jednak nie weźmie hasło przymusowej reedukacji na specjalnych szkoleniach czy może w obozach. Twórczość oparta na nienawiści kwitnie więc na całego, a szczucie w internecie sięga zenitu i nie jest bynajmniej generowane przez anonimowych autorów, ale przez kwiat opozycyjnej elity. To wszystko sprawia, że wyborca Koalicji Obywatelskiej nie musi już niczego analizować, nie musi niczego rozumieć, jest jak napakowany emocjami balon, w którym nie ma żadnej treści, a jedyne co ma zapamiętać z telewizyjnych przekazów i wyborczych spotkań, to odsunięcie PiS-u od władzy za wszelką cenę. Używana jest przy tym dość prostacka narracja o groźbie sfałszowania wyborów przez obóz władzy tylko po, by mieć zabezpieczenie propagandowe na wypadek jesiennej przegranej. Wygrali, bo sfałszowali. To pozwoli na podtrzymywanie stanu napięcia społecznego w swoich szeregach, które ma utrzymać atmosferę nienawiści do rządzących i do ich wyborców na kolejne miesiące i lata. W strategii totalnej opozycji nie ma bowiem powyborczego passé i rezygnacji z doprowadzenia Polski do skrajnego chaosu. Co więcej, ten chaos jest nawet ważniejszy od pokonania Prawa i Sprawiedliwości. Wtedy bowiem, niezależnie od faktu, że PiS pozostanie przy władzy, realne stanie się spełnienie najbardziej szkodliwych scenariuszy dla przyszłości Polski. Za to niebywale korzystnych dla Berlina i Brukseli. S

eprasa.pl 809c661249

KULTURA

Czytaj też:
Turyści 52

Chcę zagrać PAPIEŻA

– Zdarzało mi się grać w totka w najgorszych momentach życia. Puszczałem kupon i myślałem, że to rozwiąże moje problemy. Teraz jest stabilnie. Mam co włożyć do garnka. Jestem szczęśliwy i nie myślę o tym, że byłoby mi lepiej, gdybym miał większe o 100 metrów mieszkanie – mówi **Michał Sikorski**, aktor, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. kadr z filmu „Masz ci los!" (2)

eprasa.pl 809c661249

Michała Sikorskiego możemy obecnie podziwiać w filmie „**Masz ci los!**” w reżyserii Mateusza Głowackiego. W kinach od 3 lutego. Dystrybutor: Kino Świat.

– Wygrywasz szóstkę w totka. Co kupujesz?

– Przede wszystkim pozostawiam swoich zmarłych przodków tam, gdzie są [śmiech]. Nie naruszam niczyjego spokoju i inwestuję w to, żeby jak najdłużej pozostać spokojnym człowiekiem.

– Poza tym grasz w totka?

– Zdarzało mi się grać w totka w najgorszych momentach życia. Ale nie jest to reklama Totalizatora Sportowego [śmiech]. Zdarzało mi się grać w totka w najgorszych momentach życia. Puszczałem kupon i myślałem, że to rozwiąże moje problemy. Teraz jest stabilnie. Mam co włożyć do garnka. Jestem szczęśliwy i nie myślę o tym, że byłoby mi lepiej, gdybym miał większe o 100 metrów mieszkanie.

– Wspominałeś o najtrudniejszych momentach w życiu. Mógłbyś powiedzieć coś więcej na ten temat?

– Takie momenty pojawiały się zawsze w okresie edukacji. Miałem kryzys na drugim roku w szkole teatralnej. Wtedy zwątpiłem, że moja przygoda z aktorstwem ma sens, i czy w ogóle nadaję się do tego zawodu. Myślałem, że przecież nikt mnie nie będzie pamiętał. Nie robię ważnych rzeczy dla ludzi, przychodzą inni, są zdolniejsi, fajniejsi i pewnie gdybym miał pieniądze, to mógłbym sobie sam produkować spektakle, z kim bym chciał, gdzie bym chciał itd. Na szczęście ten kryzys minął.

– Polacy najbardziej lubią polskie filmy, które jakkolwiek zahaczają o scenerię wsi, prowincji? Zgodzisz się ze mną?

– Myślę, że tak, ale w przypadku naszego filmu nie jest to takie oczywiste. Zwrot akcji następuje na prowincji, ale mamy tutaj do czynienia z rodzinami niekoniecznie na prowincji żyjącymi, tylko powracającymi w rodzinne strony. I ten motyw powrotu w filmie jest bardzo interesujący.

– Jaki jest Twój cel funkcjonowania w aktorstwie?

– Odpowiadając bardzo prosto, bardzo lubię tę pracę i spotkania z ludźmi. Za każdym razem przeżywam jakąś przygodę życia. Na przykład na planie filmu „Masz ci los!” poznałem niesamowitych ludzi, których cenię jako artystów. To było niezwykłe zrządzenie losu, że mogłem te osoby spotkać. Na planie było bardzo śmiesznie, dawno się tyle nie śmiałem, jak z ekipą filmową i z obsadą aktorską na tym planie zdjęciowym. Jeżeli chodzi o cel w aktorstwie, to czasami zdarza się tak, że ktoś coś ogląda i mówi, że czuje i przeżywa takie same historie i rozterki życiowe, jak bohater wykreowany przez aktora czy aktorkę. To uczucie jest bardzo miłe. Dajemy ludziom możliwość przyglądania się naszym rolom, tak jak oni przyglądają się sobie w lustrze. Jednak przede wszystkim aktorstwo to jest moja praca, podczas której nie czuję, że chodzę do pracy, tylko jakbym chodził tak jak w liceum na wagary. Ta praca pozwala mi czuć taki luz.

DAJEMY LUDZIOM MOŻLIWOŚĆ PRZYGLĄDANIA SIĘ NASZYM ROLOM, TAK JAK ONI PRZYGLĄDAJĄ SIĘ SOBIE W LUSTRZE.

AKTORSTWO TO JEST MOJA PRACA, PODCZAS KTÓREJ NIE CZUJĘ, ŻE CHODZĘ DO PRACY, TYLKO JAKBYM CHODZIŁ TAK JAK W LICEUM NA WAGARY.

– Komedia „Masz ci los!” zmieni postrzeganie polskich komedii?

– Nie wiem, czy coś zmieni. Mam nadzieję, że przede wszystkim poprawi ludziom humor

eprasa.pl 809c661249

i przy okazji miło spędzą czas. Cieszę się, że producenci zdecydowali się na zrobienie czegoś niesztampowego. Sięgnęli po bardzo autorski scenariusz Mateusza Głowackiego. Producenci mu zaufali, bo Mateusz nie tylko napisał scenariusz, ale też go wyreżyserował. Bardzo cieszę się, że takie autorskie rzeczy mogą powstawać i mam nadzieję, że im bardziej będzie się ufało takim wyjątkowym i nieoczywistym artystom jak Mateusz, to więcej takich produkcji filmowych będzie powstawać.

ZAWSZE WYGLĄDAM INACZEJ I GRAM INACZEJ, PRZEZ CO NIGDY MNIE NIKT NIE ROZPOZNAJE.

– Michał Sikorski, aktor charakterystyczny. Obrazisz się za takie określenie?

– Nie obrażam się. Nie dążę do żadnego określenia siebie jakimkolwiek mianem. Biorę to, co biorę. Biorę takie role, które los mi podsyła. Obecnie mam olbrzymie szczęście, że nie muszę i nie jestem w stanie brać wszystkich ról, które mi proponują. Natomiast jeżeli już się decyduję na konkretną kreację, to wyciskam z niej jak najwięcej i poświęcam się jej w stu procentach.

– Komedia to jest najtrudniejszy gatunek filmowy?

– Wystawia aktora na największą próbę. Ludzie oglądający komedie są bezlitośni i wtedy najłatwiej jest się skompromitować. Cała walka toczy się o to, żeby nie bać się skompromitować, i to jest moja dewiza, która mi przyświeca od szkoły teatralnej.

– Częściej grasz w filmach niż w serialach, a jesteś bardzo młodym aktorem. Przypadek?

– Mam bardzo dużo szczęścia i niestety albo stety szczęście jest czymś, co trzeba mieć w tym zawodzie. Dlatego jestem wdzięczny losowi za moją pracę. Zabawne jest to, że słowo „los" pada wielokrotnie z moich ust w naszej rozmowie, ale przecież gadamy o filmie „Masz ci los!" [śmiech].

– W jaki sposób wychodzisz z roli?

– Jedynym sposobem na wyjście z roli jest życie prywatne. Jestem tatą dwuletniego Jeremiego. Mogę się wyłączyć, zostawić role gdzieś za sobą i zająć się przygotowaniem obiadu, odebraniem syna ze żłobka. W takich momentach relaksuje mnie myślenie, jaki strój przygotować Jeremiemu na bal karnawałowy.

– Jeremi gwarantuje Ci powrót na ziemię po aktorskich przygodach?

– Życie z moim synem pozwala mi bardzo często unieść się ponad ziemię i bawić się bardzo dobrze. Mogę pośmiać się w momentach, w których kiedyś śmiech nie byłby oczywisty. Życie z Jeremim daje mi bardzo dużo oddechu, pozwala spojrzeć na życie w bardzo prosty sposób i docenić bardzo proste przyjemności. Czasami jak zrobię jajecznicę, która jest wyjątkowo dobra, to naprawdę mogę zapomnieć o wszystkich problemach świata. A jeżeli Jeremiemu ona smakuje, to jest cudownie.

– Dlaczego w Polsce powstaje tak mało filmów dla dzieci?

– Wydaje mi się, że powstaje ich coraz więcej. Niedawno był przecież „Detektyw Bruno". I przede wszystkim „Za duży na bajki". To był film, który bardzo mnie urzekł. Cieszę się, że nareszcie zaczyna się traktować poważnie młodego widza, i to jest super. Nie ukrywam, że sam czekam na rolę w filmie dla dzieci albo dla bardzo młodego widza, ponieważ jest to ogromne wyzwanie. Dzieci czują każdy fałsz i nie będą oglądać filmu przy okazji. One wchodzą w film na sto procent albo wcale. Jeżeli im się coś nie podoba, to mówią o tym bez zahamowań. Dzieci nie mają litości [śmiech]. Dlatego cieszę się, że ta nisza gdzieś się zapełnia i przestaje być niszą, a produkcje dla dzieci i młodzieży wchodzą do głównego nurtu.

W KOŃCU ZACZYNA SIĘ TRAKTOWAĆ POWAŻNIE MŁODEGO WIDZA I TO JEST SUPER.

– Szczególną uwagę zwróciłem na Ciebie w filmie „Sonata", w którym zagrałeś główną rolę Grzegorza Płonki. Jak przygotowałeś się do tej kreacji?

– Byłem wielokrotnie gościem w domu państwa Płonków. Mieliśmy ponad 100 godzin prób z moimi filmowymi rodzicami, czyli Małgo-

eprasa.pl 809c661249

się Foremniak i Łukaszem Simlatem. To była bardzo długa i ciężka praca. Była bardzo precyzyjna i oparta na bardzo dużym szacunku oraz wyczuciu. Graliśmy przecież postaci żyjące, które ten film obejrzą i ocenią naszą pracę. Trzeba było znaleźć balans pomiędzy tym, żeby opowiedzieć historię, której częścią są ludzie z krwi i kości, a naszymi bohaterami, i to takimi bohaterami przez wielkie B. Państwo Płonkowie są wojownikami, którzy stawili czoła przeciwnościom losu i toczyli walkę z systemem. Jednak przede wszystkim są ludźmi, którzy mają wszystkie ludzkie cechy i żeby być uczciwym wobec widzów w tej filmowej opowieści, trzeba było połączyć wszystkie czynniki.

MAM OLBRZYMIE SZCZĘŚCIE, ŻE NIE MUSZĘ I NIE JESTEM W STANIE BRAĆ WSZYSTKICH RÓL, KTÓRE MI PROPONUJĄ.

– Jesteś z Wadowic?

– Tak.

– Zagrałbyś papieża za jakiś czas?

– Tak.

– To byłoby mocne.

– Nie wiem tylko, co to mógłby być za film, w którym zagrałbym papieża. To pierwsza rola, o jakiej marzyłem, nawet gdy jeszcze nie przeszło mi przez głowę, że chciałbym zostać aktorem. Miałem pewnie jakieś 5 lat. I wtedy myślałem, że mógłbym zagrać papieża.

– Trzy słowa, która opisują Twoje aktorstwo?

– Absolutnie nie mam takich słów i w ogóle nie umiem połączyć jakichś wspólnych kropek pomiędzy moimi rolami. Zawsze wyglądam inaczej i gram inaczej, robię coś innego. Przez co nigdy nikt mnie nie rozpoznaje, nawet jak wychodzę z kina i jestem przy tym kinie. Nie wiem, dlaczego tak się dzieje. Pewnie ze względu na to, że nie mam spójnego wizerunku, bo ciągle jest pęd za każdą kolejną rolą i jest to zmiana bardzo duża. Przez to nie jestem rozpoznawalny, czego bardzo nie żałuję. To miłe, że mam szansę na takie metamorfozy, i jest to coś, co zapewnia mi spokój w życiu prywatnym. Mogę spokojnie iść do sklepu, do parku i na plac zabaw z synem.

CZEKAM NA ROLĘ W FILMIE DLA DZIECI, PONIEWAŻ JEST TO OGROMNE WYZWANIE.

– Czyli mogę postawić znak równości pomiędzy Michałem Sikorskim a aktorstwem wcieleniowym łamanym na aktorstwo metodyczne?

– Gdybyś pisał o mnie pracę magisterską, to pewnie mógłbyś tak zrobić.

– I tego Ci życzę.

– Nie, nie, nie. Nie wiem, czy to jest najważniejsze, ale chodzi mi o to, że ja nie podsumowuję w taki sposób swojej pracy i staram się nie szufladkować jej w jakikolwiek sposób. Gram różne role, które dają mi możliwość różnorodnej pracy.

Współpraca: Weronika Wolak

eprasa.pl 809c661249

FILM

Turyści

Sebastian Pytel

Fot. materiały dystrybutora

Carl i Yaya to ciekawe typy. On jest modelem, ona modelką. Jego kariera pikuje, jej ma tendencję wzrostową. Razem tworzą typową parę z Instagrama: młodzi, piękni, zblazowani. Świetnie odnajdujący się we współczesności, a zarazem trochę w niej zagubieni. Poznajemy ich podczas wspólnej kolacji, gdy przychodzi do zapłaty rachunku. Ona z góry mówi: „dziękuję", ale on nie pali się do płacenia. Podobno wcześniej uzgodnili, że to ona funduje posiłek. Od słowa do słowa dochodzi do sporu o rolę mężczyzny w dzisiejszym świecie: czy zgodnie ze stereotypem to on opłaca wspólne wyjścia czy powinni się dzielić kosztami (w końcu mamy równouprawnienie)? Oboje mają wątpliwości. I podkreślają: tu nie chodzi o pieniądze. Po tej burzy mózgów temperatura opada, w końcu dostali bilety na luksusowy rejs, z którego dobrze byłoby zrobić fotorelację. Na statku spotykają osławiony 1 proc. najbogatszych homo sapiens. Okazji do zawarcia nowych znajomości będzie sporo, zwłaszcza że nasza okładkowa para (z różnych pobudek) wyraźnie aspiruje do tego grona.

Szwedzki reżyser Ruben Östlund kilkanaście lat temu zabłysnął świetnym „Force Majeure" (wcześniej jeszcze „Grą", ale głównie w obiegu festiwalowym), prostą i pomysłową historią o kryzysie męskości. Punktem wyjścia było tam zejście lawiny, która zdawała się zasypać wysuniętą na taras część restauracji, a wraz z nią małżeństwo z dwójką dzieci. Gdy doszło do krytycznego momentu, kobieta rzuciła się, by osłonić latorośle, a mężczyzna wziął nogi za pas. Ostatecznie na wszystkich spadło więcej strachu niż śniegu, ale faktu porzucenia rodziny przez męża i ojca nie dało się przykryć żadnym wytłumaczeniem. Pozornie błahe wydarzenie Östlund rozwijał jak pajęczynę, stopniowo dokładał kolejne warstwy, kończąc na misternej, wielowarstwowej konstrukcji, zwieńczonej błyskotliwym zakoń-

eprasa.pl 809c661249

czeniem. „W trójkącie” mamy podobny start: od sprzeczki przy kolacji po wgląd we współczesny kapitalizm. Rejs statkiem, któremu autor „The Square” poświęca najwięcej czasu, to całkiem pojemny pasaż przez możnych tego świata, zdolnych do każdej możliwej formy ekstrawagancji. To też nic, czego wcześniej byśmy nie widzieli: ot, taka „Sukcesja”, czyli kronika rozpasania magnata medialnego i jego familii, raczyła nas obrazami hedonizmu porównywalnej skali. Östlund czerpie jednak z innych tradycji – bierze trochę od Pasoliniego, a trochę więcej od Buñuela – przez co jego film ogląda się nieco inaczej; jakby był współczesny i zaprzeszły zarazem. Ujęcia są długie, montaż bywa oszczędny, postacie z pierwszego planu schodzą na drugi, czytaj: nikt tu nie wykłada czerwonego dywanu przed widzem. Przynajmniej do momentu mistrzowsko zaplanowanej i genialnej inscenizacyjnie sceny kolacji kapitańskiej. Wtedy Östlund odpala z armaty, wystawia wymiotny wodewil, przy którym trudno powstrzymać się od śmiechu i obrzydzenia. Jeśli więc ktoś po pierwszej godzinie projekcji nabrał wątpliwości odnośnie do stylu Östlunda i niebyt świeżego ładunku intelektualnego, w tej z maestrią poprowadzonej sekwencji otrzyma rekompensatę.

ÖSTLUND BIERZE TROCHĘ OD PASOLINIEGO, A TROCHĘ WIĘCEJ OD BUÑUELA, PRZEZ CO JEGO FILM OGLĄDA SIĘ NIECO INACZEJ; JAKBY BYŁ WSPÓŁCZESNY I ZAPRZESZŁY ZARAZEM.

Potem następuje trzeci akt, który wywołał najwięcej dyskusji i krytyki, głównie za sprawą powolnego tempa (zasłużenie) i kontrowersyjnej wymowy (niezasłużenie). Reżyser odwraca w nim społeczną drabinę, ostatnich czyni pierwszymi. Ziemskie bogactwo w postaci złota i rolexów na bezludnej wyspie spada do wartości pierwszego lepszego kamienia, choć i to zbyt wiele, bo z kamieni można przynajmniej wykrzesać iskrę pod ogień. Wartością nadrzędną staje się tak zwany fach w ręku, zdobycie jedzenia i zadbanie o schronienie. Tym samym kierowniczka toalet w mgnieniu oka awansuje do stopnia kapitana.

Jest więc teraźniejsza przypowieść o koniecznej redukcji majątku najbardziej zamożnych jednostek, co w zamyśle lekko zrównoważy szalę nierówności klas. Östlund nie byłby jednak sobą, gdyby poprzestał na tak postawionej tezie. Rewolucyjna zmiana hierarchii społecznej jest dla niego zbyt łatwa, naiwna wręcz i podszyta resentymentem. Gdy dochodzi do kolejnej wolty i okazuje się, że wyspę można jednak opuścić, nowo nabyta władza niełatwo wychodzi z rąk. Co dalej? To już pytanie do nas, widzów – reżyser wychodzi po angielsku, zostawia temat gotowy do obróbki. Uznawana za wyjątkowo rozpasaną Amerykańska Akademia Sztuki i Wiedzy Filmowej odpowiedziała mu trzema nominacjami do Oscara. Ryba połknęła haczyk?

„W trójkącie” (Triangle of Sadness), scenariusz i reżyseria: Ruben Östlund, obsada: Harris Dickinson, Charlbi Dean, Woody Harrelson, Dolly De Leon, gatunek: dramat, komedia, produkcja: Szwecja, Wielka Brytania, Francja, Niemcy 2022, czas: 150 minut.

eprasa.pl 809c661249

Mix kultury

Płyty

FILIPEK – GRA NA EMOCJACH 2
WYD. QUEQUALITY

Filipek nie narzeka na problemy z weną. Systematycznie publikuje nowe albumy w różnych kombinacjach. No cóż... warto pamiętać, że młodzi słuchacze szybko się nudzą i szybko zapominają o raperach. Stąd też aktywność Filipka w organizacji freakfightowej FAME MMA. A czy druga część „Gry na emocjach" jest rzeczywiście grą? Na pewno nie jest to gra, która będzie trudna do przejścia. Jest to szybka planszówka, do której nie będziesz wracał. Chyba że należysz do fanek i fanów wokalu Diany Ciecierskiej, która uczestniczy w każdym utworze. Przede wszystkim jakość, a nie ilość, czy jakoś tak.

DUDEK P56 – NO LIMIT
WYD. P56 LABEL

Co roku otrzymujemy od Dudka prawie taką samą płytę. Nawet ich nie słuchając, wiemy, czego się spodziewać. Niezmienna tematyka, podobnie brzmiące kompozycje, chociaż w tym aspekcie zdarzają się eksperymenty. Jeżeli lubisz wcześniejsze dokonania rapera, to będziesz słuchał najnowszego krążka Dudka bez limitu. A ja bez limitu będę pisał o powtarzalności twórcy, która jednocześnie może być zaletą i wadą.

QUEQUALITY – QMPLE
WYD.QUEQUALITY

Od jakiegoś czasu popularne są wydawnictwa, w których polscy raperzy z danej wytwórni zwierają szyki i nagrywają płytę. Przykładów jest sporo. Przyznam szczerze, że byłem uprzedzony do tego krążka, jednak po kilkukrotnym odsłuchaniu „QMPLE" zyskują na wartości. Mamy różnorodność i wpadające w ucho melodie (ukłony w stronę Gibbsa). Warto sprawdzić, nie pożałujecie.

KUKON – OGRODY MIXTAPE 3
WYD. PIĘKNY SYF

Zacznę od deklaracji. Nie jestem fanem Kukona. Nie trafiają do mnie teksty i cała otoczka wokół rapera. Natomiast nie oznacza to, że przekreślam twórczość wykonawcy i będę prowadził krucjatę w celu zniszczenia wydawnictw Kukona. Doceniam, że z kawałków płynie miłość do hip-hopu, która we współczesnym rapie nie jest oczywista. Szczególnie polecam zwrócić uwagę na mroczne i klasyczne bity, które skupiły moją uwagę. Warto posłuchać.

Bartosz Boruciak

Książki

NIALL FERGUSON, „CYWILIZACJA ZACHÓD I RESZTA ŚWIATA"
WYDAWNICTWO LITERACKIE, KRAKÓW 2022

Jest to historia naszej cywilizacji, cywilizacji zachodniej, opowiedziana od XV wieku po współczesność. Od XV wieku, bo wtedy Zachód „nabiera rozpędu", wychodzi na zewnątrz (wyprawy odkrywców), stawia na naukę, wykorzystuje na masową skalę druk, dokonuje rewolucji: przemysłowych, społecznych i religijnych. Fergusona interesuje, jak to się stało, że Europa, podzielona na królestwa, księstwa, hrabstwa, nadzwyczaj różnorodna – zdominowała świat, któremu kazała siebie naśladować, tak samo myśleć, tak samo organizować swoje życie, tak samo się ubierać. W końcu to, co zawsze interesuje Polaków. Nasze miejsce. Pojawiamy się (bodaj jako jedyni z narodów Europy Środkowej) w dwóch newralgicznych momentach: odpychając Turków pod Wiedniem w 1683 roku i bolszewików pod Warszawą w 1920 r. Jak pisze autor: „Moje dodatkowe pytanie brzmi: jeśli uda nam się wytłumaczyć wzrost znaczenia Zachodu w przeszłości, czy możemy przedstawić prognozę dotyczącą jego przyszłości? Czy to naprawdę koniec świata Zachodu i nadejście nowej epoki Wschodu?".

SŁOWIŃSKI PRZEMYSŁAW „KSIĄŻĘ PRZYGODY. BIOGRAFIA FERDYNANDA ANTONIEGO OSSENDOWSKIEGO"
WYDAWNICTWO ZONA ZERO, WARSZAWA 2022

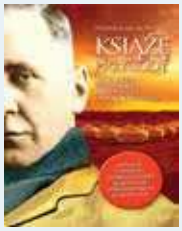

Ferdynand Antoni Ossendowski znał biegle 7 języków, w tym chiński i mongolski. Pisarz, podróżnik, uczony i szpieg. Wykładowca wyższych uczelni i szukający przygód awanturnik. W młodości brał udział w wyprawach naukowych na Kaukaz i w okolice jeziora Bajkał. Dotarł również do Chin, Japonii, na Sumatrę i do Indii. W czasie rewolucji 1905 r. jako przewodniczący Rewolucyjnego Komitetu Naczelnego rządził Mandżurią. Po upadku rewolucji został skazany na półtora roku twierdzy. Do 1917 r. pisywał do kilkudziesięciu czasopism, dokonał wielu odkryć i wynalazków, rozmawiał z Rasputinem. Żył pełnią życia. Po wybuchu rewolucji bolszewickiej został doradcą białego admirała Kołczaka. Był usilnie poszukiwany przez CzeKa. Uciekając przed oprawcami, pieszo przeszedł całą Rosję i Mongolię. W jej stolicy Urdze został doradcą „Krwawego Barona" Ungerna. Po powrocie na Zachód swoje przeżycia opisał w książce „Zwierzęta, ludzie, bogowie". W międzywojniu podróżował po świecie i napisał 77 książek, które wydano w 150 przekładach na 20 języków.

Mateusz Kosiński

eprasa.pl 809c661249

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tomasz P. Terlikowski

Prawda o Donbasie

Są książki, które trzeba przeczytać. Trzeba, bo pokazują one, o co tak naprawdę walczymy, lepiej niż tysiące newsów. Taką książką jest „Świetlana Droga” Stanisława Asiejewa.

O czym jest ta niewielka książeczka? To wstrząsające sprawozdanie z prawie trzyletniego pobytu we współczesnym obozie koncentracyjnym „Izolacja” w Doniecku. Proza oszczędna, twarda, bolesna. Opowieść o przypinanych do genitaliów kablach z prądem, o wielogodzinnych torturach, o gwałtach dokonywanych na kobietach i mężczyznach. O ludziach, o których nikt miał nie wiedzieć, a także o zbrodniarzach, którzy to wszystko robili, o ich zbydlęceniu, ale też – nieczęstych, ale jednak obecnych – ludzkich odruchach. Jest w tej książce także opowieść o ludziach, którzy w to miejsce trafili, o ich religijności, próbach zachowania poczucia sensu, o ich rodzinach i o tym, jak język w pewnym momencie traci sens.

Zapewne tej prozy nie da się porównywać do opowiadań oświęcimskich Tadeusza Borowskiego czy do „Archipelagu Gułag” Aleksandra Sołżenicyna. Asiejew niekiedy nie jest w stanie udźwignąć tematu, ucieka w publicystykę, próbuje wyjaśniać to, co powinno się zostawić czytelnikowi. W niczym nie zmienia to jednak faktu, że są w tej książce momenty zbijające z nóg. Na mnie najmocniejsze wrażenie zrobiła opowieść o śmierci pewnego młodego człowieka. Asiejew zapisuje ją już na wolności, obserwując katedrę w Strasburgu z hotelu. „Za oknem pyszni się iglica wspaniałego kościoła. Ciepło tu, przytulnie, a ja myślę o chłopaku, którego nawet nie znałem. Chwała Bogu, że nie widziałem, jak umierał w męczarniach w pierwszej celi Izolacji, siedziałem wtedy w czwartej. Jego historię opowiedziano mi znacznie później, na zonie. Chłopakowi odbili śledzionę, uszkodzili organy wewnętrzne. Szybko zaczął pokrywać się szarymi plamami. Współwięźniowie powiedzieli o tym Pałyczowi, a ten od czasu do czasu zaglądał do celi. Bił młodego jeszcze mocniej i zapewniał, że ofiara symuluje. (...) Godzinę temu powiedzieli mi, że zasłużyłem na ten Strasburg, na ten hotel, na podświetloną gotycką iglicę. Ale co zrobić z tamtym chłopakiem? Gdzie nagroda dla niego? Zasłużył wyłącznie na przedśmiertne obejmowanie powietrza. Możliwe, że ostatniej doby zaznał odrobiny szczęścia, jeżeli sądził, że jest przy nim żona. Ale gdzie jego iglica wieńcząca katedrę?” – pisał Asiejew.

Te pytania tkwią w głowie, a jedyną odpowiedzią jest to, że tam wtedy, w tej celi, Chrystus umierał z tym chłopakiem. Bóg był z nim i w nim, a on sam teraz jest już bezpieczny. Bezsilny Bóg w powoli umierającym z ręki uznającego się za boga człowieka. Ale to nie przekreśla zimnego absurdu, zła w stanie czystym, cierpienia i jego, i jego bliskich, a także fundamentalnych pytań, jakie zadaje Asiejew. Tę książkę trzeba przeczytać, żeby wiedzieć, z kim toczy się ta wojna, o co ona się toczy.

eprasa.pl 809c661249

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Solidarni z białoruskimi związkowcami. WŁĄCZ SIĘ DO AKCJI!

Fot. Magdalena Szymańska

Niezależne związki zawodowe na Białorusi traktowane są przez reżim Aleksandra Łukaszenki jako zagrożenie dla tamtejszej władzy. W białoruskich więzieniach przebywa obecnie ponad 1450 więźniów politycznych, a wśród nich członkowie związków zawodowych. Ponad 30 białoruskich związkowców odbywa wieloletnie kary pozbawienia wolności w białoruskich więzieniach i łagrach. Przypomnijmy, że decyzją mińskiego sądu lider Białoruskiego Kongresu Demokratycznych Związków Zawodowych Aleksander Jaroszuk został skazany na 4 lata więzienia, jego zastępca Siergiej Antusewicz na 2 lata, a księgowa Irina But-Husaim na półtora roku.

Dlatego z inicjatywy Biura Zagranicznego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” ruszyła akcja wysyłania kartek pocztowych do Ambasady Republiki Białorusi w Polsce ws. więźniów związkowych na Białorusi.

Do włączenia się w akcję zachęcił wszystkich szef „S” Piotr Duda, który wysłał pierwszą kartkę.

„Szanowny Panie Ambasadorze! Związkowcy to nie terroryści, a prawo do legalnego strajku w obronie praw pracowniczych i obywatelskich to nie działalność wywrotowa.

To fundamentalne prawa człowieka, o które walczył NSZZ «Solidarność».

eprasa.pl 809c661249

Fot. M. Żegliński

„Doświadczenie pokazuje, że człowiek pracujący w domu może zostać związany pracą przez o wiele więcej godzin na dobę, niż by to sobie wyobrażał. Nie ma tu kontroli i możliwości skutecznego zabezpieczenia. Wiele zapisów w kodeksie dzisiaj wprowadzonych jest przepisami nieostrymi, które pozwalają na daleko idącą interpretację".

Krzysztof Dośla, przewodniczący Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „S", „Gość Dnia", Radio Gdańsk, 3 lutego br.

Żądamy uwolnienia liderów białoruskich związków zawodowych, zaprzestania represji i poszanowania prawa do prowadzenia działalności związkowej" – napisał przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „S".

Od czasu sfałszowanych wyborów prezydenckich na Białorusi w sierpniu 2020 roku Solidarność coraz mocniej wspiera tamtejszy niezależny ruch związkowy. W czerwcu ubiegłego roku Solidarność zorganizowała manifestację pod ambasadą Białorusi w Warszawie przeciw represjom i aresztowaniom liderów ruchu pracowniczego, a na majowym XXX Krajowym Zjeździe Delegatów przyjęto apel w sprawie uwolnienia liderów i członków Białoruskiego Kongresu Demokratycznych Związków Zawodowych (BKDP).

Z kolei w styczniu br. szef Solidarności Piotr Duda wystosował list do prezydenta Andrzeja Dudy i premiera Mateusza Morawieckiego, w którym wezwał „do publicznego wsparcia niezależnego ruchu związkowego na Białorusi" oraz „podjęcia wszelkich możliwych kroków w celu natychmiastowego uwolnienia działaczy związkowych".

WYBORY W OSM MYSZKÓW, CZĘSTOCHOWSKIEJ STRAŻY MIEJSKIEJ I NADLEŚNICTWIE KŁOBUCK

W dniu 6 lutego odbyły się wybory związkowe w Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej Myszków. Na przewodniczącego Komisji Zakładowej ponownie wybrano Krzysztofa Pniaka.

Oprócz przewodniczącego wybrano również dwóch delegatów „branżowych" do Sekcji Krajowej Przemysłu Mleczarskiego, Spirytusowego i Koncentratów Spożywczych: Jarosława Czarneckiego i przewodniczącego Krzysztofa Pniaka.

Organizacja związkowa NSZZ „Solidarność" w OSM powstała w mijającej kadencji i od początku skupia blisko trzy czwarte pracowników.

Na przełomie stycznia i lutego odbyły się natomiast wybory w częstochowskiej Straży Miejskiej – na funkcję przewodniczącego ponownie został wybrany Tomasz Gajewski.

Z kolei w nadleśnictwie Kłobuck przewodniczącą również ponownie została Paulina Macherzyńska. Leśnicy ustanowili także swoich delegatów „branżowych" do Międzyregionalnej Sekcji Pracowników Leśnictwa przy Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Katowicach: Damiana Bugałę, Rafała Kowalczyka, Paulinę Macherzyńską i Mariusza Olszewskiego.

SZEF „S" Z WIZYTĄ W PORCIE LOTNICZYM KRAKÓW-BALICE

W dniu 6 lutego przewodniczący Solidarności Piotr Duda złożył wizytę związkowcom działającym przy porcie lotniczym w Krakowie-Balicach. Przewodniczącemu KK towarzyszył jego zastępca Jerzy Jaworski, a także wiceszef Regionu Małopolskiego Tomasz Zaborowski.

Spotkanie odbyło się z inicjatywy Komisji Międzyzakładowej Nr 1725 NSZZ „Solidarność" działającej przy Międzynarodowym Porcie Lotniczym im. Jana Pawła II Kraków-Balice, która swoim zakresem działania obejmuje dwie firmy: Międzynarodowy Port Lotniczy im. Jana Pawła II Kraków-Balice sp. z o.o. oraz MPL Services sp. z o.o.

W czasie zwiedzania lotniska przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „S" rozmawiał ze związkowcami o przyszłości branży lotniczej, szczególnie w kontekście rządowych planów budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego.

W ramach węzła przesiadkowego CPK pomiędzy Warszawą a Łodzią na obszarze ok. 3 tys. hektarów ma zostać wybudowany największy w regionie Port Lotniczy Solidarność. Początkowo ma on obsługiwać 40 mln pasażerów rocznie.

Tak duża inwestycja stwarza przed pracownikami portów lotniczych zarówno szanse, jak i wyzwania, które przybliżyli przewodniczącemu Dudzie w czasie wizyty panowie Maciej Kłosiński, szef Krajowej Sekcji Pracowników Transportu Lotniczego i Obsługi Lotniskowej NSZZ „Solidarność", a także Zbigniew Pudełko, szef międzyzakładowej Solidarności z MPL Kraków-Balice.

Dwa dni później szef „S" Piotr Duda odbył spotkanie z ministrem infrastruktury Andrzejem

eprasa.pl 809c661249

Adamczykiem, na którym padła deklaracja zorganizowania spotkania przedstawicieli rządu z Solidarnością, w tym z przedstawicielami Krajowej Sekcji Pracowników Portów Lotniczych i Obsługi Lotniskowej. W trakcie spotkania poruszono również kwestię wydzielenia Straży Ochrony Kolei ze struktur spółki PKP Polskie Linie Kolejowe SA, czemu rząd jest przychylny.

Tematy te poruszono również w czasie rozmów przewodniczącego Piotra Dudy z ministrem Jackiem Sasinem, w czasie których szef resortu aktywów państwowych zadeklarował pilne procedowanie tematu urlopów górniczych i energetycznych oraz zmian w prawie górniczym i geologicznym.

PIOTR WACH PRZEWODNICZĄCYM KZ NSZZ „S" PRZY SIECI BADAWCZEJ ŁUKASIEWICZ

Fot. N. Firkowicz

Piotr Wach na zdjęciu pośrodku

W Regionie Mazowsze nabiera tempa kampania wyborcza na następną kadencję. Jedna z organizacji związkowych, która wybory władz ma już za sobą, to Organizacja Zakładowa nr 564 przy Sieć Badawcza Łukasiewicz – Warszawskim Instytucie Technologicznym. NSZZ „Solidarność" istnieje w Instytucie od 1989 roku, obecnie zrzesza 20 członków.

W wyniku wyborów na funkcję przewodniczącego Komisji Zakładowej jednogłośnie został wybrany Piotr Wach, długoletni pracownik Instytutu. Swoją karierę zawodową rozpoczął w 1999 roku od stanowiska inżynier-laborant, później m.in. był kierownikiem zakładu technologicznego, a obecnie obejmuje stanowisko kierownika grupy badawczej obróbek cieplno-chemicznych. Do Solidarności przystąpił w grudniu 2021 roku.

– Jako przewodniczący KZ chcę doprowadzić do tego, aby nasi pracownicy mieli wpływ na działalność placówki. Chcę odrodzić rzetelny dialog społeczny, który ostatnimi czasy pozastawia dużo do życzenia. Chcę, aby pracownicy otrzymywali godne wynagrodzenie, a system poleceń od kierownictwa był zrozumiały i transparentny – zadeklarował nowo wybrany przewodniczący. Wyraził także nadzieję, że uda się zwiększyć liczbę członków związku.

– Myślę, że nasze działania zachęcą osoby niezrzeszone do przyłączenia się do nas. Ponadto od 1 stycznia br. do Instytutu został dołączony Instytut Mechanicznego Budownictwa i Górnictwa Skalnego – i już wiem, że tam również jest wielu chętnych do wypełnienia deklaracji związkowej. Mam nadzieję, że w ciągu tej kadencji uda nam się znacznie zwiększyć liczbę naszych członków – ocenił Piotr Wach.

Do Komisji Związkowej oprócz Piotra Wacha weszli również Paweł Bilski – zastępca przewodniczącego, i Alicja Wojciechowska – sekretarz/skarbnik.

PE ZA WZMOCNIENIEM EUROPEJSKICH RAD ZAKŁADOWYCH

W dniu 2 lutego br. eurodeputowani zdecydowaną większością głosów (385 do 118, przy 99 wstrzymujących się) przyjęli rezolucję wzywającą Komisję Europejską do jak najszybszego działania w celu usunięcia wielu niedociągnięć w obecnym prawodawstwie, które uniemożliwia europejskim radom zakładowym (ERZ) skuteczne funkcjonowanie. Tym samym dokonano kroku w kierunku popieranym przez NSZZ „Solidarność", aby rola ERZ została znacząco wzmocniona.

Propozycje zawarte w rezolucji PE zmierzają m.in. do tego, aby ERZ miały możliwość skuteczniejszego reprezentowania interesów pracowników wobec zarządów korporacji, włącznie z dostępem do ścieżki sądowej i systemu sankcji.

M.K.

Kalendarium Solidarności

16.02.1981 – w Ministerstwie Obrony Narodowej rozpoczynają się prace nad planem wprowadzenia stanu wojennego

eprasa.pl 809c661249

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Tajemnica prokuratora Podlaskiego

W lutym 1948 r. podpisał akt oskarżenia i doprowadził do wyroku śmierci na rotmistrza Witolda Pileckiego. To ppłk Henryk Podlaski, zajmujący się „sprawami szczególnymi", który faktycznie rządził stalinowską prokuraturą wojskową (choć formalnie był zastępcą Stanisława Zarako-Zarakowskiego). Postać mroczna, tajemnicza. Jego zdjęć nie ma na wystawach przedstawiających komunistycznych morderców. Wciąż mało się o nim pisze i mówi. Dlaczego?

W dokumentach czytamy: Podlaski Hersz, syn Mojżesza i Szpryncy Austern, ur. 7 marca 1919 r. w Suwałkach. Później zmienił imię na Henryk, ojciec Mojżesz został Maurycym, a matka Szprynca Stanisławą. Kiedy przyszła „odwilż" i do więzienia trafiali, w celach propagandowych, niektórzy stalinowcy (m.in. szef Departamentu Śledczego MBP Józef Goldberg-Różański), Podlaski zaczął używać imienia Bernard, aż w końcu przepadł bez wieści. Przez dłuższy czas szukała go KG MO, ale bezskutecznie. Mówiło się, że utonął w nurtach Bugu. Miał to być wynik nieudanej przeprawy przez rzekę podczas ucieczki na Wschód albo akt samobójczy. W 1966 r., po 10 latach starań, żona krwawego prokuratora Zyta Podlaska uzyskała potwierdzenie jego zgonu. Oficjalna wersja głosiła, że umarł 31 grudnia 1956 r.

Istnieją jednak relacje, że cała sprawa została sfingowana, a Podlaski... zamieszkał w ZSRS, u boku siostry, która wyszła za mąż za wysokiego funkcjonariusza NKWD. Niektórzy twierdzą, że Podlaski żył jeszcze po 1989 r. W Urzędzie Stanu Cywilnego w Suwałkach, gdzie się urodził, nie ma informacji o jego zgonie.

Od 1944 r., kiedy został oficerem śledczym i podprokuratorem Prokuratury 4. Dywizji Piechoty, piął się po szczeblach kariery. W latach 1946-1948 pełnił funkcję zastępcy naczelnego prokuratora wojskowego ds. szczególnych. Oskarżający niekiedy także w sądach tajnych Podlaski „jawnie dyktował sędziom swoją wolę przy wydawaniu wyroków, (...) „szkalował często «winnego» łagodnego wyroku. Domagał się usunięcia go z sędziowskiego grona" – czytamy w książce Wacława Barcikowskiego „W kręgu prawa i polityki. Wspomnienia z lat 1919-1956".

W latach 1950-1955 był zastępcą Prokuratora Generalnego PRL, choć faktycznie znów pełnił rolę wiodącą. Zostało to podkreślone w dokumencie komisji badającej okres stalinowskich „błędów i wypaczeń": „niewątpliwie przewyższał wiedzą fachową, wykształceniem, ogólną inteligencją i śmiałością decyzji ówczesnego Prokuratora Generalnego Stefana Kalinowskiego, był twórcą systemu pracy, który doprowadził do łamania praworządności przez Departament Specjalny. Podlaski bowiem nie tylko zajął stanowisko wysoce bezkrytyczne wobec b. MBP, lecz był nadto gorliwym wykonawcą życzeń b. MBP, przekazując je w postaci poleceń i zarządzeń podległym mu prokuratorom".

Kiedy komisja formułowała swoje wnioski, Podlaski był już nieuchwytny. W 1974 r. Zyta Podlaska (z domu Tołwińska, córka Stanisława Tołwińskiego, prezydenta Warszawy w okresie 1945-1950) wyemigrowała do Danii, gdzie zmieniła nazwisko na Jansen. Wtedy też, tyle, że do Szwecji, miała wyjechać ich córka Swietłana.

eprasa.pl 809c661249

Walka o godność zawodu

Fot. Wojciech Obremski

Z głębokim żalem i smutkiem zawiadamiamy, że jesienią 2022 roku

Ś.P.

Pomoc Społeczna w Legnicy

Zmarła po 20 latach ciężkiej, długotrwałej choroby spowodowanej wieloletnimi zaniedbaniami, niedofinansowaniem, zaniżonymi płacami

Nasze petycje, wystąpienia i protesty trwające od kilku lat niestety nie odniosły pozytywnego skutku.

Uroczystości żałobne odbędą się dnia 3 listopada 2022 r. o godz. 10.00 we wszystkich placówkach Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej oraz w Domu Pomocy Społecznej w Legnicy.

Nastąpi opuszczenie stanowisk pracy. Pogrążeni w żalu pracownicy wezmą udział w dwugodzinnym strajku ostrzegawczym. Za sytuację odpowiadają prezydent i władze miasta.
O czym zawiadamiają pogrążeni w żałobie i smutku pracownicy MOPS i DPS

Pozostanie na zawsze w pamięci naszych podopiecznych

R.I.P.

Nawet **400 pracowników** pomocy społecznej w Legnicy może przystąpić do bezterminowego strajku, który zaplanowano na 27 lutego br. To efekt braku porozumienia pomiędzy władzami Legnicy z prezydentem Tadeuszem Krzakowskim na czele a pracownikami reprezentowanymi przez Organizację Międzyzakładową NSZZ „Solidarność” w MOPS w Legnicy. – To nie jest już tylko walka o wynagrodzenia. To walka o godność zawodu – podkreślają związkowcy.

Marcin Krzeszowiec

Próby polubownego zakończenia sporu o podwyżki płac w legnickim MOPS i DPS spełzły na niczym, dlatego Organizacja Międzyzakładową NSZZ „S” została zmuszona do sięgnięcia po ostateczne narzędzie nacisku, jakim jest strajk. – 27 lutego będzie strajkować cała pomoc społeczna w Legnicy – zapowiadają związkowcy.

W legnickim MOPS zatrudnionych jest 340 osób, natomiast w DPS ok. 90 pracowników. To łącznie ponad 400 osób, które sądząc po wysokiej frekwencji na listopadowym strajku ostrzegawczym, mogą ponownie – tym razem bezterminowo – powstrzymać się od pracy do czasu zawarcia porozumienia z władzami miasta. Powód?

Trwający od czerwca 2022 spór zbiorowy, który ogniskuje się wokół problemu niskich wynagrodzeń w legnickim MOPS i DPS. Ponad 240 pracowników tych instytucji otrzymuje wynagrodzenia na poziomie płacy minimalnej, a od lipca będzie to przeszło 300 osób. Ponadto płace pozostałych pracowników niewiele przekraczają ten poziom. Solidarność chce znaczącego wzrostu płac dla pracowników pomocy społecznej, a fiasko mediacji spowodowało, że pod koniec stycznia br. Komisja Międzyzakładowa NSZZ „Solidarność” w legnickim MOPS podjęła uchwałę o ogłoszeniu od 27 lutego bezterminowego strajku.

Postulaty Solidarności

Żądania strony społecznej dotyczące podwyżek płac zostały przedłożone prezydentowi Legnicy Tadeuszowi Krzakowskiemu w piśmie 8 czerwca 2022 roku. Od tego czasu Solidarność domagała się podwyżek w wysokości 1200 zł brutto z wyrównaniem od 1 stycznia 2022 oraz 400 zł brutto od stycznia 2023 roku.

Władze miasta wprowadziły w tym roku podwyżki w wysokości

eprasa.pl 809c661249

7,8 proc., ale w ocenie związkowców to wysoce niesatysfakcjonująca deklaracja. „S" wskazuje bowiem, że pracownicy pomocy społecznej w Legnicy otrzymują zazwyczaj najniższą krajową, a podwyżki ze strony miasta mają jedynie wyrównać ich pensje do określonego prawem minimalnego wynagrodzenia. Do tego dochodzi kilkunastoprocentowa inflacja, która obniża siłę nabywczą i tak już „głodowych pensji".

Referendum strajkowe

Wobec braku porozumienia związkowcy z Solidarności w Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej i Domu Pomocy Społecznej w Legnicy przeprowadzili głosowanie strajkowe. W MOPS w głosowaniu wzięło udział 310 osób (na 340 zatrudnionych), co stanowi 91,18 proc. uprawnionych pracowników, z czego 97,42 proc. opowiedziało się za strajkiem. Natomiast w DPS głosowało 75 osób (na 90 zatrudnionych), czyli 83,33 proc. uprawnionych pracowników, z czego 98,67 proc. osób opowiedziało się za zorganizowaniem akcji strajkowej.

– Decyzja pracowników jest jednoznaczna. Wyrazili swój sprzeciw wobec ignorowania przez władze miasta toczących się sporów zbiorowych, co doprowadziło do fiaska negocjacji płacowych i podpisania protokołów rozbieżności. Prezydent Legnicy, który odpowiada za kształtowanie budżetów jednostek organizacyjnych wykonujących zadania gminy, nie zabezpieczył w budżecie miasta Legnicy środków na realizację zgłoszonych postulatów. Podejmowane przez związki zawodowe próby rozmów nie przyniosły żadnego rezultatu, gdyż były przez prezydenta ignorowane. Od dnia 27 stycznia br. ogłaszamy pogotowie strajkowe, które oznacza, że rozpoczynamy przygotowania do czynnej akcji strajkowej – poinformowali po ogłoszeniu wyników referendum związkowcy z Organizacji Międzyzakładowej NSZZ „S" w MOPS w Legnicy, których działania wspiera Zarząd Regionu Zagłębie Miedziowe NSZZ „Solidarność".

„Minimalne podwyżki w latach 2020-2022 roku doprowadziły do tego, że obecnie sytuacja płacowa pracowników MOPS i DPS osiągnęła stan krytyczny. Większość pracowników otrzymuje minimalne wynagrodzenie nieadekwatnie do zakresu wykonywanych zadań, obowiązków i stopnia odpowiedzialności oraz poziomu wykształcenia i wiedzy specjalistycznej pracowników. Podejmowane przez związkowców próby rozmów z władzami Legnicy kończyły się milczeniem ze strony Tadeusza Krzakowskiego – prezydenta miasta – lub wymijającymi pismami. Zarząd Regionu Zagłębie Miedziowe NSZZ „S", doceniając znaczenie pracy wykonywanej przez pracowników MOPS i DPS, stanowczo żąda realnych podwyżek płac w obu placówkach" – napisano w Stanowisku Zarządu Regionu Zagłębie Miedziowe z dnia 16 stycznia 2023 r.

> ***Nasza praca wymaga ogromnej empatii i odporności psychicznej. Tego zawodu nie da się wypełniać typowo «urzędniczo» – przepracować osiem godzin, wyjść do domu i zostawić emocje poza budynkiem.***
>
> **ANETA MAZUR, przewodnicząca „S" w legnickim MOPS**

Strajk ostrzegawczy

Twarde stanowisko legnickiego Ratusza miał zmiękczyć przeprowadzony 3 listopada ubiegłego roku dwugodzinny strajk ostrzegawczy. Protestowało wówczas od 90 do 100 proc. obecnych w pracy pracowników zatrudnionych w DPS i strukturach legnickiego MOPS. Byli to pracownicy socjalni, działów świadczeń, pomocy instytucjonalnej, dodatków mieszkaniowych, pomocy terapeutycznej, żłobków, zespołów interwencji kryzysowej i do spraw pieczy zastępczej, jak również asystenci rodziny, pracownicy domów dziennego pobytu, klubu seniora czy schroniska dla bezdomnych i domu samotnej matki.

Strajkujący trzymali wówczas transparenty z hasłami skierowanymi bezpośrednio do prezydenta Krzakowskiego: „Panie prezydencie, gdzie się płaci wyrazami uznania?", „Odpowiedzialna praca – żenująca płaca", „Żadna praca nie hańbi, co innego wynagrodzenie", „Prezydencie, czy pomoc społeczna w Legnicy jest zbyteczna?", „Coraz więcej zadań i kwalifikacji, bez docenienia i gratyfikacji".

Po strajku ostrzegawczym odbyło się spotkanie z przedstawicielami władz miasta, na którym Solidarność zdecydowała się złagodzić swoje żądania. – Poszliśmy na ustępstwo i zaproponowaliśmy, aby zamiast podwyżek w 2022 roku wypłacono pracownikom jednorazowe świadczenie w wysokości średniego wynagrodzenia w MOPS. Przedstawiciele prezydenta „ze zrozumieniem" wysłuchali naszej propozycji, po czym nie przyszli na kolejne spotkanie, pojawił się tylko radca prawny. Kompletnie nas

eprasa.pl 809c661249

zlekceważono – powiedziała nam Aneta Mazur, przewodnicząca NSZZ „Solidarność” w Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej w Legnicy. Zdziwiła ją postawa legnickiego Ratusza, który – jak dodała – „nie wysunął ze swojej strony żadnej propozycji zażegnania sporu, pomimo tak licznego protestu pracowników”.

Odpowiedzialność i poświęcenie

Pracownicy pomocy społecznej na co dzień dźwigają na swoich barkach ciężar ludzkiej niedoli, słabości i niepowodzeń. – Tego zawodu nie da się wypełniać typowo „urzędniczo” – przepracować osiem godzin, wyjść do domu i zostawić emocje poza budynkiem – zaznaczyła przewodnicząca Aneta Mazur.

– Codziennie trzeba stykać się z ludzkimi problemami, ubóstwem, cierpieniem, niepełnosprawnością. Wymaga to ogromnej empatii i wyjątkowej odporności psychicznej. Praca pracowników socjalnych nie tylko jest wyjątkowo odpowiedzialna, bywa, że i niebezpieczna. To oni wchodzą do miejsc, gdzie nawet policjanci wybierają się z obstawą, tam, gdzie jest przemoc domowa, uzależnienia. Interweniują, kiedy rodzice nie zapewniają odpowiedniej opieki, co zagraża życiu i zdrowiu dzieci. Pracują również z osobami bezdomnymi, zaburzonymi psychicznie – podkreśliła szefowa „S” w legnickim MOPS.

Trudno się zatem dziwić, że pracownicy pomocy społecznej są sfrustrowani, gdy na ich konta – po każdym wyczerpującym psychicznie miesiącu pracy – wpływa najniższe wynagrodzenie. Mimo że na co dzień doświadczają gróźb, potężnego stresu i gigantycznej odpowiedzialności.

Nikłe szanse na porozumienie

Zdaniem przewodniczącej Solidarności w legnickim MOPS szanse na porozumienie z władzami miasta są nikłe; pracownicy są głęboko przekonani, że strajk jest nieunikniony.

– Ogłosiliśmy strajk z miesięcznym wyprzedzeniem, ale nikt ze strony prezydenta Krzakowskiego do tej pory się z nami nie skontaktował. My tak naprawdę protestujemy od lat. To nie jest już tylko walka o wynagrodzenia. To walka o godność zawodu, który prezydent lekceważy. Podwyżki w legnickiej pomocy społecznej w ostatnich trzech latach polegały na wyrównywaniu pensji do minimalnego wynagrodzenia. Prezydent ogłosił podwyżkę w wysokości 7,8 proc., co dobrze brzmi, ale w rzeczywistości jest to jedynie wyrównanie do minimalnej krajowej. W instytucjach pomocy społecznej pracują wykwalifikowane osoby: pielęgniarki, psychologowie, pracownicy socjalni, opiekunowie, wychowawcy. Jeśli z powodu niskich wynagrodzeń odejdą specjaliści, to trudno będzie ich zastąpić – podkreślała w rozmowie z nami przewodnicząca Mazur.

> ***Prezydent ogłosił podwyżkę w wysokości 7,8 proc., co dobrze brzmi, ale w rzeczywistości jest to jedynie wyrównanie do minimalnej krajowej.***
>
> **ANETA MAZUR, przewodnicząca „S” w legnickim MOPS**

– Prezydent powiedział na ostatniej sesji Rady Miasta, że Ratusz jest tylko obserwatorem w mediacjach. Stawianie się w roli obserwatora, kiedy jest wizja bezterminowego strajku w całej pomocy społecznej, jest niepoważne. Do Ratusza wpływają listy poparcia dla naszych postulatów. Apelują kobiety z Domu Samotnej Matki, mieszkańcy schroniska dla bezdomnych, a rodzice dzieci ze żłobków założyli petycję w internecie pn. „Najwyższa odpowiedzialność – za najniższą krajową! Wspieramy opiekunów dzieci w miejskich żłobkach”. Do prezydenta Legnicy piszą seniorzy z naszych DPS: „Przykro nam, że nasza starość jest tak ignorowana ze względu na pieniądze”. Oni widzą, że są braki kadrowe i nie ma kto się nimi opiekować, tym bardziej że półtora roku temu zwolniło się 30 proc. załogi DPS. Jeśli nic się nie zmieni, to mamy sygnały, że po strajku może nastąpić kolejna fala odejść – ostrzegła szefowa Solidarności w legnickim MOPS.

Czy prezydent Legnicy przeznaczy więcej środków na wzrost płac dla pracowników pomocy społecznej i przedstawi im nową, kompromisową propozycję? Z tym pytaniem zwróciliśmy się do legnickiego Ratusza.

– Aktualna sytuacja makroekonomiczna kraju sprawia, że w ostatnim czasie mamy do czynienia z akcjami protestacyjnymi w wielu miejscach, między innymi w Łodzi czy Wrocławiu. Zgodnie z zapowiedziami pracownicy MOPS i DPS w Legnicy otrzymali wzrost wynagrodzeń od 1 stycznia wraz z 13. wynagrodzeniem za ubiegły rok. Oczywiście rozumiemy oczekiwania płacowe pracowników, jednak musimy je dostosować do obecnej sytuacji gospodarczej – przekazał nam Piotr Seifert, rzecznik prasowy Urzędu Miasta Legnicy.

eprasa.pl 809c661249

Powrót do pracy po urlopie macierzyńskim

Powrót z urlopu macierzyńskiego jest dla wielu kobiet bardzo stresujący. Jak często zdarza się, że kobiety nie mogą wrócić na swoje stanowisko pracy? Czy należy kontaktować się w tej sprawie ze swoim pracodawcą? O tym w audycji „Głos pracownika" Radia Gdańsk mówiła Agnieszka Śladkowska, twórczyni Gorilla Job, firmy wspierającej kandydatów na rynku pracy.

Pracodawca jest zobowiązany przyjąć do pracy kobietę powracającą z urlopu macierzyńskiego na dotychczasowym bądź równorzędnym stanowisku. Czy mimo tej gwarancji zdarzają się sytuacje, że kobieta po powrocie do pracy z takiego urlopu może już liczyć tylko na wypowiedzenie?

– Myślę, że kobiety wiedzą już w trakcie urlopu, czy czeka na nie wypowiedzenie, czy to się rozmyło, bo teoretycznie wypowiedzenie nie może na nią czekać. Z perspektywy prawa kobieta powinna zostać przyjęta, ale wiemy, jak jest. Nagle może się okazać, że będzie patrzeć w okno, a jej stanowisko zostało w dziwny sposób zlikwidowane, w efekcie czego może objąć zupełnie nieatrakcyjną posadę – stwierdziła Agnieszka Śladkowska.

– Gdy pracuję z kobietami, to widzę, że wiele z nich ma poczucie tego, że powrót do organizacji będzie niekomfortowy i pracodawca raczej nie czeka na nie. Mam wrażenie, że dzieje się tak częściej, niż powinno. Często dotyczy to kobiet z kompetencjami, które włożyły dużo serca w organizację. Pewną rolę odgrywa też czas. Okres, kiedy kobieta nie jest aktywna zawodowo, często wynosi ok. 14-15 miesięcy. Mamy okres końca ciąży, rocznego urlopu, do tego dodatkowy urlop wypoczynkowy – to jest 15, a nawet 18 miesięcy – wyliczała twórczyni Gorilla Job.

Zdaniem ekspertki w idealnej sytuacji to dział HR powinien kontaktować się z pracownikiem, który przebywa na urlopie macierzyńskim, i zapraszać go na firmowe imprezy, a nie odwrotnie.

– Często zdarza się, że pracownicy na urlopach macierzyńskich są zapominani w całym systemie komunikacji. Nie chodzi o to, żeby bombardować pracownika mailami o wszystkim, ale ważnymi dla ludzi informacjami, będącymi częścią komunikacji np. jubileuszowej. To właśnie HR powinien zainteresować się i wysyłać takie informacje do pracownicy na urlopie macierzyńskim: „Kasiu, jeszcze trzy miesiące i będziesz z nami". To byłaby sytuacja idealna. Czy my mamy się interesować jako osoby na macierzyńskim? Powinniśmy porozmawiać ze swoim przełożonym, jak on widzi nasz powrót. Chodzi o to, żebyśmy nie czekały w niepewności na to, co się wydarzy, tylko podejmowały rękawice – doradzała Agnieszka Śladkowska.

M.K.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA"

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika" w każdy **poniedziałek o godz. 14.20** na antenie Radia Gdańsk, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika" powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność".

eprasa.pl 809c661249

Dogadali się w JSW

Po **dwóch miesiącach** negocjacji w Jastrzębskiej Spółce Węglowej S.A. w środę, 8 lutego, podpisano porozumienie płacowe. Pensje pracowników spółki od stycznia tego roku wzrosną średnio o 15,4 proc.

Barbara Michałowska

Porozumienie zakłada wzrost funduszu wynagrodzeń o 15,4 proc. w stosunku do funduszu płac za rok 2022, uwzględniając dodatkowo skutki porozumień zawartych w latach poprzednich. Wzrost ma być realizowany poprzez wdrożenie nowych tabel stawek płac zasadniczych od 1 stycznia 2023 roku. Jak napisano w porozumieniu, podwyżki obejmą wszystkich pracowników JSW S.A. Porozumienie zakłada również przystąpienie po pierwszym półroczu do przeglądu sytuacji produkcyjnej i ekonomicznej spółki, „zostanie dokonana ocena wyników spółki, która będzie podstawą do realizacji ustalonego funduszu płac".

„Zgodnie z zawartym Porozumieniem od 1 stycznia 2023 roku fundusz płac dla pracowników Spółki zostanie zwiększony o 15,4 proc. i wzrośnie o ok. 580 mln zł. Powyższa informacja została uznana za istotną ze względu na znaczący udział kosztów pracy w ogólnych kosztach funkcjonowania Spółki" – podaje z kolei Zarząd JSW S.A.

Koniec sporu

Podpisanie porozumienia kończy spór zbiorowy, który wszczęto 3 stycznia tego roku. Jego mediatorem był senator PiS Wojciech Piecha. Reprezentatywne organizacje związkowe z spółce: NSZZ „Solidarność", Federacja Związku Zawodowego Górników i Związek Zawodowy „Kadra" Pracowników JSW SA już w grudniu wysunęły postulaty płacowe. Początkowo domagały się 25 proc. podwyżki. Strona społeczna, jak podawała PAP, uzasadniła to żądanie wynikiem finansowym za 9 miesięcy 2022 roku na poziomie 5,9 mld zł i przewidywanym wynikiem finansowym za cały zeszły rok na poziomie 7-7,5 mld zł. Zarząd JSW chciał jednak raczej, by roz-

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 809c661249

mowy dotyczyły wypłaty nagrody. Potem zaproponował regulację w wysokości 12 proc.

W ubiegłym tygodniu upubliczniono protokół z postępowania mediacyjnego w dniu 8 lutego. Wynika z niego, że początkową propozycją Zarządu JSW SA tego dnia był wzrost stawek płac zasadniczych o 12 proc. Strona społeczna nie przyjęła jednak tej propozycji. Już wcześniej związkowcy podkreślali, że taka regulacja nie rekompensuje nawet wskaźnika inflacji za zeszły rok i prognoz inflacji ten rok. Związkowcy wnieśli o wzrost funduszu wynagrodzeń o ok. 16 proc. w stosunku do funduszu płac za poprzedni rok. Zarząd wysunął więc propozycję podniesienia funduszu wynagrodzeń o 15,4 proc. Tę propozycję strona społeczna zaakceptowała.

Manifestacji nie będzie

Porozumienie oznacza także odwołanie planowanej na 10 lutego manifestacji przed siedzibą Ministerstwa Aktywów Państwowych w Warszawie.

Kopalnia węgla kamiennego JSW – Ruch Borynia w Jastrzębiu-Zdroju

„Dziękujemy wszystkim pracownikom za zaangażowanie i tak liczną chęć wzięcia udziału w manifestacji w Warszawie. To pomogło w uzyskaniu w miarę dobrego porozumienia. Na pewno nie jest to ostatni protest i walka o nasze płace. Pozostał nam jeszcze do załatwienia temat ekwiwalentu za deputat węglowy. Ta sprawa zostanie przez nas załatwiona w najbliższych dniach" – poinformowała w komunikacie strona społeczna.

W zeszłym roku wynagrodzenia w JSW wzrosły o 10 proc. W lipcu 2022 roku pracownikom wypłacono także jednorazową nagrodę w wysokości od 13 tys. do 19 tys. zł brutto.

W grudniu związkowcy porozumieli się z kolei z zarządem JSW w sprawie podwyżki wartości przysługujących górnikom posiłków regeneracyjnych. Od 1 stycznia br. ich wartość wzrosła z 30 do 52,35 zł. Od lipca wartość flapsów będzie wynosić 54 zł. Według Porozumienia dotyczącego posiłków profilaktycznych ich wysokość uzależniona jest od płacy minimalnej i wzrasta wraz z jej waloryzacją.

„Co prawda nie uzyskaliśmy wnioskowanego wzrostu stawek płac zasadniczych o 25 proc., ale uzyskany wzrost wynagrodzeń w stosunku do poprzednich propozycji zarządu (0 proc. i 12 proc.) uznaliśmy na chwilę obecną za w miarę dobry i akceptowalny" – przekazali przedstawiciele reprezentatywnych organizacji związkowych z JSW. „Pozostał nam jeszcze do załatwienia temat ekwiwalentu za deputat węglowy. Ta sprawa zostanie przez nas załatwiona w najbliższych dniach" – dodali.

Jastrzębska Spółka Węglowa S.A. zatrudnia obecnie ok. 22 tys. osób. Jest największym producentem wysokiej jakości węgla kokosowego w Unii Europejskiej.

eprasa.pl 809c661249

PRAWO

PARKOWANIE NA MIEJSCU dla osób niepełnosprawnych i matek z dziećmi

Moje pytanie dotyczy parkowania pojazdów na miejscach „specjalnych". W zasadzie chodzi mi o parkingi zlokalizowane głównie przy dużych centrach handlowych, gdzie coraz częściej można spotkać nie tylko miejsca dla osób niepełnosprawnych, ale też dla matek z dziećmi czy rodzin. Jestem niemal pewny, że za parkowanie na miejscu dla osoby niepełnosprawnej **grozi mandat**, czy tak samo jest w przypadku miejsc parkingowych dla matek z dziećmi czy rodzin?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Zacznę od razu od tego, że w prawie o ruchu drogowym nie ma znaku „miejsce dla matki z dzieckiem" czy „miejsce dla rodzin", w związku z tym nie można karać osób, które zajmują miejsca wyznaczone dla rodzin, mimo że wydaje się to co najmniej niestosowne czy niegrzeczne. Takie miejsca zazwyczaj są miejscami parkingowymi dla rodzin z dziećmi wydzielanymi wyłącznie z własnej inicjatywy centrów handlowych, a głównym powodem, dla których takie miejsca powstają, jest wygoda i bezpieczeństwo klientów.

Inaczej ma się już jednak sprawa z parkowaniem na tzw. kopercie. Parkowanie na miejscu dla osób niepełnosprawnych dozwolone jest tylko dla osoby niepełnosprawnej legitymującej się kartą parkingową kierującej pojazdem samochodowym oznaczonym tą kartą, ewentualnie dla kierującego pojazdem, który przewozi osobę niepełnosprawną legitymującą się kartą parkingową czy kierującego pojazdem należącym do placówki zajmującej się opieką, rehabilitacją lub edukacją osób niepełnosprawnych mających znacznie ograniczone możliwości samodzielnego poruszania się, przewożącego osobę mającą znacznie ograniczone możliwości samodzielnego poruszania się pozostającą pod opieką takiej placówki.

Przy tym wszystkim warto pamiętać też, jak ważne są zasady oznakowywania miejsc dla osób niepełnosprawnych. Powyższe zasady określa Rozporządzenie Ministra Infrastruktury z 3 lipca 2003 r. w sprawie szczegółowych warunków technicznych dla znaków i sygnałów drogowych oraz urządzeń bezpieczeństwa ruchu drogowego i warunków ich umieszczania na drogach. Tylko prawidłowe oznakowanie może stanowić podstawę do ukarania za wykroczenie. Niejednokrotnie okazuje się bowiem, że zarządca terenu stawia wyłącznie znaki pionowe oznaczone symbolem D18 (miejsce parkingowe) lub D18a (parking – miejsce zastrzeżone) i dodatkowo zamieszcza tabliczkę informującą, że miejsce jest dla osób niepełnosprawnych (znak T-29), zapomina przy tym jednak o oznakowaniu poziomym. Natomiast w przypadku miejsc postojowych dla niepełnosprawnych powinny być one oznakowane znakami pionowymi i poziomymi.

Jeśli zaś chodzi o grzywnę, jaką można ukarać za niestosowanie się do zakazu parkowania na miejscu przeznaczonym dla osoby niepełnosprawnej, to zgodnie ze znowelizowanym Rozporządzeniem Prezesa Rady Ministrów w sprawie wysokości grzywien nakładanych w drodze mandatów karnych za wybrane rodzaje wykroczeń, od 1 stycznia 2022 roku osoba nieuprawniona, która tak zaparkuje, popełnia wykroczenie, które może zakończyć się nałożeniem mandatu w wysokości 800 zł.

eprasa.pl 809c661249

KONTROLA W CZASIE ZWOLNIENIA LEKARSKIEGO

Pracodawca jest obciążony tzw. ryzykiem socjalnym. Polega ono na tym, że będą się zdarzały sytuacje dotyczące osoby pracownika niezwiązane bezpośrednio ze stosunkiem pracy (mające swoje źródło w sferze pozazawodowej, np. rodzinnej lub osobistej), a których skutkiem będzie niemożność świadczenia pracy przez pracownika. Co ważne, nieobecność w pracy będzie usprawiedliwiona. Przykładem takiej sytuacji jest niezdolność pracownika do pracy z powodu choroby.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Jeżeli pracownik zachoruje, wówczas chcąc skorzystać z prawa do usprawiedliwionej nieobecności w pracy, musi uzyskać zaświadczenie lekarskie wystawione przez upoważnionego do tego lekarza według wzoru określonego przez ZUS (potocznie zwane L4, a formalnie ZLA). Co ważne, zaświadczenie takie musi zostać dostarczone do pracodawcy. Od 1 stycznia 2018 r. lekarze wystawiają zwolnienia w formie elektronicznej (formalnie przekazują je na skrzynkę podawczą ZUS, a następnie ZUS udostępnia bezpłatnie zaświadczenie lekarskie płatnikowi składek, tj. pracodawcy, nie później niż w dniu następującym po dniu otrzymania zaświadczenia lekarskiego). W wyjątkowych sytuacjach lekarz może także przekazać ubezpieczonemu wydruk wystawionego zaświadczenia lekarskiego z systemu teleinformatycznego opatrzony jego podpisem i pieczątką.

Praktycznym zagadnieniem mającym istotne znaczenie jest możliwość kontroli prawidłowości zwolnienia lekarskiego. Pod pojęciem tej kontroli można rozumieć weryfikację dwóch odrębnych płaszczyzn: po pierwsze – czy samo zwolnienie jest wystawione prawidłowo (w szczególności, czy dana osoba rzeczywiście jest niezdolna do pracy z powodu choroby wskazanej w zaświadczeniu lekarskim), a po drugie – czy chory postępuje zgodnie z zaleceniami wynikającymi ze zwolnienia (np. czy nie podejmuje w tym czasie innej pracy albo nie przyczynia się swoim zachowaniem do przedłużenia okresu choroby).

W stosunku do pierwszego typu kontroli mowa jest o kontroli orzekania realizowanej przez lekarzy orzeczników ZUS. W jej ramach mają oni prawo m.in. przeprowadzić badania lekarskie ubezpieczonego (zarówno w wyznaczonym miejscu, jak i w miejscu jego pobytu), skierować go na badanie specjalistyczne czy też zażądać dokumentacji medycznej od lekarza wystawiającego zaświadczenie o niezdolność do pracy. W razie uniemożliwienia badania lub niedostarczenia posiadanych wyników badań w terminie wskazanym przez lekarza orzecznika ZUS zaświadczenie lekarskie traci ważność od dnia następującego po tym terminie. Z kolei jeżeli po analizie dokumentacji medycznej i po przeprowadzeniu badania ubezpieczonego lekarz orzecznik ZUS określi wcześniejszą datę ustania niezdolności do pracy niż orzeczona w zaświadczeniu lekarskim, za okres od tej daty zaświadczenie lekarskie traci ważność.

KONTROLA CHOREGO MOŻE BYĆ DOKONANA PRZEZ ZUS LUB PRZEZ PRACODAWCĘ W ZAKRESIE PRAWIDŁOWOŚCI WYKORZYSTYWANIA ZWOLNIEŃ OD PRACY ZGODNIE Z ICH CELEM.

Kontrola chorego może być z kolei dokonana przez ZUS lub przez pracodawcę (o ile zgłasza on do ubezpieczenia co najmniej 20 osób). Jej przedmiotem jest prawidłowość wykorzystywania zwolnień od pracy zgodnie z ich celem, ponadto w jej ramach możliwa jest także formalna (czyli nie odnosząca się do kwestii medycznych, a np. pod kątem tego, czy nie zostało sfałszowane) kontrola zaświadczeń lekarskich. Warto dodać, że osobie kontrolującej prawidłowość wykorzystywania zwolnień lekarskich od pracy płatnik składek wystawia imienne upoważnienie, które uprawnia do wykonywania kontroli również w miejscu zamieszkania, miejscu czasowego pobytu lub miejscu zatrudnienia osoby kontrolowanej.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu (na wzór tych, które publikujemy powyżej).

eprasa.pl 809c661249

SPORT

Były mistrz świata ODCHODZI z reprezentacji

Raphaël Varane postanowił **zakończyć przygodę** z reprezentacją Francji, w której występował od dekady. 29-letni obrońca poinformował o swojej decyzji 2 lutego za pośrednictwem mediów społecznościowych.

Łukasz Bobruk

Fot. Bernadett Szabo / Reuters / Forum

Myślałem o tym od kilku miesięcy i zdecydowałem, że to właściwy moment, aby zakończyć karierę reprezentacyjną – napisał Varane na Instagramie. W jego oświadczeniu można również przeczytać: „Reprezentowanie naszego wspaniałego kraju przez dekadę było jednym z największych zaszczytów w moim życiu. Za każdym razem, gdy zakładałem tę specjalną niebieską koszulkę, czułem ogromną dumę i obowiązek dawania z siebie wszystkiego, grania sercem i wygrywania za każdym razem, gdy wchodzimy na boisko". Wspomniał również: „Jako dziecko śledziłem reprezentację Francji w 1998 roku. Pamiętam tę drużynę i piłkarzy, którzy sprawiali, że przeżywaliśmy emocje nie do opisania. Marzyłem, by robić to, co nasi bohaterowie, a 20 lat później przeżyłem jedno z najpiękniejszych doświadczeń w moim życiu, z którego byłem naprawdę dumny. Przywieźliśmy puchar do domu. Nigdy go nie zapomnę. Nadal czuję każdą emocję, którą poczułem tamtego dnia, 15 lipca 2018 roku. To był jeden z najwspanialszych

eprasa.pl 809c661249

i najbardziej pamiętnych momentów w moim życiu".

Pochodzący z Martyniki Varane urodził się 25 kwietnia 1993 roku w Lille. Przygodę z piłką rozpoczął w małym klubie AS Hellemmes. Interesowały się nim znaczące zespoły we Francji i choć chciało go miejscowe OSC Lille, zdecydował się przejść do innej ekipy z północy kraju, czyli RC Lens. Przez 8 kolejnych lat grał tam w drużynach młodzieżowych aż po awansie „Czerwono-Złotych" do Ligue 1 został włączony przez trenera Jeana-Guya Wallemme'a do pierwszego zespołu. Po debiucie w listopadzie 2010 roku niemal regularnie występował na środku obrony bądź jako defensywny pomocnik. I choć spisywał się przyzwoicie, nie zdołał uchronić Lens od spadku z francuskiej ekstraklasy. W barwach „Les Sang et Or" rozegrał 24 spotkania i strzelił 2 gole.

Młodym defensorem zainteresował się Real Madryt, kontaktował się z nim sam Zinedine Zidane, który wówczas pełnił tam funkcję doradcy pierwszej drużyny, a potem dyrektora sportowego. Gdy „Zizou" zadzwonił do Varane'a, piłkarz powiedział, że oddzwoni później, ponieważ uczy się do egzaminu maturalnego. Niedługo potem zasilił szeregi „Królewskich", którzy zapłacili Lens 11 milionów euro. Jak się następnie okaże, spędzi tam 10 lat i będzie to dekada pełna sukcesów. Większość z nich nastąpiła wtedy, gdy prowadził Real wspomniany Zidane, czyli w latach 2016-2021 (z prawie roczną przerwą). Otóż Varane z tym klubem trzykrotnie wygrał mistrzostwo Hiszpanii, raz (w 2014 roku) triumfował w Pucharze Króla i również trzykrotnie sięgnął po Superpuchar Hiszpanii. Jeszcze bardziej okazale wyglądają jego międzynarodowe triumfy: czterokrotnie w Lidze Mistrzów (2014, 2016-2018), tyleż razy w Klubowych Mistrzostwach Świata (te same lata) i trzykrotnie w Superpucharze Europy (2014, 2016, 2017). Imponował spokojem i pewną grą. W 2013 roku stał się również najmłodszym obrońcą, który strzelił gola w „El Clasico" (tak określa się mecze Realu z Barceloną). Już wtedy uznano go za jednego z najlepszych stoperów młodego pokolenia. Łącznie w barwach „Los Blancos" rozegrał 360 spotkań, w których strzelił 17 goli i siedmiokrotnie asystował.

W sierpniu 2021 roku Varane zmienił klimat i przeniósł się do Anglii. Manchester United zapłacił za Francuza 40 milionów euro. W ekipie „Czerwonych Diabłów" do tej pory (stan na 7 lutego) zagrał w 48 meczach, zdobył gola i raz asystował. Występów byłoby więcej, gdyby nie kontuzje (problemy głównie z mięśniami, udem i pachwiną).

A jak toczyła się zakończona właśnie kariera reprezentacyjna Varane'a? W 2010 roku zadebiutował w kadrze U-18, potem grał również w reprezentacjach U-19 i U-21. Na najważniejszy zespół narodowy przyszedł czas 22 marca 2013 roku w wygranym 3:1 starciu z Gruzją w ramach eliminacji Mundialu 2014. Na turniej grany w Brazylii oczywiście udało się „Trójkolorowym" awansować i Varane był czołowym obrońcą Francuzów, lecz w ćwierćfinale zostali oni zatrzymani przez późniejszych mistrzów świata z Niemiec. Dwa lata później opuścił grane na własnych boiskach mistrzostwa Europy z powodu kontuzji uda. W 2018 roku na mistrzostwach świata w Rosji zanotował turniej życia – Francuzi sięgnęli po drugie złoto w historii, a pochodzący z Lille defensor grał we wszystkich meczach od pierwszej do ostatniej minuty. Mało tego, w ćwierćfinale z Urugwajem (2:0) strzelił gola głową. Stał się czwartym w historii piłkarzem, który w tym samym roku wygrał Ligę Mistrzów i mistrzostwo świata. Przed nim byli: Francuz Christian Karembeu (1998), Roberto Carlos (2002) i Sami Khedira (2014). Co ciekawe, wszyscy grający wówczas w Realu Madryt. Na przełożonym Euro 2020 już tak dobrze Varane'owi i „Trójkolorowym" nie poszło, ponieważ odpadli już w 1/8 finału. Z kolei z ubiegłorocznego Mundialu w Katarze udało się przywieźć srebro. Gracz Manchesteru United nie grał tylko w pierwszym meczu z Australią (4:1), w spotkaniu z Tunezją (0:1) nawet był kapitanem. Grał również w wygranym 3:1 starciu 1/8 finału z naszą reprezentacją. W przegranym po rzutach karnych niesamowitym finale z Argentyną został zmieniony w 113. minucie i jak się okazało, był to jego ostatni mecz w narodowych barwach, w których licznik stanął na 93 (5 bramek).

RAPHAËL VARANE JEST JEDNYM Z CZTERECH PIŁKARZY, KTÓRZY W JEDNYM ROKU WYGRALI LIGĘ MISTRZÓW I MISTRZOSTWA ŚWIATA.

Można zastanawiać się, czy rezygnacja z reprezentacyjnych występów nie była zbyt pochopną decyzją, którą podjął Raphaël Varane. Piłkarz ma 29 lat i myślę, że stać byłoby go na grę przynajmniej do Mundialu 2026. Lecz w wywiadzie dla Canal + Foot wyznał: „Dałem z siebie wszystko – zarówno pod względem fizycznym, jak i psychicznym. Muszę powiedzieć, że najwyższy poziom jest jak pralka. Grasz cały czas i nigdy się nie zatrzymujesz. Mam wrażenie, jakby Raphaël -piłkarz pożerał Raphaël -człowieka". A może po prostu potrzebował odpoczynku i za jakiś czas zmieni zdanie? Tak znakomity gracz z pewnością zasługuje, by dobić chociaż do stu spotkań w barwach „Tricolores". Ale jaką decyzję podejmie, czas pokaże.

eprasa.pl 809c661249

POD PATRONATEM „TS”

Koncert „Swinging with Sinatra”

Muzyka Franka Sinatry jest uznawana za **ponadczasową**, zaś on sam – za najwybitniejszego amerykańskiego piosenkarza XX w. Koncert „Swinging with Sinatra” to podróż w czasie do eleganckich i zmysłowych klubów Las Vegas z lat 60.

Już 5 marca 2023 roku zapraszamy do Centrum Dydaktycznego Uniwersytetu Medycznego przy ul. Księcia Trojdena 2a w Warszawie na to wyjątkowe wydarzenie. Podczas dwóch koncertów (o godz. 16.00 i 19.00) w wykonaniu Jarka Wista i jego zespołu usłyszą Państwo popularne, swingowe aranżacje największych przebojów Franka Sinatry, m.in. słynnego „New York, New York”, kultowego „Strangers in the Night”, romantycznego „My funny Valentine” czy wyjątkowej ballady „My way”.

Fot. Adobe Stock

Możliwości wokalne Jarka Wista znacznie przekraczają trendy, do których przywykła polska publiczność. Śpiewa tak, jak niewielu potrafi, i to, o czym wielu zapomina. Jest jednym z najlepszych wokalistów swingowych, wprowadził na scenę zapomniany już retro pop, przypominając to, co w muzyce najważniejsze i najlepsze. Na scenie występuje jako solista najciekawszych projektów rozrywkowych. Od lat koncertuje ze znakomitą orkiestrą Zygmunta Kukli – Kukla Band. Występuje w kraju i za granicą, m.in. w Paryżu, Rio de Janeiro, Kurytybie oraz Waszyngtonie. Wydał dwa solowe albumy studyjne i jest autorem większości swoich utworów, nieustannie gromadzi inspiracje i tworzy kompozycje.

Specjalnie dla czytelników „Tygodnika Solidarność” przygotowano promocyjne bilety, których cena wynosi 80 zł. Liczba miejsc ograniczona, zapraszamy do zapisów. Aby otrzymać rabat w serwisie Bilety24, podczas procesu zakupu biletów (przy jego podsumowaniu, obok podanej ceny) należy wpisać specjalnie przydzielony kod rabatowy: tygodniksolidarnosc.

Patronem medialnym wydarzenia jest „Tygodnik Solidarność”.
INFO: Facebook.com/agencja.ws.art,
tel. 504 169 664,
e-mail. ws.art@wp.pl

Konkurs dla czytelników „TS”

Frank Sinatra zaśpiewał w 1947 r. po polsku fragment pięknego XIX-wiecznego utworu polskiego kompozytora. Proszę podać tytuł tego utworu.

Odpowiedzi należy przesyłać na adres: redakcja@tygodniksolidarnosc.com do 21 lutego br. z podaniem w tytule wiadomości: „Swinging with Sinatra”. Pięć pierwszych osób, które udzielą poprawnej odpowiedzi, otrzyma podwójne zaproszenie na koncert „Swinging with Sinatra”.

Regulamin konkursu został udostępniony na stronie internetowej Tysol.pl w dziale Popkultura.

eprasa.pl 809c661249

SWINGING WITH Sinatra

JAREK WIST

Z ZESPOŁEM

WARSZAWA

CENTRUM DYDAKTYCZNE UM

UL.KSIĘCIA TROJDENA 2A

05.03.2023

NIEDZIELA

GODZ. 16.00 | 19.00

BILETY INFO: #AGENCJA.WS.ART

Bilety24

TEL. 504-169-664 EMAIL: WS.ART@WP.PL

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

PATRONAT MEDIALNY

OGRÓD ZOOLOGICZNY WARSZAWSKI

PANDA

WS.art

ORGANIZATOR

eprasa.pl 809c661249

PONAD

3 MILIONY

UŻYTKOWNIKÓW*

*Google Analytics, dane za styczeń 2023

SPRAWDZONE INFORMACJE

GORĄCE NEWSY

SPRAWY SPOŁECZNE I PRACOWNICZE

eprasa.pl 809c661249